



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX

LONDYN—PARYŻ



NR 15/16 (928-9) CZWARTEK, 14-21 kwietnia 1960

R. P.

DOBROWOLNE ZDJĘCIE MASKI

KTO przysłuchiwał się na sali sądowej przebiegowi procesu *Narodowca* — procesu zakończonego udzieleniem przez sąd pełnej satysfakcji gen. Andersowi, jako Polakowi i żołnierzowi — kto śledził sprawozdania sądowe na łamach prasy i czytał następnie napastliwe komentarze ukazujące się na łamach organu p. Michała Kwiatkowskiego, mógł zadać sobie pytanie: kogo reprezentuje ta odosobniona grupa, działająca w polityce polskiej pod kierownictwem prof. Kota, Mikołajczyka, Gasia oraz może innych osób, pracujących przeznornie z ukrycia? Jaką myśli polityczną ona wyraża? Na jakie powołuje się tradycje? Czy na tradycje PSL? Witosa?

U końca pierwszej wojny światowej PSL w dawnej Galicji i w parlamencie w Wiedniu wstawiało się przeprowadzeniem uchwały, której autorem był Tetmajer, domagającej się powołania Polski niepodległej, jednoczącej wszystkie swe ziemie z dostaniem do morza. Witos był premierem w rządzie Jedności Narodowej i walki z bolszewikami w r. 1920. W drugiej wojnie światowej nie dał się pozyskać Niemcom dla ich zaborczej polityki. Nie pojechał też do Moskwy, gdzie był wzywany dla przypieczętowania rozbiórów Polski oraz jej ujarznienia przez Rosję sowiecką. Do Moskwy jednak udał się wówczas — wbrew stanowisku rządu polskiego w Londynie — Mikołajczyk i odgrywał tam niemałą rolę. Jednocześnie toczył się w Moskwie ponury proces 16 porwanych przywódców Polski podziemnej.

Londyński proces *Narodowca* nie rozstrzygnął oczywiście sprawy pochodzenia grupy Mikołajczyka, Kota, Kwiatkowskiego. Uwydatnił natomiast jeszcze silniej jej obecność w stosunku do innych szkół politycznego myślenia w Polsce, obecność wyrażającą się w głuchej nienawiści do ludzi i środowisk z innych obozów politycznych. Nawet metody walki grupy, skupionej dookoła *Narodowca*, są całkowicie swoiste. Polegają one na nalogowym, uporczywym znieważaniu działaczy politycznych odmiennych poglądów, na nieustannych napastkach na przeciwników, na znęcaniu nad pamięcią zmarłych i przeinaczaniu prawdy historycznej. Wśród znieważonych zmarłych pierwsze miejsce zajmuje oczywiście Józef Piłsudski, wśród żywych — Władysław Anders.

Co było bardzo żenujące dla Polaka, a zwłaszcza dla dziennikarza, przysłuchującego się przebiegowi procesu, to obawa, że zjawisko *Narodowca* i jego grupy politycznej uzna cudzoziemiec za typowe dla polskich obyczajów politycznych. Pan Kwiatkowski, jako redaktor naczelny *Narodowca*, w czasie zeznań oznajmił, że nie przywiązuje większej wagi i nie sprawdza tego, co drukuje w swym piśmie w określonych rubrykach. Stanowisko niepojęte dla zwykłego polskiego redaktora i dziennikarza. Również sędzia Ashworth w streszczeniu przebiegu procesu zwrócił uwagę na

to kompromitujące prasę polską wyznaczenie. Sposób redagowania *Narodowca* stanowi na szczęście smutny wyjątek w polskim dziennikarstwie. Oczywiście pomijamy prasę komunistyczną, która dla nikogo wzorem być nie powinna.

Jaką politykę reprezentuje *Narodowiec* i ludzie mu patronujący? Z przebiegu procesu wynikało, że politykę bezwzględnej ugody z Rosją sowiecką, ugody na warunkach przez Moskwę dyktowanych. Lecz polityka ta zbankrutowała całkowicie po niesławnej ucieczce Mikołajczyka z Pol-

(Dokończenie na str. 12)

W NUMERZE ŚWIĄTECZNYM:

E. Raczyński — W sojusznicy Londynie, H. Piątkowski — Jak zdobywano „Wał Pomorski”, S. Mękowski — Humanistyka spętana, A. Stambrowski — „Ekonomia polityczna“ Oskara Langego, Z życia Kombatantów, Wiadomości Społeczne, Kronika Wojskowa, Życie Kulturalne, Między Plotką i Anegdotą, Przegląd Sportowy, Odcinek powieści Józefa Łobodowskiego: „Droga Powrotna”, Bridż, Krzyżówka. Następny numer ukaze się z datą 28 kwietnia 1960.

Rysunek: Antoni Dobrowolski

Czytelnikom, przyjaciółom i wszystkim Polakom

WESOŁEGO ALLELUJA

życzy

Wydawnictwo i Redakcja

„Orla Białego — Syrena“

KOCHANI RODACY, RADOSNEGO ALLELUJA!

Na wsi polskiej udajemy się zażyczać w procesji rezurekcyjnej na cmentarze, by nad grobami krewnych i przyjaciół zaśpiewać radosną wieść o Panu, który zwyciężyłszy szatana zerwał kajdany śmierci.

Chrystus zmartwychwstał jest nam na przykład dan jest.

Chrystus triumfator nad grzechem, szatanem i śmiercią, wskrzesił zmarłych u końca dziejów ludzkości. Tak jak Bóg na ich początku dokonał cudu stworzenia świata, tak też u ich końca spełni cud wskrzeszenia zmarłych.

Niedawno składaliśmy Bogu ofiarę eucharystyczną za naszych w Katyniu zamordowanych braci. Iluż to innych jeszcze zmarłych oplakujemy po tej okrutnej wojnie? Po całym Kraju rozsiane są mogiły, we Francji wyrosły groby polskie, lotników naszych grzebaliśmy w Anglii, od Archangielska do Samarkandy, na Kolymie, w Afryce, Włoszech i Niemczech — „znów pełen każdy załęczek polskich relikwii i polskich pamiątek“. Wszędzie oczekują nasi bracia wskrzeszenia i żywota wiecznego.

W dniu Zmartwychwstania Pańskiego chcemy się gorliwie za nich modlić o światło i pokój, o chwałę bne ich zmartwychwstania.

Dla nas żyjących Wielkanoc ma osobliwe znaczenie. „Uprzątnijcie stary kwas, abyście byli nowym zaczynem... Świętujmy nie na starym kwasie, ani na kwasie złości i przetrzności, ale na przańnikach szczerości i prawdy“ (I Kor. 5,7-8).

„Zmartwychwstała Polska — powiedział po pierwszej wojnie światowej wielki Arcybiskup Teodołowicz — lecz nie zmartwychwstała Polacy“. Weźmy te słowa i do nas, Bracia Polacy rozsiadani po świecie. Nie uprzątnijmy starego kwasu zawiści i zazdrości, bo brak nam miłości. Tak skazujemy się sami na bezczyn i na bezpłodność ideową, zapominając, że „miłość jest wżęciem doskonałości“ (Kol. 3, 14).

Tymczasem powtarzamy stare błędy polskie, nienawidzimy tego, który ma odmienne zdanie społeczne lub polity-

czne, nie szanujemy jego indywidualności, jego przekonań. Zamiast życzliwości dla braci tej samej Wiary św. i Ojczyzny, wynosimy nawet nasze zatargi na zerwanie.

Niech wreszcie zamilkną te przykre spory, którymi się sami obczeladniamy i niszczymy, dostarczając tylko atutów nieprzyjaciółom naszym. Zamiast zawziętości i zaślepienia niech nastąpi rozważa, rachunek własnego sumienia, wzajemne uznanie zasług i zgodny program działania.

„Niewiadomo już na jakim gruncie fundować jedność emigracji“ — pisze mi pewien wybitny rodak z Kanady. Oóż: „Nikt nie może założyć innego fundamentu prócz tego, który już jest założony a którym jest Chrystus Jezus“ (I Kor. 3,11).

Na tym fundamencie Zmartwychwstałego Zbawiciela wzniesmy budowę ze złota miłości, ze srebra poświęceń, z drogich kamieni samozaparcia.

Tak też spełnimy najświętsze życzenie naszych poległych, których ofiarno krew wola do nas o zgodę, o szlachetność serca, o wierność hasłom, które sami głosimy.

Na wzór naszych braci w Kraju, zbudujmy nasze prawdziwe zjednoczenie polskie na gruncie Kościoła i religii. Kościół bowiem jest Matką wszystkich, na Jego terenie jest stała „Arcuga Dei“, czyli pokój Boży. Kościół ogarnia miłością macierzyńską jednych i drugich. Do Komunii wielkonocenej przystąpili jedni i drudzy, nieraz obok siebie kłęcząc u Stolu Pańskiego. Jedni i drudzy modlą się: „I odpuszczamy nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Kościół jest nauczycielem miłości i zgody. Modlę się do Jezusa Zmartwychwstałego, aby raczył błogosławić wszystkim rodakom dobrej woli i udzielić im wybranych łask i potężnej pomocy Swojej.

W tej intencji życzę wszystkim Braciom i Siostrom w Chrystusie „Radosnego Alleluja“ i błogosławię im z całego serca.

† JÓZEF GAWLINA

Arcybiskup — Opiekun Emigracji

Rzym, Wielkanoc 1960 r.



fraszki

DE GAULLE W LONDYNIE

Wspiął się na palce Macmillan,
By zajrzeć w de Gaulle'a oko.
Niebardzo przyjemnie Anglii,
Że Francja jest tak „wysoko“.
It could be awfully shocking,
Dość kłopotliwy interes:
Zdobycie de Gaulle'a trudniej,
Niż tamten pierwszy Everest.

CHRUSZCZOW W TELEWIZJI

Wierzyć nie można mu za pół grosza,
Bo kłamię gorzej od biestonosza.

St. Kotwicz

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Charles Seltman stwierdza w swym przemyślnym esejście o Kobięcie w Starożytności, że „mężczyzna planuje a kobieta improwizuje”. Dzięki temu w społeczeństwach żyjących pełnym życiem i przez to szczęśliwych panuje harmonia w myśli i w czynach z której wyrastają naprawdę cenne i nieprzemijające wartości kulturalne.

Taka harmonia panowała w starożytnej Grecji i to w stopniu tak wielkim, że świat cywilizowany do dziś czerpie z jej dziedzictwa. Nawroty barbarzyństwa i często z nim idące w parze rozkwity techniki i nauk ścisłych, nie zdołały tego stanu rzeczy zmienić. Mijamy nadzieję, że i obecnie rozkwitowi „mądrości atomowej” także się nie uda zmniejszyć resztek harmonii kulturalnej.

Jesli wierzyć Seltmanowi nasze prześlasy nadziei na lepsze jutro wytrącają ze zmiany w położeniu kobiety, która po dwóch tysiącach bez mała lat wraca do swobody psychicznej podobnej do tej jaką cieszyła się kobieta na Krecie i w Atenach. Nie chodzi tu rzecz jasna o emancypację polityczną i wszelką w ogóle emancypację, gdyż są one nieistotne w stwarzaniu harmonii między mężczyznami i kobietami. Czyli w stwarzaniu harmonii rodzaju ludzkiego. Od starożytności do dziś „planującą mężczyznę” spychał kobietę do roli wyznaczonej jej przez funkcje przyrodnicze, których najgorliwiej planując reformator zmienić nie potrafił. Dawał jej w zamian za to nagrodę w postaci tzw. szacunku, na zmianę ze zwykłym braniem za łeb i pozbawieniem jej swobody myśli. Niemiecki „Kuechen, Kinder i Kirche” to jeden przykład. Omdleająca subtelnosc „płci słabszej” wynoszonej od czasu do czasu na ołtarze przez różne odmiany romantyzmu — to przykład drugi.

Poto jednak by być pełnym człowiekiem kobieta tak samo jak mężczyzna potrzebuje swobody psychicznej, gdyż ona daje właśnie: możność planowania mężczyźnie i możność improwizacji kobiecie.

Tyle się dowiedziałem od Seltmana, którego książkę „Women in Antiquity” polecam każdemu kogo interesuje to w historii „co sięga korzeniami w przeszłość by wykbić konarami w przyszłość” według słów Ottona Mayera. Kto myli historię z antykwiariatem niech tej książki nie czyta.

To samo, nieco weselej

Dodam, że ni powinien czytać o kobietach ani w Starożytności ani w Folies Bergere ten, kogo nie interesują kobiety. Rozumie się to samo przez się.

Na pomysł z tym „improwizowaniem” i „planowaniem” wpadało dużo pisarzy. Od filozofów do humorystów. Te dwie kategorie zwłaszcza, gdyż one najczęściej piszą o kobietach z czego można wysnuć dwa wnioski: 1. że filozofia i humor najbliższe siebie stoja i 2. że jako dyscypliny najtrudniejsze słuszenie interesują się tym co jest na świecie najważniejsze. Od Aristotelesa zatem do Marc Twaina (nawet z wcieczką w stronę rodzimego, „zakopiańskiego” Witkiewi-

czka) każdy wiedział doskonale, że kobieta zamiast iść po młotek zdejmując but i wbija gwóźdź obcasem. Wygodniej młotkiem, to prawda. Lecz but jest zawsze pod ręką, gdyż jest na nodze, młotka zaś często nie ma. Z tego też względu należy wnosić, że per saldo kobiety więcej i skuteczniej powbiły gwóźdź niż mężczyźni.

Wbijały je w ścianę, wbijały i w głowę. Czyli de facto et rub figura.

A teraz na przekór kobietom i sobie

Improwizacja kobieca polega głównie na tym, że w przeciwnym razie do zafasowanego „planisty” jakim jest mężczyzna, nie potrzeba jej ani wiele czasu do namysłu, ani t. zw. „elementów” do decyzji. Przykłady? Jeden starczy. Biedzcie Pani nie analizując kart w brzydę? — „Bo chcę wygrać”. „Mniejsza o szczegóły, zastanowimy się o co nam chodzi” — odpowiada mądra kobieta (a jest ich wiele!) w pracy zawodowej, w życiu domowym, w literaturze, ba, nawet w polityce, gdzie z reguły należy znać jak najwięcej szczegółów, lecz do złego tonu należy pytanie „o co chodzi”. James Thurbera przeraziła zupełna obojętność z jaką energiczna kobieta przechodzi do porządku nad tzw. „podkładem historycznym. Dało to mu temat do doskonałej anegdoty. Która niewątpliwie wykazuje jego własną wyższość umysłową, jeśli wierzyć patentowanemu kompedium wiedzy wszelakiej za jaki się uważa magazyn „Time”. Nie zmienia jednak postaci rzeczy, że kobieta osiąga swój cel częściej i łatwiej niż mężczyzna, choć robi to „bez planu” i wbrew logice.

Innymi słowy kobiety wygrywały bitwy, lecz nie znajdują za to uznania w oczach mężczyzn gdyż wygrywają je nieregularnie.

Samochód na „apędzie czarnej magii

I czerwca Kongo belgijskie stanie się niepodległym państwem. Truano sądzić, by kapitulacja Belgii, jedynego „do przedwczo” naprawdę kolonialnego państwa w Afryce, pociągnęła za sobą współpracę Kongolijczyków na kształt tej, jaką istnieje między W.

Britanią a jej byłymi koloniami. Przeważnie należy sądzić, że znacznie się anarchia niczym nie tamowana.

Kto będzie rządził w Kongo, „demokratycznie” ukonstytuowanym? Kto będzie prowadził gospodarkę, budował drogi i fabryki, sprzedawał, kupował, uczył? Dotychczas krajowcy dopuszczani byli do jednej, jedynej szkoły średniej, prowadzonej przez Benedyktynów w Elizabethville.

W koloniach angielskich i francuskich jest pod tym względem lepiej, istnieje bowiem kadra ludzi wykształconych czy to na miejscowych uniwersytetach, czy też w Londynie, w Paryżu lub w Ameryce. (Są także ludzie wykształceni w Moskwie i w Pradze, lecz ich zadania są oczywiście zupełnie innego rzędu). „My też nie jesteśmy przygotowani do niczego — oświadczył Murzyn, studiujący w Oxfordzie — nauczone nas wszystkiego o rewolucji przemysłowej w Anglii w XVIII wieku. Nas jednak obchodzi nie rewolucja przemysłowa lecz „detrybalizacja”, a do niej nie wiemy jak się zabrać.”

„Detrybalizacja” czyli zniszczenie organizacji szczepowej, odwrócenie myśli od magii czarnej i białej, przetrucenie ludzi w ciągu tygodnia z XX wieku przed Chrystusem w nasz XX wiek.

Obecnie „partie polityczne” walczą ze sobą nie przy pomocy „zatrutych strzał” propagandy, lecz przy pomocy zatrutych strzał wyrzucanych z luków. Kongolijczycy znają samochody — są jednak przekonani, że poruszają się wskutek zaklęć kierowcy.

Najgorsze za nami. Czyli zima. Symbole Wielkich Spraw nadały barwy także i przyziemnym obyczajom. Święta Wielkanocne, obojętne w jakim wypadają czasie, zapowiadają lato. U współczesnych zjadaczy chleba są zatem zapowiedzi wakacji. Na porządną Wielkanoc powinno być ciepło, pachnąco, z niebem o pierzastych chmurach.

A na stole święcone, zredukowane do bardzo „dietetycznych” i niezbyt tradycyjnych potraw, przezwannie ciężko strawnych. Nie szkodzi. Jak zawsze w życiu ważniejszy jest nastrój i pogoda w sercu. Tej życzę, po raz bodaj że dziesiąty, wszystkim czytelnikom moich rozstrzępionych plotek.

J. P. H.

PRZEGLĄD SPORTOWY

„Szabla Pana Wołodyjowskiego”

W Warszawie odbył się międzynarodowy sześciomecz szablistów z udziałem Francji, NFR, Węgier, ZSRR, Włoch i Polski. Jedną z nagród była cenna zabytkowa szabla z XVIII wieku ufundowana przez Szablę Związku Szermiurzy. Nagrodę tę nazwano „Szablą Pana Wołodyjowskiego”. Jest to nagroda przechodnia a zwycięzcy otrzymują jej miniaturę. Turniej zakończył się wspaniałym zwycięstwem mistrza świata Polski, która jedyna nie poniosła żadnej porażki w turnieju, a w spotkaniu z Węgrami uzyskała 8:8 przy floci trafień 71:60. Węgrzy zajęli drugie miejsce: 5 zwycięstw i 1 porażka, ZSRR (4 zwycięstwa, 2 porażki), Francja 2 zwycięstwa, 3 porażki, 1 remis, Niemcy 1 zwycięstwo, 4 porażki, 1 remis, Polska II i Włochy 1 zwycięstwo i 5 porażek.

Rewanżowe spotkanie ćwierćfinałowe w Koszykowie o Puchar Europy CF Barcelona-Polonia [Warszawa] przyniosło zasługę zwycięstwa drużynie polskiej 49:41 [24:17]. Tym samym Polonia weszła do półfinału, gdzie spotka się z drużyną Dynamo Tbilisi.

Mistrz olimpijski Veikko Hakulinen (Finlandia), który w tak wspaniałym stylu przyczynił się na ostatnich kilkuset metrach w sztafecie 4x10 km. do zwycięstwa Finlandii, otrzymał od Fińskiego Komitetu Olimpijskiego złotą plakietkę. Plakietką tą wyróżnieni zostali dotychczas jedynie: dwaj długodystansowcy Hannes Kolehmainen i Paavo Nurmi oraz gimnastyk Heikki Savolainen.

50.000 dziewcząt z całej Anglii przybyło do Londynu, by na stadionie Wembley oglądać międzynarodowe spotkanie w hołku na trawie dla kobiet między reprezentacją Anglii i Niemiec Zachodnich. Piskom, krzykom i wiewatom dla drużyny angielskiej nie było końca. Tak dopingowane Angielki wygrały w ładnym stylu i stosunkowo łatwo z Niemkami 3:1. Trzeba dodać, że Angielki nie przegrały dotąd ani jednego meczu międzynarodowego.

Mistrzowie olimpijscy w Squaw Valley w jeździe figurowej parami na łyżwach oraz 4-krotni mistrzowie świata, Kanadyjczyce Barbara Wagner i Robert Paul, zakomunikowali, iż od jesieni br. braci będą udział w rewiach lodowych jako zawodowcy. Przedtem jednak para kanadyjska wypełni swoje zobowiązania i weźmie m. in. udział w pokazowych zawodach łyżwiarskich w Niemczech Zach. — oczywiście jako amatorzy. Tak więc Kanadyjczyce poszły w ślady swych poprzedniczek: austriackiej pary Sissy Schwartz i Kurt Oppelt i pary niemieckiej Ria i P. Falk.

Liczba państw zgłoszonych do Igrzysk Olimpijskich w Rzymie wynosi obecnie 84 dzięki dalszym zgłoszeniom: Brazylii, Boliwii, Ekwadorowi, Gwatemali, Monako, San Marino i Wenezueli. Do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego należy jednak 97 państw. Zrezygnowały z udziału San Salvador i Nikaragua, nie zgłosili się dotąd: Albania, Costa Rica, Republika Dominikańska, Gwatemala, Brazylija, Haiti, Honduras, Malaje, Paragwaj, Sudan, Syria i Wietnam.

Powstały nowe trudności z włoską telewizją a właściwie z Włoskim Komitetem Olimpijskim w sprawie transmisji Igrzysk Olimpijskich, które — jak wiadomo — trwać będą od 25 sierpnia do 11 września. Jak oświadczył kierownik komitetu organizacyjnego Igrzysk dr Marcello Garroni, może nie być żadnych transmisji telewizyjnych. Projekt umowy jest wprawdzie gotowy, natomiast zainteresowane strony — Eurowiza i Włoski Komitet Olimpijski — nie są w stanie uzgodnić sumy, którą miałyby Eurowiza zapłacić za udzielenie zgody na transmisję. Dość tu należy, iż Interwiza, do której należą kraje Europy wschodniej, zdołała zawrzeć umowę — jeśli posiadane wiadomości są ścisłe, dzięki czemu sportowcy polscy będą mieli codziennie przez cały czas trwania Olimpiady przeszło dwugodzinne audycje z Rzymu.

Włosi żądają od Eurowizji nie mniej niż więcej tylko miliard lirów, czyli ok. 670.000 funtów, co jest niewątpliwie sumą olbrzymią. Ponieważ żadna ze stron nie chce pójść na kompromis, preto należy przypuszczać, że nie dojdzie do porozumienia, jakkolwiek rozmowy nie zostały jeszcze zerwane. Dr. Garroni oświadczył także, iż Włoski Komitet Olimpijski w żadnym wypadku nie zawrze umowy z „Radio Film Company”, posiadającym swe biura w Düsseldorfie i w Berlinie. Przedsię-

biorstwo to byłoby gotowe zapłacić kwotę 500.000 funtów. Z uwagi jednak na to, iż chciałoby audycje olimpijskie przepłacać reklamami Komitet Włoski nie chce się zgodzić na te warunki. Cóż to jednak może obchodzić sportowców? Wolelibyśmy audycje przepłacać reklamami [oczywiście w rozsądnym stosunku], gdyż uważamy to za cenniejsze niżeli żadnych transmisji — co uważamy za nieuczciwe, zwłaszcza, że Komitet Włoski dba bardziej o swą kieszeń aniżeli o to, by przyczynić się do spopularyzowania sportu i zdobyć sobie serca milionów kibiców i entuzjastów sportu.

W Nantes odbył się międzypaństwowy mecz bokserski między Francją i Niemcami Zach. Wynik spotkania 10:10. Francuzi zrewanżowali się w pewnym stopniu za ostatnią porażkę 7:13 poniesioną w Berlinie. Krzywdzące było orzeczenie sędziowskie w którym mistrz Europy, Manfred Homberg [Niemcy] uzyskał zaledwie remis z Francuzem Antoine Porcel. (p. h.)

FRANCJA WYGRYWA Z AUSTRIĄ

Reprezentacja piłkarska Francji pokonała w Wiedniu Austrię 4:2, kwalifikując się do półfinału europejskiego Pucharu Narodów. Drużyna francuska wystąpiła od tego ważnego spotkania bez swego najlepszego strzelca, Fontaine'a, który przed tygodniem na meczu ligowym Reims—Sochaux złamał nogę. W ostatniej chwili trzeba było jeszcze znaleźć nowego obrońcę, którą to rolę z powodzeniem powierzono Rodzikowi z Reims oraz nowego skrzydłowego na miejsce niedysponowanego Vincenta. Z sławnej z mistrzostw świata piątki ataku pozostał jedynie Kopaszewski, stąd zrozumiałe są początkowe trudności spowodowane brakiem zgrania i wzajemnego zrozumienia.

O zwycięstwie zdecydowała druga połowa spotkania, bo do przerwy zdecydowaną przewagę mieli Austriacy, którzy w 27-miej minucie zdobywając prowadzenie ze strzału Nemeca. Zawodnicy austriacy walczyli z niezwykłą determinacją, chcąc za wszelką cenę zrewanżować się za porażkę paryską 2:5 a zachęcani okrzykami szowinistycznej widowni Prateru, atakowali bezustannie bramkę gości. Szowinizm wiedeńskiej publiczności jest zjawiskiem całkiem świeżej daty i w prasie wiedeńskiej nazajutrz po meczu został surowo skrytykowany.

Szalenie trudny okres uświadla Francja przetrzymać z stratą zaledwie jednej bramki do czego przyczyniła się doskonała gra obrony a przede wszystkim zdumiewająca postawa występującego pierwszy raz na arenie międzynarodowej Rodzika. Po przerwie ustaję huragan wiedeńskich ataków a wyrównująca bramka Marcela w kilka chwil po wznowieniu gry pozwala Francji przejąć całkowicie inicjatywę działania, którą zachowa odtąd aż do końcowego gwizdka.

Atak nagle odnalazł swoją spójność i dzięki Kopaszewskiemu coraz częściej znajduje się w dogodnych sytuacjach. Po drugiej bramce Grilleta zdobywając się Austriacy jeszcze raz na wysnek i wyrównują, lecz na tym kończą się ich możliwości. Przewaga techniczna Francji staje się teraz coraz bardziej widoczna a kiedy Heutte zdobywa trzecią bramkę gra staje się ze strony Austriaków ostrą a miejscami brutalną. Za raul na napastniku francuskim dyktuje sędzia karnego, który Kopaszewski zamienia w czwartą bramkę ustalając rezultat spotkania.

Zwycięstwo pozwoliło Francji wejść do półfinałowej rundy Pucharu Narodów z poważnymi szansami na końcowy sukces. O pozostałe miejsca walczyć będą Rosja z Hiszpanią, Czechosłowacja z Rumunią i Jugosławia z Portugalią. W rozgrywkach pucharowych nie brali udziału Brytyjczycy, Niemcy, Szwedzi i Włosi.

WIELKI TRYUMF GRACZYKA

Jan Graczyk odniósł wspaniałe zwycięstwo zajmując w wielkim kryterium narodowym w Oranie pierwsze miejsce. Bieg niedzielny o trasie długości 250 km należy do klasycznych imprez francuskich kolarzy i zgromadził na starcie całą elitę zawodników z mistrzem świata Darrigadem, Anquetilem i Bobetem na czele. Przeszło 120 tysięcy widzów przyglądało się piasjonującej walce Polaka i jego zdumiewającej ucieczce na 50 km przed metą. J. g.

WIEŚCI ZE SZKOCJI

LIKWIDACJA LEGIONU INWALIDÓW

EDYNBURG. Legion Inwalidów Wojsk Polskich w Szkocji, organizacja o charakterze wybitnie lokalnym, przestał istnieć na mocy uchwały walnego zebrania członków Legionu. Formalności likwidacyjne przeprowadziła wyłoniona przez walne zebranie komisja w składzie: Struciak — przewodniczący, Dobrzański i Pankowicz, która książki kasowe i wszelkie dokumenty przekazała zarządowi miejscowemu Kołu Związku Inwalidów Wojennych P. S. Z.

Wszydcy się dziwili i Szkoci i Polacy, działego na terenie Edynburga działały aż dwie organizacje inwalidzkie. Takie rozdwojenie bardzo szkodziło interesom inwalidzki, bowiem społeczeństwo szkockie i polskie, chcąc okazać pomoc inwalidom, nie wiedziały która z tych organizacji na tę pomoc zasługuje. (Ss)

SUKCESY KLUBU SZACHOWEGO

EDYNBURG. Miłą niespodzianką edynburskiej Polonii sprawił Polski Klub Szachowy, którego drużyna biorąc udział w rozgrywkach Szkockiej Ligi Szachowej zajęły w swych klasach bardzo dobre miejsca: drużyna w klasie „A” zajęła trzecie, a drużyna w klasie „B” środkowe miejsce w tabeli.

Drużyny Polskiego Klubu Szachowego przystąpiły do rozgrywek w zdekompletowanych składach i poniosły po kilka dotkliwych porażek, oddając punkty walkowerem swym przeciwnikom. Gdy jednak zostały skompletowane, rozpoczęło się pasmo zwycięstw i obie drużyny zaczęły pięć się do góry.

Największym sukcesem drużyny w klasie „A” było uzyskanie wyniku remisowego (3:3) z najlepszym szkockim klubem w Edynburgu „Edinburgh 1”, przy czym polscy szachści inż. Wł. Nowosielski i mgr. Czarnek w tym spotkaniu pokonali dwóch najlepszych szachistów szkockich — Baxtera i

Clunie'ego. Drużyna „A” zakończyła sezon wspaniałym zwycięstwem w stosunku 5:1 odniesionym nad szkockim klubem „Stockbridge”. W końcowych spotkaniach drużyna w klasie „B” może się poszczycić rezultatami: Pobita „Ferranti B” i „Edinburgh 2” w identycznym stosunku 4:2, a z „Rosebank” zremisowała w stosunku 3:3.

Człowię szkoccy szachści zgodnie przyznają, że drużynie polskiej w klasie „A” droga do zdobycia mistrzostwa w roku przyszłym stoi otworem. Wewnętrzny turniej szachowy o puchar prezesa Klubu nie został jeszcze ukończony. W turnieju tym prowadzą bez żadnej porażki inż. Wł. Nowosielski i mgr. Czarnek. Spotkanie między tymi szachistami zdecydowało o zdobyciu pucharu. (Ss)

REZYGNACJA PRZYJACIELA POLAKÓW

EDYNBURG. Szkocko-Polskie Towarzystwo, Oddział edynburski, odbyło się 26 marca w Domu Inwalidów doroczne walne zebranie. Zebranie trwało trochę więcej niż pół godziny. Ten krótki okres czasu w zupełności wystarczył zarządowi na złożenie sprawozdania i uzyskanie absolutionum oraz na dokonanie wyboru nowych władz Oddziału na rok przyszły.

Bardzo dotkliwą stratą dla Oddziału T-wa było ustąpienie płk. Scott'a ze stanowiska prezesa zarządu, ze względu na zły stan zdrowia. Płk. Scott był inicjatorem wszystkich wystąpień Towarzystwa w sprawach polskich na terenie międzynarodowym. Przysłuch on jednak, że nie usuwa się całkowicie i akcję tę prowadzić będzie nadal na terenie Zarządu Głównego Towarzystwa.

W myśl statutu dwóch członków zarządu (pp. Czajkowska i Błńska) zakończyły swą kadencję i na ich miejsce zostały wybrane pp. Sosnowska i Gólabkwa. Na pierwszym zebraniu organizacyjnym zarząd wybierze spośród siebie prezesa Oddziału T-wa. (Ss)

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL

NOWY SEKRETARZ POLSKO-ANGIELSKI

NEW ENGLISH-POLISH SECRETARY

zawiera 250 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwałe oprawy płócienna — ochrona obwoluta. 15/- lub £2.50 + przesył 1/8 lub 25 c.

B. ŚWIDERSKI 30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU WIELKANOCNY APEL

Drodzy Czytelnicy, Zastanawiając się nad upominkami, które chcemy złożyć swoim najbliższym z okazji świąt Wielkiejnocy, przypomnijmy sobie również o tych, co będą dalej cierpieć i nie zejść z drogi krzyżowej swego życia, nawet po zakończeniu kościelnego okresu wielkiego postu: o naszych chorych w Polsce, których listy i prośby o ratunek znajdują się w naszym posiadaniu.

Licząc się z dopływem nowych ofiar na ten właśnie cel, postanowiliśmy odpowiedzieć znowu na większą ilość wyciągniętych prośb. Niestety — nie na wszystkie. Ale i ta wysyłka paczek z lekarstwami, na które decydujemy się obecnie, nie ma jeszcze pełnego pięcioprocentowego pokrycia w znajdującym się w naszym ręku depozycie. Dlatego to ośmielamy się, w imieniu chorujących w Polsce siostr i braci, rzucić znowu pod Waszym, drodzy Czytelnicy, adresem nowy, wielkanocny apel: złożyć choćby najskromniejszy grosz na akcję ratowania chorych, których życie może od tej właśnie, naszej, zawisła świątecznej ofiary!

Do apelu tego dołączamy wyjątki z trzech otrzymanych ostatnio pilnych listów:

* Zwracam się do Was, Kochani Rodacy, z gorącą prośbą o pomoc. Jestem nauczycielką. Zarobki moje są bardzo niskie. Ledwo starczy tego na skromne utrzymanie. Mam na utrzymaniu rodzinę, składającą się z męża i dwójki dzieci. Mąż nie pracuje, bo jest chory. Starsze dziecko (5 lat) od urodzenia nie mówi. Leczę je od trzech lat. Ostatnio lekarz przepisał mi środek, którego w Polsce nie ma. Nie posiadam żadnej rodziny zagranicą. Dlatego proszę Was, drodzy, o pomoc i gorąco proszę o laskawą wysłuchanie mojej prośby przez przesłanie mi potrzebnego lekarstwa. Zdaniem tutaj lekarzy, jest to jedyny skuteczny w podobnych wypadkach, lek. Chodzi o kwas glutaminowy. Jestem przekonana, że po zapoznaniu się z treścią mojego smutnego listu, nie odmówicie mi pomocy. Z głębokim dla Was szacunkiem G. — Okocim

* W rodzinie naszej roli się od płucników oraz sercowców. Trzech braci umarło na ataki serca. Trochę chyba z powodu przebytych obozów i łagrów. Nie gniewajcie się więc na nas, że prosimy, śladem innych, o środki ratunku przeciwko gruźlicy i na wzmocnienie serca. W. — Gdynia

* Przed paru laty opuściłem emigrację, wracając do Kraju. Czytawłem na obczyźnie Wasz tygodnik katolicki. Złożyłem nawet drobną ofiarę na akcję pomocy chorym w Polsce, która mi imponowała w Waszym wydaniu. Nie wiedziałem, że kiedyś sam się zgłoszę do redakcji Waszej po tę pomoc. Nie dla mnie, ale dla mojego dziecka, które choruje na krzywicę. Wiem, że litania potrzebujących ratunku, jest długa. Może jednak przyjdzie dzień, w którym i dla mnie spadnie „z nieba“ paczka?... C. — Bielsko

Na akcję pomocy chorym w Kraju złożyli ofiarę: 4013 LSCo Ruelle — 57,60 nfr.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE KOMITETU KOORDYNACYJNEGO POLSKICH ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

Podajemy do publicznej wiadomości, że na akcję Komitetu, wpłynęły następujące ofiary pieniężne:

Skarb Narodowy (dwie dotacje) 215.45 NF; T.R.J.N. (Oddział we Francji) 100.00 NF; Polska Misja Katolicka we Francji 50.00 NF; S. P.K. w Paryżu 50.00 NF; Kom. Wyborczy Polaków Naturalizowanych we Francji 30.00 NF; P. Z. I. W. we Francji 30.00 NF; Związek Rezerwistów i b. Wojskowych — Okręg Paryż 30.00 NF; Druga Dywizja Strzelców Piechoty 30.00 NF; Związek Harcerstwa Polskiego we Francji 30.00 NF; Stronictwo Narodowe 30.00 NF; Tow. Rob. i Rzemieślników im. J. Piłsudskiego 30.00 NF; A. K. (Związek b. Akow-

ców) 20.00 NF; Sokół Polski w Paryżu 20.00 NF; Polskie Stronictwo Pracy na Wychodzie 20.00 NF; Stronictwo Pracy gen. J. Hallera 20.00 NF; Beziemienne 5.00 NF. — Razem 710.45 NF.

Wydatki wyniosły:

1) Koszta druku Listów do Gen. de Gaulle'a i zaproszeń na nabożeństwo za Katyń 134.00 NF; 2) Koperty 63.50 NF; 3) Wykonanie adresu przez artystę-grafika 80.00 NF; 4) Fotografie dla prasy 19.41 NF; 5) Dostawy materiałów 15.00 NF; 6) Porto pocztowe 136.40 NF; 7) Papier, woskółki, pieczęcie, powielanie komunikatów do prasy francuskiej, pomoc techniczna i telefony 126.69 NF; 8) Oprawa dwóch ksiąg i koszt futerału 140.00 NF. — Razem 720.00 NF.

Powstał deficyt w wysokości 9.55 NF. został pokryty przez członków Komitetu.

Paryż, 27 marca 1960 r.

KOMITET KOORDYNACYJNY POLSKICH ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH we FRANCJI

ODSZKODOWANIA DLA KACETOWCÓW

Dnia 31 marca odbyła się w sali konferencyjnej Izby Gmin specjalna konferencja poświęcona zagadnieniu odszkodowań dla kacetowców, t. zw. „narodowo przesładowanych“.

W zaproszeniu, podpisanym przez członków Izby Gmin p.k. Tufton Beames'a, konserwatywy oraz Harry Randall'a z Partii Pracy zaznaczono, że dr. Chmielewski, przewodn. Komisji Prawniczej polskiej i centralnej i członek Komitetu Technicznego powołanego przez zjazd międzynarodowy w Hadze — weźmie udział w tej naradzie.

Udział w tej konferencji, która trwała niemal 2 godziny wzięli m. in.: Lord Beveridge i Sir Leslie Plummer z Partii Pracy, Dame Irene Ward, W. B. Tealing i David James z Partii Konserwatywnej, a ponadto przedstawiciel Wysokiego Komisarza w Wielkiej Brytanii Mr. Dutilleul Francoeur, Mr. Ennals, szef sekcji międzynarodowej Labour Party oraz zaproszone przedstawicieli społecznych organizacji — Hon. Mrs. Woodruff, prezeska Catholic Women League, Miss L. Livingstone — Wings of Friendship i Miss Fr. Blackett z British League of European Freedom. Z powodu choroby usprawiedliwił swą nieobecność podsekretarz Lord St. Oswald.

Przewodniczył konferencji poseł Randall. W zagajeniu podkreślił on, że zamierza całe zagadnienie, dyskutowane na konferencji przedstawiciel Council of Europe — Radzie Europejskiej w Strasburgu, z którą dotychczas współpracował.

Przedstawiając mec. Chmielewskiego podkreślił, że zaproszony został dla zobrazowania stanu spraw odszkodowań w chwili obecnej — bepaństwowców i ogółu uchodźców politycznych, b. więźniów i kacetowców, jak również zagadnienia t. zw. „królików doświadczalnych“.

Na te całokształtu tych spraw, który wielokrotnie poruszano już na łamach „Orla Białego“ — referent omówił stanowisko kanclerza Adenauera, który wypowiadając się szlachnie i jednokrotnie okazując wiele zainteresowania dla odszkodowań rasowo przesładowanych — nie wspomniał nigdy o zagadnieniu narodowo-przesładowanych, tak po macoszu potraktowanych zarówno przez ustawę z 1956 r. jak i przez Bundestag, oraz rząd federalny, a szczególnie niezbyt liwie przez ministerstwo finansów. W ministerstwie tym dział odszkodowywawczy obsadzony jest przeważnie przez ludzi ze Wschodu, pochodzących z Ziemi Odzyskanych, negatywnie ustosunkowanych szczególnie do wszystkich polskich spraw.

W referacie swym potęszył również mec. Chmielewski niedawną opinię dyrektora kancelarii krajowej, która następująco oceniając rządową politykę, odmówiła również wyrównania odszkodowań za niewłaściwą pracę dla kacetowców-uchodźców.

W piśmie odmownym z 25 lutego skierowanym do centralnego Związku w Londynie dyrekcja kongresu oświadczyła, że wobec konieczności poważnych świadczeń dla b. kacetowców-Żydów nie ma możliwości finansowej, dobrowolnego wyrównania odszkodowań dla innych narodowości.

Postulaty referenta, by fundusz specjalny — zapowiadany przez Bonn — był w odpowiedniej wysokości

DOM WYPOCZYNKOWY W DINARD ST. NOGAT

Towarzystwo Historyczno-Literackie komunikuje:

Podobnie jak w ubiegłych latach, willa „La Vistule“ w Dinard oddana zostaje do dyspozycji członków T. H. L., literatów, artystów i pisarzy oraz ich najbliższych rodzin, na sezon letni 1960 r., począwszy od 1 czerwca do końca września.

Oplatą: pokój 3-osobowy: 5,00 NF dziennie, pokój 2-osobowy: 4,00 NF dziennie, pokój 1-osobowy: 2,50 NF dziennie łącznie z używalnością kuchni, gazu, wody i elektryczności.

Członkowie T. H. L. i ich najbliższe rodziny zwolnieni są od opłaty taksy klimatycznej. Taksa dla nie-członków wynosiła w ub. roku 20 fr. od osoby.

Osoby, które pragnęłyby korzystać z Domu Wypoczynkowego w Dinard, zechcą zgłosić się listownie do dnia 30 kwietnia 1960 r. pod adresem Rady Towarzystwa, 6, Quai d'Orléans, Paris IV, podając zamierzony przez siebie okres pobytu w Dinard.

Zygmunt L. Zaleski Sekretarz Generalny T. H. L.

by wyrównał krzywdy wyrządzone przez złą ustawę z 1956 r. jak i konieczności współdziałania Wysokiego Komisarza oraz zainteresowanych związków kacetowców w przyznawaniu odszkodowań — uznane zostały jako w pełni uzasadnione i słuszne. Ten postulat został zapewne również poruszony przez Mrs. Woodruff, która ostatnio wyjeżdżała w tych sprawach do Genewy, gdzie miała możliwość odbycia dłuższej rozmowy z Wysokim Komisarzem dla spraw uchodźców.

W dyskusji wszyscy wypowiedzieli się za wywarcie nacisku na rząd federalny w Bonn dla rychłego i sprawiedliwego załatwienia tego zagadnienia. Zostaną te sprawy również poruszone w najbliższych debatach Izby Gmin, w formie zapytań, skierowanych do sekretarza stanu dla spraw zagranicznych. Min. Selwyn Lloyd otrzymał na w związku z tym również odpis wygłoszonego referatu, który był podstawą obrad i całej dyskusji.

W dyskusji tej wysuwano ponadto konieczność interwencji w ambasadzie niemieckiej w Londynie.

WYJAZD DZIECI DO KRAJU WAŻNA UCHWAŁA POLSKIEJ MACIERZ SZKOLNEJ

Rada i Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą na wspólnym posiedzeniu dnia 7 kwietnia 1960 r. uchwaliły jednomyślnie podać do wiadomości społeczeństwa co następuje

„Polska Macierz Szkolna przestrzega rodziców i opiekunów przed wyrażaniem dzieci do Kraju na wychyćki lub kolonie, organizowane przez placówki reżymowe, jak również przez współdziałające z nimi organizacje.

Korzyści w zakresie polskości dzieci, które mogą płynąć z tak organizowanego pobytu w Polsce nie równoważą w żadnym stopniu szkód wyrządzonych w ten sposób przez rodziców samym dzieciom i całości emigracji.

Obok możliwości zaszczepienia w dzieciach zasad, wrogich naszej wierze i uczuciom nar. oajm, korzystanie z pomocy reżymu komunistycznego jest równoznaczne z jego uznaniem a tym samym sprzeczną z niepodległościową postawą i celami emigracji.

Polska Macierz Szkolna wierzy, że wysłanie rodziców utrzyma przy polskości nasze dzieci na obczyźnie bez pomocy placówek komunistycznych“.

PRZYJAZD BISKUPÓW POLSKICH DO RZYMU

Do Rzymu przybyli biskupi polscy: J. E. Ks. Biskup Edmund Nowicki (Gdańsk) i J. E. Ks. Biskup Bolesław Kominek (Wrocław).

Przypomnieć należy, że od początku okupacji niemieckiej - sowieckiej tylko dziesięciu biskupów mogło w ciągu dwadzieścia lat, przybyć do Ojca sw. Prawo kanoniczne nakazuje ordynariuszom wizyty w Rzymie co 5 lat. Okupanci i reżym komunistyczny udaromniłi tę podróż, których miało być w latach 1943, 1948, 1953 i 1958 przynajmniej około stu. Było ich zaś faktycznie nie więcej niż 16 (niektórzy biskupi mogli przybyć do Rzymu więcej niż raz jeden).

Polskie życie kulturalne

ECHA ROKU CHOPINOWSKIEGO

O niustających echem roku chopinowskiego rozbrzmiewających w salach koncertowych i audycjach radiowych pisaliśmy już nieraz. Echa te ogarnęły jednak także i nasze sale odczytowe. „Wrażeniem z kongresu i konkursu chopinowskiego w Warszawie“ z ilustracjami muzycznymi poświęcony był jeden z najbardziej udanych wieczorów w Polskiej YMCA. Głównym prelegentem był inż. W. M. Makowski, zapalony meloman i doskonały znawca spraw chopinowskich, zbieracz wszelkich o nim publikacji. Niespodzianką wieczoru, który przystosował się w dwugłos, był udział wybitnego chopinologa angielskiego p. A. Hedleya, który z umiłowania geniuszu Chopina nauczył się języka polskiego. Władę nim z zadziwiającą sprawnością.

Obaj ci prelegenci, w różnych charakterach byli uczestnikami tegorocznego kongresu muzykologicznego i konkursu fortepianowego. Obaj byli członkami delegacji brytyjskiej, inż. Makowski w charakterze obserwatora, a p. Artur Hedley w roli członka sądu konkursowego, w którym zasiadał obok Artura Rubinsteina.

Po przedstawieniu prelegentów przez kierownika Klubu YMCA p. B. Lesieckiego publiczności wypełniającej salę — zabrał głos inż. Makowski o prowadzącą zebranych szlakiem swego pielgrzymki po pamiątkach chopinowskich w Warszawie, idąc od siedziby Instytutu Chopina w Pałacu Ostrogskich na Tamce, przez Nowy Świat, gdzie z pokoju Chopina zrzucono ongiś jego fortepian na bruk, (co Norwid uwiecznił w swym poemacie), poprzez teren uniwersytecki przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie znajdowało się w jednym z budynków mieszkanie rodziców Chopina, a dziś mieści się zakład języków wschodnich, poprzez Kościół św. Krzyża, w którego w jednej ze ścian wmurowane jest serce Chopina, i gdzie dwa razy do roku odbywa się specjalna msza na jego intencję. Była tu też sposobność wspomnieć o wystawie chopinowskiej w Bibliotece Narodowej. W dygresjach nie brako wzmianki o tablicy wmurowanej w

miejsu, gdzie Zagłoba miał walczyć z małpami.

Na kongresie, w których uczestniczyło kilkuset członków, wygłoszono 106 na 140 zgłoszonych referatów. Rozpoczął się 18 lutego i trwał 4 dni. Otwierał go gospodarz siedziby kongresu prof. T. Kotarbiński, a przewodniczyła muzykolog prof. Zofia Lis-sa. Według zgodnej oceny obu prelegentów poziom nie był zbyt wysoki, a wiele okazji do żartów dały referaty w rodzaju: „Czy Chopin był kiedykolwiek w Gdańsku?“ z rewelacyjną konkluzją, że napewno nigdy tam nie był. Z poza Polski przybył na kongres z Polaków prof. H. Halski z polskiej sekcji BBC i p. Mateusz Gliński z Kanady, jako przedstawiciel International Chopin Foundation. Jego próba obrony autentyczności tzw. listów Delfiny Potockiej i Chopina, spotkała się z druzgocącą odprawą Hedleya, który posiada wszystkie wszystkie dokumenty stwierdzające, iż chodzi tu o niedoleżny fałszyfikat. Ta odprawa zyskała Hedleyowi wiele sympatii w polskich kręgach muzycznych, i wśród społeczeństwa.

Przebieg samego konkursu pianistycznego, przedstawił inż. Makowski na tle topografii odbudowanej Filharmonii Warszawskiej, gdzie odbywały się eliminacje. Trwały one od 22 lutego do 13 marca. W trzech etapach z 86 zgłoszonych wyeliminowano czolową dwunastkę, której kolejność laureatów i wyróżnionych była następująca: Maurizio Pollini (Włochy) 1 nagr., Irina Zarickaja (Rosja) 2 nagr., Janina Achet-Haroutounian (Iran) — 3 nagr. 4 Li mi-n-tzan (Chiny), 5 Zinaida Ignatiwna (Rosja), 6 Walery Kostielski (Rosja), 7 Aleksander Słobudzki (Ukraina), 8 Jerzy Godziński (Polska), 9 Józef Stempel (Polska), 10. Michel Bloch (Meksyk), 11. Hitoshi Kobayashi (Japonia) i 12. R. Silonen (Fonlandia).

Po wyświetleniu fotografii z konkursu i odegraniu płyty z przemówieniem polskim Hedleya o pobycie Chopina w Londynie, Hedley nawiązał do wrażeń inż. Makowskiego naświetlając najpierw omówione już sprawy kongresu a potem określając charakter i znaczenie konkursu. Wynik wskazywał na zachowaną zupełną bezstronność, poziom ogólny kandydatów i ich gry był nie zbyt wysoki, technika obliczania ocen sprawiła pewne niespodzianki, jak np. zupełnie nieoczekiwanie niskie uplasowanie Blocha i Polaków. Stosunkowo słabe wyniki Polaków przy dużych ich talentach p. Hedley tłumaczył brakiem zdyscyplinowania w interpretacji, przy wysokiej sprawności technicznej. W ogóle podkreślał on, że w takim konkursie amatorzy nie mają żadnych szans, gdyż niezbędne jest całkowite opanowanie technicznej strony gry na fortepianie, do czego dopiero dochodzi sprawa interpretacji. Najbardziej wypadł trzeci etap, gdzie większość współzawodników nie miała doświadczenia w grze koncertowej z orkiestrą.

Na zakończenie nadano w wykonaniu Natalii Karp odkryty przez Henleya znalezek Chopina z 1848 r. oraz odegrano z taśmy w wykonaniu inż. Makowskiego młodociany waleczny Chopina nie dawno wydany. Zapowiedziane zostało wreszcie otwarcie w Festiwalu Hallu wystawy plakatów chopinowskich. Prelegentem zgotowano gorącą owację.

„PRZEGLĄD ZACHODNI“ miesięcznik Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim. Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary. ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH 29, Princes Gate, London, S.W. 7.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY, 68, Fulham Rd., South Kensington London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksporcyjne. Apteka czynna do 8-miej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

W GRUDNIU 1958 r. odbyła się w Warszawie masowa narada „aktywistów” kulturalnych, która uchwaliła zasady partyjnej polityki kulturalnej, zatwierdzone następnie przez III zjazd PZPR. Na czoło wysunięto wówczas „zasadę wyboru” — w szczególności w dziedzinie tzw. kultury masowej — opartej o kryteria marksizmu-leninizmu. Tak sformułowaną zasadę (pisałem o niej w art. pt. „Oszustwa polityki kulturalnej”, „O.B.”, nr 4, 1959) reklamowano jako przejaw liberalizmu, chociaż swoboda, która została wybrana, stała się śmiechotrajnym frazesem, gdy ograniczona została koniecznością przyjęcia określonego z góry wzorca kulturalnego.

STEFAN MEKARSKI

HUMANISTYKA SPĘTANA

— co gorsza — również pisarze, teatrologi, plastycy i autorzy scenariuszów filmowych, a także krytycy, którzy praktykują „kult nowoczesności”, uważając tym samym kryteria marksizmu-leninizmu za konserwatywne i przestarzałe. A gdy im się taką „grzeszną” postawę wytyka, widzą w tych przestrożach „cofanie się wstecz, zakręcanie, przymrozki itd.” Galiński kończy swe żale ponowieniem postulatu partyjnego wyboru i „zaostreńskimi kryteriami ideowymi w całej pracy kulturalno-oświatowej”, chociaż całkowita bierność Państwowego Instytutu Sztuki, katedr historii sztuki i literatury w dziedzinie propagandy „marksistowskiej estetyki” — kaže raczej sceptycznie oceniać perspektywy skutecznego rozwoju partyjnej polityki kulturalnej.

kontrahentów „pogłębianiem międzynarodowego podziału pracy w obozie socjalistycznym”. Żółkiewski proponuje, aby to samo robić z kulturą polską. Mówimy: proponuje, chociaż w istocie zaleca tylko powrót do praktyk, stosowanych przez „październikiem”.

To zalecenie odsłania pesymizm, który u Żółkiewskiego jest również głęboki, jak u Galińskiego. Oznacza bowiem, że polityki kulturalnej w systemie komunistycznym nie da się prowadzić inaczej, niż po myśli schematu czarno-białego, metodą zakazów i nakazów, formułowanych w jednakowym znaczeniowo słownictwie dla pisarzy, artystów, krytyków, reżyserów, autorów filmów, bibliotekarzy itp. Tylko taka bowiem „integracja humanistyki” umożliwi — zdaniem Żółkiewskiego — „demaskowanie burżuazyjnego charakteru wielu czynnych u nas, wpływowych orientacji kulturalnych i artystycznych”.

Tu pesymizm i wyznanie klęski spływa już do wspólnego łożyska, teoretyk Żółkiewski podaje rękę praktykowi Galińskiemu stwierdzając, że proklamowana rok temu przez III zjazd PZPR polityka kulturalna daje wyniki odwrotne od zamierzonych. Gdy Galiński oskarża Państwowy Instytut Sztuki i uniwersytety o sabotaż tej polityki, to Żółkiewski dobiega się do poszczególnych instytutów i zakładów Akademii Nauk, bolejąc nad ich eskapizmem badawczym od współczesności w przeszłość.

Biadania Galińskiego nad obiektywizmem krytyków, którzy osmielają się oskarżać sztywną politykę kulturalną komunistów o konserwatyzm i reakcyjność intelektualną; skargi Żółkiewskiego na „papaździernikową” dezintegrację humanistyki, którą musi się na gwałt „integrować” w ramach jednakowej semantyki partyjnej — należy powiązać z niepokojącą perspektywą dalszych losów kultury humanistycznej w dzisiejszej Polsce. Pięknym przykładem bezustannie do moskiewskiej Mekki delegacji gospodarcze, kulturalne, szkolne i naukowe reżymu przywożą do kraju instrukcje politechnizacji życia, które w propagandzie nabierają wszelkich cech historycznej gorączki.

POLITECHNIZACJI poświęcono ostatnie plenum władz partyjnych; P. Tułdziejki w szkole podstawowej i średniej, a p. Gołański w szkolnictwie wyższym przenoszą akcent główny dydaktyki i edukacji na pracę „produkcyjną” i fizyczną w fabrykach; w kierunku politechnizacji ewoluować ma praca badawcza zreformowanej ostatnio i podanej rygorystycznie kierownictwu reżymu (w ślad za reformą szkół wyższych

Żółkiewskiego z listopada 1958) Akademii Nauk; Gomulka na marcowym zjeździe Związku Studentów Polskich mówił o konieczności „zmiany zainteresowań młodzieży kierunkami studiów, lepszego dostosowania tych zainteresowań do obecnego ducha czasu, do czynnika zewnętrznego”, a więc do studiów technicznych, którym należy podporządkować „tak zwane wewnętrzne powołanie”, i w ogóle kultura humanistyczna.

Równowaga między rozwojem kultury humanistycznej i rozwojem cywilizacji technicznej jest oczywiście aksjomatem jak najbardziej zdrowym i naturalnym. Ale obecna obsesja partii — i to pod wyraźnym naciskiem Moskwy — na rzecz cywilizacji technicznej grozi zwężeniem tej równowagi. Wyrównywanie obu poziomów w drodze ukazów, za pośrednictwem „wyboru”, dyktowanego interesem partii, ale sprzecznego z naturą osobowości ludzkiej — może pozornie doprowadzić do mechanicznej integracji, która jednak z kulturą humanistyczną niewiele będzie miała wspólnego. Niebezpieczeństwa, jakie ten nowy eksperyment niesie naszej kulturze humanistycznej, są oczywiste, ale nie mniej oczywiste są niepowodzenia, które już spotkały i spotykać będą w przyszłości politykę kulturalną, opartą na tym eksperymencie. Żółkiewski nie przewiduje — rzecz jasna — niepowodzeń, jakie zaleca przez niego spętanie humanistyki

partyjną semantyką, przemiesie polityce kulturalnej PZPR. A nie dostrzega już kosztów „integracji humanistyki”. Pociągnie ona bowiem za sobą „zmianę proporcji w wydatkach, przydzielanych etatach, selekcji wydawnictw”.

Doświadczenie wykaże niewątpliwie, że rozrywanie continuum kultury narodowej będzie kosztowne nie tylko materialnie, ale zuboże również jej bogactwo wewnętrzne.

* * *

P. S. Moim uwagom o „Strategii najnowszej ofensywy Moskwy” („O.B.”, nr. 4, 1960), w których opierając się na tekście tzw. Apelu rzymskiego 17 partii komunistycznych Zachodu europejskiego wskazywałem, że komunistyczny pragnął zaprzęcić socjalistów zachodnich do służby moskiewskiemu modelowi pacyfikacji i koegzystencji — poświęcił redaktor gomulkowski „Polityki” (nr. 8, 1960) M. F. Rakowski artykuł pt. „Smutny reakcjonista”. Już tytuł świadczy, że autor napada, a nie polemizuje. Ten mało interesujący i brzydki obyczaj w dyskusji zwalnia oczywiście od merytorycznej rozprawy z p. Rakowskim. Jedną rzeczową próbą polemizną w artykule p. R., sugerującą, że socjaliści zachodnio-europejscy — wbrew memu umotywowanemu twierdzeniu — nie stracą swej osobowości ideowej sprzymierzywszy się z Moskwą, nie została (bo nie mogła zostać) poparta żadnym obiektywnym argumentem. Reakcja naczelnej redakcji „Polityki”, który skorzystał z okazji, aby i w stosunku do „Orla” dać upust swojej irytacji, dowodzi tylko, jak bardzo boli komunistów przypomnienie, że tak niedawno jeszcze kwalifikowali kometowanych dziś przez siebie socjalistów jako „pachołków imperializmu kapitalistycznego i zdrajców sprawy robotniczej”. (S. M.)

Od inauguracji tej polityki, wyposażonej w znaczne środki finansowe i olbrzymi aparat biurokratyczny, mijają blisko półtora roku i oto dysponujemy charakterystycznymi i miarodajnymi świadectwami, stanowiącymi ocenę dotychczasowych wyników, jakie przyniosła partyjna zasada „wyboru kulturalnego”. Ocenę tę zawierają dwa programowe artykuły: reżymowego ministra kultury T. Galińskiego („O potrzebie wyboru”, „Polityka”, nr 11, 1960) i głównego planisty kulturalnego PZPR. S. Żółkiewskiego („Integracja humanistyki” „Nowa Kultura”, nr 12, 1960).

Galiński jest zdecydowanym pesymistą. Skarzy się, że niepowodzenie nowej polityki kulturalnej polega właśnie na nieumiejętności wyboru właściwych treści ideowych, które ta polityka ma głosić. Zamiast wiązać kulturę w Polsce z ideami marksizmu-leninizmu, działacze kulturalni, nawet „aktywiści”, upatrują istotę polityki kulturalnej „w ożywionym ruchu i szerokich kontaktach z kulturą i nauką całego świata” zapominając „o najbardziej ożywczym źródle kultury krajów socjalistycznych”. Taka polityka — powiada minister — jest sprzeczna z założeniami przyjętymi przez zjazd PZPR, kieruje się bowiem „obiektywizmem”, zamiast „ideowym”, tj. komunistycznym wyborem. Galiński daje przy tej okazji interesujący przykład skutków, jakie tuż po „październiku” przyniósł powiew nieco liberalniejszej polityki kulturalnej. Powierzono wówczas prawo zakupów i wyboru książek bezpośrednio bibliotekom. I cóż się stało? Bibliotekarze zapomnieli natychmiast o partyjnym kryterium wyboru, a „kontrola wykazała całkowite niemal wyeliminowanie w zakupach książek zaangażowanych, kształtujących nasz socjalistyczny światopogląd”...

Bad, czy raczej — grzech ciężki obiektywizmu i zapatrzania się na Zachód popelniają zresztą nie tylko opłacani przez reżym działacze, ale

ŻÓLKIEWSKI z właściwą mu skłonnością do talmudyzowania „pogłębia temat „socjalistycznego wyboru” w polityce kulturalnej. Daje do zrozumienia, że sprawa jest bardziej skomplikowana, aniżeli sobie to zawodowi politruicy (m.in. Galiński) wyobrażają. Wybór wartości kulturalnych będzie z punktu widzenia obowiązującej doktryny dopiero wtedy prawidłowy i dla masowej propagandy przydatny, jeśli poszczególne dyscypliny specjalistycznie w zakresie humanistyki będą miały wspólny język ogólnej teorii rozwoju kulturalnego i społecznego. Chodzi o to, aby, podobnie jak kultura zbudowana na założeniach idealistycznych, również marksistowsko-leninowska kultura materialistyczna stworzyła wspólną semantykę, wspólny wyraz dla formułowanych przez siebie pojęć. Kiedy to nastąpi? Wtedy — odpowiada Żółkiewski — gdy na gruncie marksistowsko-leninowskiej filozofii materializmu dialektycznego nastąpi „integracja humanistyki”.

Poza parawanem tego pozornie nowego sloganu kryje się metoda dobrze znana z tzw. minionego okresu: koszarowania myśli na gruncie jednej doktryny. Slogan Żółkiewskiego oznacza zatem przeniesienie metod z dziedziny procesów gospodarczych do polityki kulturalnej. Umowy gospodarcze zawierane przez satelitów z Moskwą (ostatnio np. dwie umowy polsko-sockieckie, zawarte w marcu br. na okres pięcioletki 1961-65) są w istocie dynamicznym procesem integracji satelickich organizmów gospodarczych z kolosem rosyjskim. Nazywa się to w dyplomatycznym języku

Ziemia Wieluńska w dziejach jednej szkoły

Od paru lat odbywają się w Polsce zjazdy koleżeńskie z powodu 50-lecia różnych prywatnych szkół średnich, będących konkretną zdobyczą ruchu rewolucyjnego 1905 roku i rezultatem działalności powstałego wówczas Tow. „Polskiej Macierzy Szkolnej”. W 1960 r. przewidziano jest taki zjazd w Kaliszu, w roku 1958 odbył się m. in. w Wieluniu.

Po każdym z nich wychodzi z druku pamiętnik, stanowiący głównie sprawozdanie z obrad i zawierający wspomnienia uczestników. Przed paru tygodniami wyszedł pamiętnik w formie książki pt. „50 lat szkół średnich w Wieluniu”.

Sentymentalne przywiązania uczestników zjazdu nie są wyłączną wartością jubileuszowych spotkań; jest w nich inna wartość: mianowicie przegląd wydarzeń w danym środowisku za okres pół wieku, jako niezwykle interesujący materiał dla syntezy historycznej. Przykładem tego jest wyżej wspomniana książka.

Wieluń, jedno z najstarszych — obok Kalisza i Łęczycy — miast polskich, stale niszczone przez walki pograniczne ze Śląskiem, wojny szwedzkie, spalone w 1858 r., zostało 1 września 1939 roku zwrócone przez Niemców prawie całkowicie z ziemią. Około 2.000 mieszkańców miasteczka zostało zabitych lub rannych. Zabijając ludzi żywych i niszcząc ich domostwa, Niemcy przystąpili również do niszczenia zabytków historycznych, jak pomniki, muzea itp., a nawet do wymazywania śladów po nich, jak ta-

blica ku czci poległych wychowanków miejscowego liceum w czasie 1 wojny światowej, pomnik na miejscu straceń powstańców z 1863 r., niektóre nagrobki na miejscowym cmentarzu itp. „Polacy muszą zapomnieć, że byli narodem o własnej kulturze i historii...” Wszystkie zniszczone przez Niemców pamiętki zostały z okazji zjazdu koleżeńkiego zrekonstruowane, poświęcone i ułożone.

Uczestnicy zjazdu, który odbył się w Wieluniu w gmachu dawnej szkoły 5-go i 6-go lipca 1958 roku, przy udziale ok. 500 osób, dowiedzieli się ze sprawozdań, że szkoła i h. w okresie ostatniego 50-lecia wydała około 1.500 świadectw maturalnych.

Rozległa Ziemia Wieluńska zamieszkała była przeważnie przez malopolną ludność włościańską. Prawie zatem 1½ tysiąca matur. zdobytych przez synów chłopów i drobnych mieszczan, miała swój ożywczy wpływ na podniesienie swobody, kultury, uświadomienia narodowego i rozwoju gospodarczego.

Z wymienionych maturzystów przynajmniej 10% ukończyło wyższe studia. Wychowankowie szkoły dowiedzieli się na zjeździe nie tylko o osobistych sukcesach i zdobyciach, ale także o stratach.

Spośród przelożonych profesorów i wychowanków tej szkoły, w okresie 1939—45:

poległo na polu chwały 21, rozstrzelanych 12, zginęło w Powstaniu Warszawskim 9, zamordowanych w Dachau 9, zamordowanych w Mauthausen-Gusen 10, zamordowanych w Oświęcimiu i in. obozach 15, zamordowanych w Katyniu 11, zginęło w różnych okolicznościach 16, zginęło w Gettach 20, zmarło 14.

Uczczono pamięć zmarłych, złożono wieńce, odsłonięto znajomości i przyjaźni, pogłębiono uczucia łączności duchowej i solidarności koleżeńskie. Dawni wychowankowie szkoły, rozsiani po świecie, nadesłali mnóstwo depesz, listów, adresów i wspomnień.

Następny zjazd wyznaczono na rok 1963. I znów po tym zjeździe wyjdzie z druku nowe sprawozdanie, drobny przyręczek o znaczeniu lokalnym, a cenny dokument dla syntezy historycznej.

Historię tworzą narody, a piszą ją uczeni. Pamiętnik zjazdowy dostarcza im część potrzebnego materiału. Dzieje ostatniego 50-lecia Polski w zwierciadle jednej szkoły, są lekturą odświeżającą i pocieszającą. M.G.

Po trzech sukcesach wydawniczych: „Baśka i Barbara” — „Oboz Wszystkich Świętych” — „Losy Pasierbów” ogłaszamy PRZEDPŁATĘ na nową książkę Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

Teksty kluczowe, w których Czytelnik znajdzie esencję ostatnich zdobyczy: filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych i fizycznych, biologii.

To nie jeszcze jedno opracowanie popularne. Myśl współczesna mówi tu sama za siebie głosem najwybitniejszych twórców.

To książka, która pozwoli każdemu zdać sobie lepiej sprawę ze świata, w którym żyjemy.

„PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ” jest już w druku i ukazuje się w sprzedaży w lecie 1960 roku. Przeszło 600 stron dużego formatu.

DO 1 LIPCA br. wyjątkowa cena w przedpłacie: \$4.80 — sh. 30/ — N.F.R. 24.00
PO 1 LIPCA br. cena sprzedaży: \$6.00 — sh. 36/ — N.F.R. 28.00

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować do:
„LIBELLA”
12, rue Saint-Louis-en-l'île — PARIS IV.
lub do najbliższej księgarni polskiej.

WYDAWNICTWA S.P.K. MATERIAŁY ODCZYTOWE
Dr Zdzisław Stahl
„SPRAWA KATYNIA — PO DWUDZIESTU LATACH”
(str. 10, cena 6d).
Do nabycia: SPK i księgarnie polskie

Wyciąć i zachować
WYSTAWA OBRAZÓW
S. Frenkiel, Gill Levin, Rosalie de Méric, Leon Sliwinski do 30 kwietnia
Galeria Grabowskiego
51, Sloane Avenue, S.W.8.
Otwarta codziennie od godz. 10-6
W niedzielę godz. 2-5 pp.
Wstęp wolny
Galeria będzie zamknięta od 15 do 18 kwietnia.

*) Państw. wyd. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

BILETY PODRÓŻE WAKACJE
STANMOR TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155
(Minuta od stacji Earls Court).

KRONIKA WOJSKOWA

SRODKOWY WSCHÓD. Odbity w lutym w Kairze 32. sesja Rady Ligi Arabskiej, zwołana przez Irak i Tunis, ograniczyła się właściwie do potępienia „agresji Izraela”, „barbarzyństwa francuskiego” w Algierze oraz do potępienia francuskich doświadczeń atomowych na Saharze. Ponowne uchwalenie obowiązku wszystkich państw arabskich do śpieszenia z pomocą każdemu państwu napadniętemu przez Izrael było tylko powtórzeniem wielokrotnie podejmowanych uchwał, w praktyce, jak wiadomo, niezbyt obserwowanych. Wnioski Zjednoczonej Republiki Arabskiej, by stworzyć armię Ligi z arabskich uchodźców z Palestyny i by uznać prawobrzeżną Palestynę, włączoną do Jordanii, za własność Ligi Arabskiej, zostały przez Jordanię storpedowane.

W tym samym czasie zaogniły się ponownie stosunki między Z. R. A. a Izraelem do tego stopnia, że Nasser zdecydował się na przesunięcie znacznych sił egipskich na półwysp synajski, a syryjskich na pogranicze z Izraelem. Nie wydaje się, by te koncentracje zostały spowodowane jedynie starciami izraelsko-syryjskimi w rejonie Tawafig, bo komisja rozjemcza ONZ dość szybko przywróciła spokój na tym odcinku, obarczając zresztą Izrael odpowiedzialnością za te wypadki. Dużo przemawia za tym, że na przeżycie to zwiększyli ambasadorowie sowieccy w Kairze i Jeruzolimie, niby to podejmując mediacje, a de facto alarmując Egipt rzekomą mobilizacją Izraela.

EGIPT zagroził przesunięciem ku pograniczu w rejonie Gazy dwu lub może nawet trzech dywizji, w tym jednej dywizji pancernej, oraz przystąpieniem do budowy lotniska w Bir Lahfan i do naprawy dróg i mostów na półwyspie synajskim, natomiast, o dziwo, nie przerzucił żadnych oddziałów lotniczych na jedyną gotową lotniskę w tym rejonie, El Arisz. Izrael potraktował wspomniane ruchy egipskie jedynie jako demonstrację a nie bezpośrednie zagrożenie i w rezultacie nawet nie zarządził częściowej mobilizacji. Dodać tu trzeba, że od ostatniego starcia w jesieni 1956 roku stan uzbrojenia egipskich sił zbrojnych zdecydowanie się poprawił i ujednolicił wskutek dalszego napływu sprzętu sowieckiego lub czeskiego. Wspomniana dywizja pancerna ma wyłącznie sowieckie czołgi, przeważnie ciężkie „Staliny” lub średnie „T-54”. Artyleria ma w 90% sowieckie działa. Piechota posiada tylko broń spoza żelaznej kurtyny. Sprzęt łącznościowy i radarowy jest wyłącznie sowiecki lub czeski. To samo dotyczy lotnictwa, które posiada, poza starszymi typami, około 120 myśliwców „Mig-17” i około 30 odrzutowych bombowców „Ił-28”, a ma rzekomo niebawem otrzymać ponaddziesięć myśliwców „Mig-19”, budowane w Czechosłowacji.

Egipt będzie pierwszym niekomunistycznym krajem, wyposażonym przez Sowiety w te doskonałe myśliwce.

Niezależnie od tego Syria posiada już około 50 odrzutowych myśliwców. Również flota wojenna Egiptu doznała wzmocnienia. Ilość otrzymanych lub wypożyczonych okrętów podwodnych, wyłącznie sowieckiego pochodzenia, wzrosła do 11. Czy mimo tej poprawy uzbrojenia i mimo przeszkolenia około 5.000 oficerów i specjalistów tech-

nicznych za żelazną kurtyną, wartość bojowa egipskich sił zbrojnych podniosła się zdecydowanie, nie wiadomo, bo ich moralnie nie musiano podnieść się w tym samym stopniu. Fakt, że dziewczęta przechodzą przeszkolenie spadochroniarskie, jeszcze niczego nie dowodzi.

IZRAEL wierzy w każdym razie, że dzięki większej inteligencji i determinacji swego żołnierza zdołałby ponownie wyjść obronną ręką z nowego starcia, jednak tylko, o ile techniczna przewaga strony arabskiej nie przekraczałaby stosunku 2:1. Jak oświadczył Ben Gurion, Izrael nie chce i nie może nabywać tyle czołgów, dział czy samolotów, ile otrzymuje ZRA, musi jednak zwiększyć swoje pogotowie obronne przy pomocy państw zachodnich. Jego niedawno zakończona podróż do Ameryki, W. Brytanii i Francji miała na celu głównie umożliwienie zakupów nowego sprzętu, m. in. czołgów, rakiet przeciwlotniczych i o ile Egipt dostanie „Mig-19”, także ponaddziesięć samolotów. Narazie myśliwskie lotnictwo izraelskie, liczące około 150 przeważnie francuskich samolotów, nawet liczebnie nie ustępuje lotnictwu arabskiemu. Słabiej przedstawia się lotnictwo bombowe i transportowe. Ostatnie składa się z zaledwie 21 samolotów i 6 helikopterów. Sieć radarowa jest dobrze rozbudowana, natomiast konfiguracja granic i istnienie tylko 4 większych baz lotniczych stanowi poważną słabiznę. Wydaje się, że także pod względem sprzętu pancernego i artyleryjskiego Izrael ustępuje znacznie swoim sąsiadom. Przemysł zbrojeniowy jest jeszcze skromny. Pierwsza wytwórnia samolotów zaczyna dopiero produkować szkolne „Fouga”.

Mimo to ruchy wojsk arabskich nie wywołały paniki i nie przerwały ani budowy dwustomilowego rurociągu, który ma w czerwcu połączyć port Eilat z rafineriami w Haifie, ani też prac nad budową wodociągu, który ma kiedyś nawodnić pustynię Negew, a do 1964 roku być zakończony na odcinku jezioro Tyberiadz—Tel Awiw. Rozbudowuje się również pospiesznie port w Eilat, który już przeladowuje 135.000 ton rocznie, a w 1964 roku ma dojść do 750.000 ton, o ile, bądź Egipt, bądź Saudyjska Arabia nie zamkna ponownie tego jedynego połączenia z Oceanem Indyjskim w cieśninie Tyrńskiej. Port ten ma być połączony koleją z Berszbą i Lyddą.

Kage

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Po-
znańskiego
doświadczen. emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
4, RUE DE MAUBEUGE, 34
PARIS 9-e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryki, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisow, paszportów, certificate de coutume, podan do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

BRIDZ

W rozgrywce czytają niespodziewane zasady, których można uniknąć. S rozgrywa 4 pikli, mimo, że E rozpoczął licytację kierami. W, zaatakował waletem kier

♠ K D
♥ 7 5 4
♦ A K D 7 3
♣ 8 6 5

♠ 10 8 2
♥ W 6 2
♦ W 9
♣ W 7 4 3 2

N
W E
S

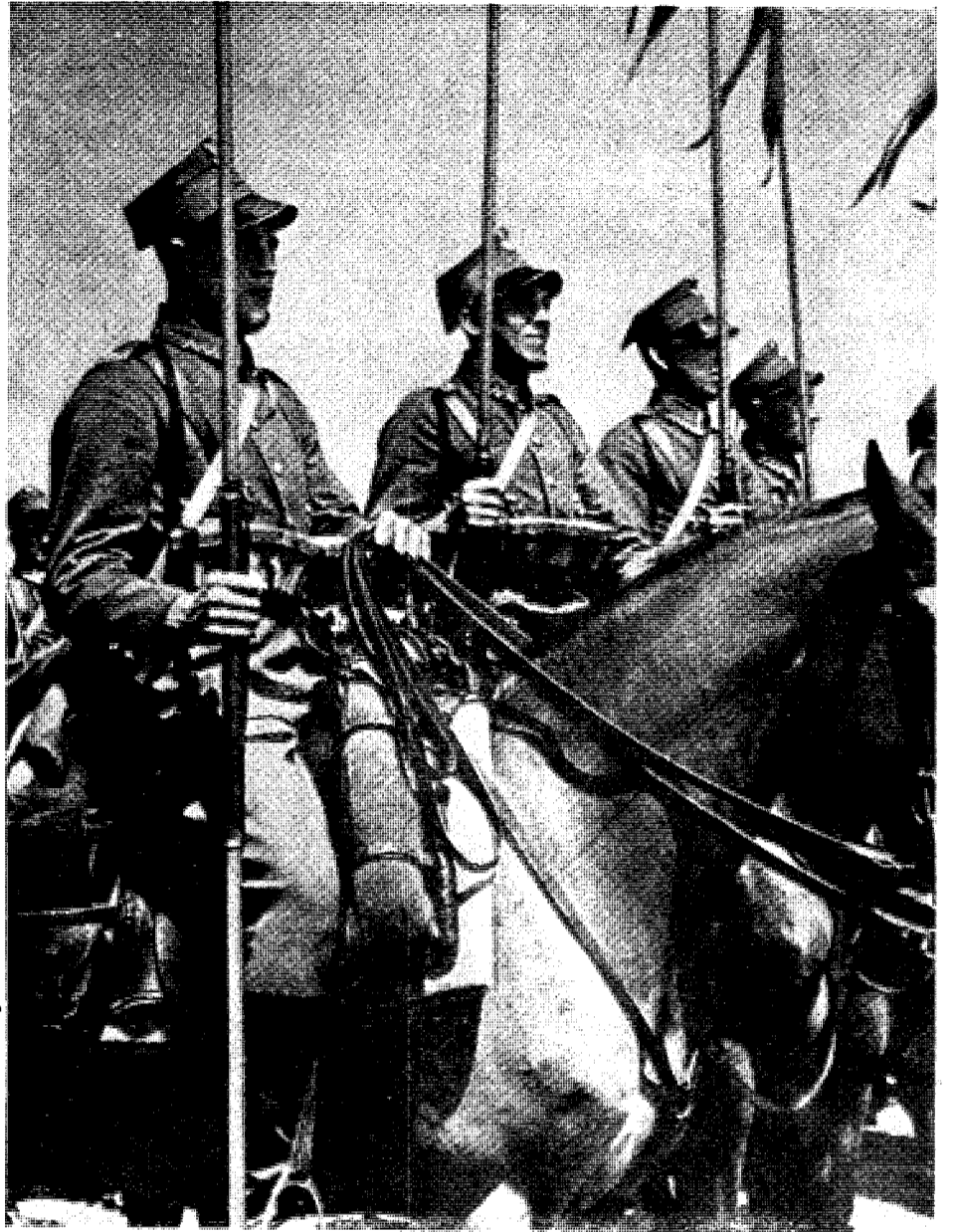
♠ A
♥ K D 10 8 3
♦ 10 4 2
♣ A D 10 9

♠ W 9 7 6 5 4 3
♥ A 9
♦ 8 6 5
♣ K

Po ujawnieniu kart na stole widocznym jest, że oprócz jednego kieru trzeba będzie oddać obydwie czarne asy. Więc gra będzie wygrana o ile przeciwnikom nie uda się zainkasować drugiej lewy atutowej. Zobaczymy co się stanie przy normalnej rozgrywce. Pierwsza lewa as kierowy, w drugiej E doszedłszy do ręki asem

atutowym dwukrotnie zagrywa kieru przebitego w ręce. Skoro rozgrywający zaatakują, przeciwnik z lewej strony posiadać będzie już tylko samotną dziesiątkę, ale będąc na stole nie może zgrzywać kar, bo zostaną przebite, tylko trefl. Po asie trefl zagranie czwartego kieru stawia rozgrywającego w beznadziejnej sytuacji. Zabije młodszą — 10 przebiję, zabije waletem, znów 10 przeciwnika zawiąsuje do forty. Wpadka nieuchronna. Czy rozgrywający nie widząc kart przeciwników mógł przewidzieć tę sytuację? Mógł i powinien był jej uniknąć. E rozpoczął licytację, więc należy się spodziewać, że ma obydwie brakujące asy. S zamiast atutować winien w drugiej lewie oddać króla trefl. Dlaczego? Bo zapewnia sobie dojście do ręki przebijaniem trefli oraz chronię się przed przebitką kierów jak długo figura atutowa jest na stole. E doszedłszy do ręki, asem atutowym nie uczyni szkody, zagrywając czwarte kier. Jeśli W przebiję starszym atutem figura na stole zaopiekuje się tą lewą. Jakikolwiek będzie przebieg dalszej gry, dziesiątka przeciwnika nie dojdzie do lewy. Kazimierz Schleyen

KSIĄŻKA, KTÓRA JEST POMNIKIEM WYSTAWIONYM MĘSTWU I WIERNOŚCI



KORNEL KRZYZANOWICZ

UŁANI KSIĘCIA JÓZEFA

Historia 8-go pułku ułanów księcia Józefa Poniatowskiego 1784—1915

Dzieje niezwykłego w historii wojskowości polskiej pułku, który powstał przed 175 laty i istniał nieprzerwanie 161 lat. Powstał w okresie rozbiorów, w obcej — austriackiej — armii, w której zaprawiał się do służby wojennej młody bratanek króla polskiego, książę Józef Poniatowski, twórca pierwszej jednostki tego pułku.

Pozostając przez 134 lata w służbie cesarzy austriackich, pułk nigdy nie stracił swego polskiego charakteru. Był unikatem wśród wszystkich wojsk państw zaborczych: miał polską nazwę, polskie mundury i polskie uzbrojenie. Polska nazwa pułku — w polskim brzmieniu — widniała na odznace pułkowej.

Gdy w roku 1918 Polska odzyskała niepodległość, pułk samorzutnie w całości przeszedł do formacji się armii polskiej, przyjmując nazwę 8-go pułku ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego. Żołnierze tego pułku składają liczne dowody męstwa w wojnie polsko-rosyjskiej r. 1920, a w dwudziestolecie lat później w wojnie 1939 z brawurą waleczą przeciw czołgom niemieckim.

Rozbity w kampanii wrześniowej 8-my pułk ułanów odradza się jako jednostka zmotoryzowana we Francji w r. 1940. Ale i tam rozgromiony, zostanie wskrzeszony w ramach Armii Krajowej.

„Ułani Księcia Józefa” ukaza się w pięknej albumowej szacie: duży format 6½ × 9½ cala, czysta i wyraźna cześćka, dobry papier

320 STRON

2 reprodukcje kolorowe obrazów Wojciecha Kossaka — „Wizja” i Jerzego Kossaka — „Bój pod Komarowem”
37 fotografii dokumentalnych i rysunków
6 map.

LUKSUSOWA OPRAWA PŁOCIENNA Z TŁOCZONYM NA FRONCIE HERBEM KSIĘCIA JÓZEFA

Kredowa obwoluta z wielobarwną reprodukcją obrazu Wojciecha Kossaka pt. „Wizja”

KSIAŻKA JEST W PEŁNYM DRUKU

i ukaże się w sprzedaży w lipcu br.

w cenie:

52 6 lub \$ 8.00

przesyłka: 3 - lub 50 c.

CHYBA JEDNAK UMOŻLIWIĆ NABYCIE KSIĄŻKI PO CENIE SUBSKRYPCYJNEJ TYM WSZYSTKIM,

KTÓRZY NIE ZDAŻYLI DOTĄD JEJ ZAMÓWIĆ

informujemy, że zniżona cena:

35 - lub \$ 5.00

(wraz z przesyłką)

obowiązuje do końca czerwca 1960

NIE TRACIE WIĘC OSTATNIEJ SZANSY I KSIĄŻKĘ ZAMÓWCIE ZARAZ!

ZADAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH POLSKICH I OBCYCH lub zamówienia pocztowe wraz z należnością kierować do wydawcy:

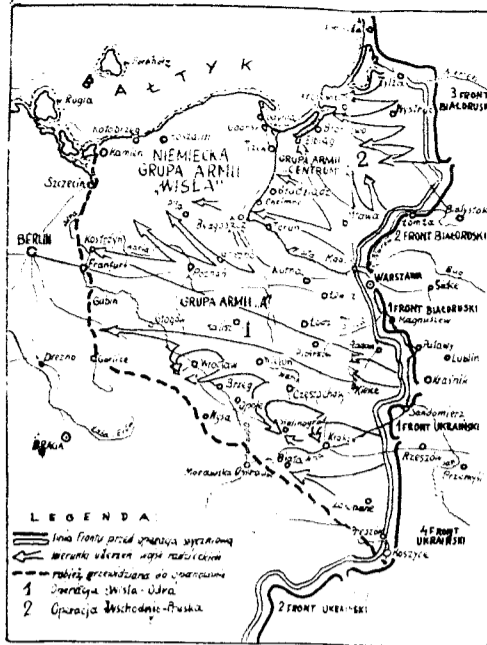
B. ŚWIDERSKI 30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6
POLISH BOOK HOUSE

Czwartek, 7 września 1944.

AMBASADOR EDWARD RACZYŃSKI

W SOJUSZNICZYM LONDYNIE

Drukujemy poniżej wyjątki z ukazującej się obecnie książki nakładem Polskiego Ośrodka Studiów w Londynie. Przedstawicielstwo sprzedaży posiada Księgarnia „Orbis” (38, Knightsbridge, London, SW 3).



Wielki okres czasu, przez który nie pisałem, wypełniony był przez pierwsze dni rokowań politycznych, które doprowadziły do wyjazdu Mikołajczyka do Moskwy, następnie zaś zajęty był akcją pomocy dla Warszawy. Po wielu dniach męczących trosk, bezowocnych wysiłków i zawiedzionych nadziei, nie jestem już w stanie otworzyć tak niedawnej przeszłości. Poświęciłem temu okresowi specjalne sprawozdanie, obejmujące całość moich starań w okresie powstania.

Od kilku dni dochodzą nas wiadomości z Warszawy wskazujące na to, że obrona przed Niemcami dobiega końca i komendant Armii Krajowej generał Bór oraz delegat Rządu przygotowują się do ostatecznych decyzji: kapitulacji lub obrony do ostatka po usunięciu ludności. Rząd tujejszy zdobywa się w ostatnich dniach na większą energię na polu politycznym i nawet w dziedzinie pomocy wojskowej. Właśnie w tej chwili wybuchł nowy „kryzys” w naszym wewnętrznym politycznym życiu.

Dnia 4 września, w poniedziałek pojawił się w „Dzienniku Polskim” rozkaz dzienny generała Sosnkowskiego do wojska polskiego, będący aktem oskarżenia z powodu pozostawienia Warszawy jej losowi, zwrócy przeciw Związkiowi Sowieckiemu i także przeciw W. Brytanii. Rozkaz dzienny przypomina na wstępie, że to Wielka Brytania jest odpowiedzialna za nasze przystąpienie do wojny i wypomina, że w ciągu całego miesiąca sierpnia akcja pomocy W. Brytanii dla Polski kosztowała ją razem 27 samolotów, w tym 7 polskich załóg. Ogłoszenie tego rozkazu wywołało burzę w Foreign Office i na Downing Street.

Kryzys otrzymał nową pożywkę, zaistniał zaś na tle telegramów z Warszawy do stronników domagających się, aby rząd nasz, o ile nie nie potrafi wskazać dla Warszawy, ustąpił na znak protestu. Walcząca Warszawa oczywiście nie zna wszystkiego co się tu dzieje, ani nie jest w stanie ocenić ewolucji nastrojów brytyjskich od dnia kiedy p. Vernon Bartlett, poseł niezawisły i współpracownik „News Chronicle”, wyjawiał prawdę znaną przedtem tylko wtajemniczonym, że Sowiety nie tylko nie udzieliły Warszawie żadnej pomocy, ale nie dopuściły, aby pomoc ta przyszła od Amerykanów w drodze operacji przelotowej W. Brytanii — Warszawa — ZSSR, na wielką skalę w dzień.

Zagraly temperamenty. Zaszturnowano do Prezydenta R. P. Rozwinięto kampanię ulotkową i pantoflową. Złożono już listę nowego gabinetu, którą ozdobił moim nazwiskiem jako ministra spraw zagranicznych obok Augusta Zaleskiego i nawet samego Mikołajczyka. Poniekąd oczekiwałem tego, oceniając cały projekt jako wielką, tragiczną pomyłkę. Toteż postanowiłem odrzucić propozycję, gdyby się z nimi do mnie zwrócono, i na własną rękę podjąłem inicjatywę rozmów ze Stańczykiem, Prezydentem R. P. i kilkoma młodszymi osobami w moim biurze, z ambasadorem O'Malley'em i Lipskim, którzy odwiedzili mnie dzisiaj z ramienia generała Sosnkowskiego. Anglicy podjęli ostrą kontrakcję oświadczając, że popierają Mikołajczyka i że nie poprą innego szefa polskiego rządu.

Środa, 20 września 1944.

Tragiczna walka oblężonej przez Niemców, palonej i niszczonej Warszawy ciąży ołowiem na wszystkich Polakach przez wszystkie te długie tygodnie. Dzisiaj jest 51-szy dzień walki. Nie pozwala to myśleć o niczym innym. Od zeszłego wtorku, 12 września, rząd sowiecki cofnął swój sprzeciw w sprawie dużej zrzutowej operacji dziennej, ofiarowanej przez 8-mą amerykańską „silę powietrzną”. Od środy rano szturmowali wszyscy dostępnymi drogami o tę operację. Mnie wypadło co dzień o to neką ambasadora USA w Londynie Johna Winanta, który z dużym przekonaniem i serdeczną troską robił wszystko co mógł, aby nam pomóc i operację przyspieszyć. Telefoniowałem do niego całym dniami, a poza tym we wtorek i środę odwiedzałem nocą jego prywatne mieszkanie, aby dawać mu argumenty i wiadomości z Warszawy i naglić o pośpiechu, zanim będzie zapóźno. Zabiegi te długo były bezowocne. We środę rano, jak tylko nadeszła formalna zgoda sowiecka [o 5-ej rano] było za późno na podjęcie skomplikowanej wyprawy. We czwartek była ranna mgła na lotniskach. W piątek rano samochody amerykańskie ruszyły, ale po godzinie zawróciły z drogi z powodu złej pogody. W sobotę i niedzielę zła pogoda w ogóle nie dopuściła do podejmowania próby. Nie wiedziałem co o tym sądzić... W sobo-

te napisałem list do Winanta, w którym wyraziłem przypuszczenie, że to polityczne względy [obawa przed niezadowolonymi sowieckimi], a nie zła pogoda powodują zwłokę. W niedzielę nie miałem już odwagi pytać, czy operacja została podjęta. Wiadomości podawane w prasie, że Sowiety zaczęły same pomagać Warszawie, kazaly mi przypuszczać, że wobec tak korzystnego [choć w istocie teoretycznego bardziej niż rzeczywistego] obrotu sprawy, znajdzie się usprawiedliwienie, aby się nie wtrącać w sferę działań wojennych i interesów wschodniego sojusznika. Z niemalym zdziwieniem i radością dowiedziałem się w poniedziałek, przedwczoraj, że amerykańska Armada powietrzna ruszyła, potem zaś, że dokonała operacji zrzutowej z powodzeniem i małymi stratami [2 bombowce ze 108 biorących udział w wyprawie] i wróciła do swego lotniska wylotowego. Napisałem wczoraj list z podziękowaniem do ambasadora Winanta, a premier Mikołajczyk telegrafował do prezydenta Roosevelta.

Z innych spraw politycznych wypadła mi zanotować podtrzymany i bardzo wzmożony nacisk brytyjski o ustąpienie generała Sosnkowskiego ze stanowiska naczelnego wodza. Wczoraj wieczorem min. Eden powróciwszy świeżo z konferencji Roosevelt-Churchill w Quebec, zaprosił do Foreign Office premiera Mikołajczyka i min. Romera. Dzisiaj zaś Eden odwiedził Prezydenta Raczkiewicza, aby nacisnąć go bezpośrednio. Pisma brytyjskie wtórują tej kampanii, snując domysły na temat rzekomo bliskiego porozumienia polsko-sowieckiego na zasadzie projektu Mikołajczyka przesłanego Moskwie przed miesiącem.

Stoję od tych spraw nieco dalej, gdyż nie brałem udziału w rozmowach. Nie żaluję tego, wobec ich przyrękiego wewnątrz — politycznego posmaku. Aktywność swoją skoncentrowałem ostatnio na Komitecie „Pomocy Warszawie”, uprosiłem lady Sinclair na Chairmiana, wziąłem p. Foster Andersena na sekretarza honorowego tej całkowicie brytyjskiej imprezy, i mam nadzieję, że ruszy. Do tej pomocy w tej akcji w samej ambasadzie dobrałem p. Markównę.

W społeczeństwie tujejszym jest pewne obudzenie, jak o tym świadczą liczne poezje, rysunki i wzniaki w naszych sprawach.

Niedziela, 15 października 1944.

Nastąpiła duża przerwa w moich zapiskach na skutek tragedii Warszawy. Wydaje się czasem nam, ludzium ulomnym i krótkowzrocznym, że są wypadki i chwile, które przerywają bieg czasu, a po takiej przerwie nie chce się już zaczynać liczyć go na nowo. Kłęska Warszawy w szóstym roku wojny spadła na każdego Polaka jak tępy okrutny cios. Mówi się, bo to konieczne dla podniesienia ducha, że ofiara nie była daremną, wymienia się korzyści, które jej zawdzięczamy, w tej liczbie otwarcie oczu światu na zakusy Moskwy na naszą niepodległość. Pomimo to rozum wzdryga się przyjąć tę hekatombę ludzi i zagładę dóbr materialnych i duchowych jako nieodpartą konieczność.

Główne fakty ostatniego okresu były następujące: We wtorek 25 lipca wieczorem odbyło się spotkanie p. Churchilla z Mikołajczykiem w aneksie War Cabinet od strony parku St. James. Następnego dnia we środę 26 lipca pp. Mikołajczyk, Stanisław Grabski i Tadeusz Romer wylecieli do Moskwy przez Kair. We czwartek 27 lipca rząd sowiecki podpisuje układ z Lubelskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego uznający Komitet jako rząd de facto w Polsce, jakkolwiek expressis verbis tego terminu układ nie używał. Poza tym w czasie pobytu Mikołajczyka w Moskwie Stalin wyznaczył przedstawiciela [ambasadora] ZSSR przy Komitecie Wyzwolenia Narodowego w osobie Bułganina, byłego przewodniczącego Sowietu miasta Moskwy, czyli „LORDA MAYORA” tego miasta. Premier Mikołajczyk przyjmowany jest w Moskwie jako pan Mikołajczyk, przewodniczący Stronnictwa Ludowego. Rozmowy nie dają rezultatu i 9 sierpnia następuje odlot. Niemniej marszałek Stalin w pożegnalnej rozmowie 8 sierpnia wieczorem obiecuje dać pomoc walczącej Warszawie. Obietnicy tej nie dotrzymuje. Na przypomnienie posłane mu stąd przez Mikołajczyka odpowiada ostrym

wymysleniem na „odpowiedzialnych za wybuch powstania”.

Dnia 4 września pojawia się w „Dzienniku Polskim” rozkaz dzienny gen. Sosnkowskiego Nr 19 z dnia 1 września, w którym generał wypomina Anglikom gwarancje Polski i brak pomocy, wylicza nikłą liczbę samolotów brytyjskich poświęconych na pomoc dla Warszawy i przeciwstawia temu ofiarę Polski. Powstaje burza ze strony Anglików i nacisk na usunięcie generała. W odpowiedzi podnoszą się głosy polskie, domagające się ustąpienia Mikołajczyka i jego rządu, lub też rekonstrukcji rządu. Rząd angielski przeciwdział temu. Dnia 30 września, w sobotę, Prez. Raczkiewicz udziela dymisji naczelnemu wodzowi gen. K. Sosnkowskiemu w formie kurtuazycznej i serdecznej oraz mianuje na to stanowisko obrońcę Warszawy generała Bór-Komorowskiego. Nominacji tej wtórują z Lublina i Moskwy burza wyzwisk. Osóbka-Morawski, przewodniczący Komitetu Wyzwolenia Narodowego, określa tę nominację jako szaleńcza i grozi generałowi Borowi sądem. Poza tym z Lublina mówi się, że odsiecz dla Warszawy nie może przyjść przedko.

2 października, w poniedziałek, o 8 wieczór, Warszawa kapitulowała po 63 dniach walki. Przez ten okres otrzymała ona trochę pomocy z baz włoskich, głównie dzięki lotnikom polskim. Nasz Wydział 301 [ciężkich bombowców] traci przy tym 15 załóg, czyli więcej niż cały swój stan. Gen. Sosnkowski składa mu hołd w swoim rozkazie dziennym Nr. 20. Lecz pomoc ta była nikła. Lotnictwo Stanów Zjednoczonych dokonywało tylko jednej operacji w większym stylu w poniedziałek 18 września, częściowo udanej. Zabiegi nasze o powtórzenie tej operacji nie daly rezultatu, Warszawa upadła zanim doszła ona do skutku. Zrzuty sowieckie przez kilka dni po 12 września, szeroko reklamowane z Moskwy, były na małą skalę bez spadochronów: zboże w workach, które pękaly i rozsywały się w zetknięciu z ziemią i broń, która rozbijała się, padając na kamienie. Łączność między walczącymi a armią sowiecką była usilnie nawiązywana przez naszyci, ale z małym skutkiem. W końcu strona sowiecka całkiem się jej wyparała.

9 października, w poniedziałek, premier Churchill i minister Eden przybywają do Moskwy dla „omówienia strategii wojennej, sprawy polskiej i spraw bałkańskich”, na te kwestie powstała tarcia. Przedtem, 28 i 29 sierpnia odbyła się w Izbie Gmin ważna debata na temat spraw zagranicznych, rozpoczęta przemówieniem Churchilla, który przyznaje, że odnośnie zagadnienia polskiego istnieje różnica zdań między W. Brytanią a Stanami Zjednoczonymi z jednej strony i ZSSR z drugiej. Debatę zamyka przemówienie min. Edena, który podaje do wiadomości publicznej starania Anglii o stworzenie Federacji Zachodnio-Europejskiej. Premier Churchill w porozumieniu

ze Stalinem [w jego imieniu] zaprasza premiera Mikołajczyka do Moskwy. Ten ostatni przed powzięciem decyzji stawia następujące warunki: 1) Podstawą rozmów będzie jego memorandum z 19 sierpnia o dopuszczeniu komunistów do rządu jako piątego stronnictwa obok innych, ale nie łączenie Rządu Londyńskiego i Komitetu Lubelskiego. 2) Dyskusja będzie się toczyć z rządem sowieckim, a nie z Komitetem Lubelskim. Na te warunki otrzymuje telegram od Churchilla częściowo zadawalający: przyjmuje memorandum za punkt wyjścia rozmów w pierwszym stadium, bez wykluczenia rozmów z Komitetem Lubelskim w następnym stadium. Telegram ten miał się skrzyżować z telegramem Mikołajczyka. Niemniej w odpowiedzi na usilne nalegania Churchilla premier Mikołajczyk wyjechał we wtorek 10 października wieczorem i we czwartek 12 października rano był już w Moskwie. Wyjechał z Londynu, Paddington Station, o 11.45 i po 2 godzinach wyleciał samolotem Churchilla specjalnie po niego przyslanym. Droga wiodła przez Kair i Katakaz. Z Mikołajczykiem pojechali jak przedtem St. Grabski i Tadeusz Romer oraz generał Tabor [Tatar] z Armii Podziemnej. Z sekretarzy Miszek, Zaruski, Karzewski [dawni redaktor „Dziennika Polskiego”] i jeden wojskowy. Wczoraj, w sobotę 14 października doszedł do nas telegram z Moskwy o pierwszym rozmowie z Anglikami i o dyskusji, w której wzięli udział: Stalin, Molotow, ambasador Gusiew, Churchill, Eden, ambasador Kerr Clark, Mikołajczyk, Romer, Grabski i ambasador Stanów Zjednoczonych Harrimann jako obserwator. Stalin zaczepiał o linie Curzona, żądał przyjęcia jej w zasadzie jako linii granicznej, i o konstytucję polską z 1935 roku, którą odrzucał. Sądząc z telegramu, który czytałem w MSZ-cie Mikołajczyk trzymał się mocno.

Nasi we Francji bili się dzielnie, najpród w Normandii, gdzie pod Falaise zamknęli wórk, w którym została armia niemiecka. Potem Polska Brygada Spadochronowa odznaczyła się pod Arnhem w Holandii. Mamy częste listy od mego szwagra Jaroszyńskiego, który bardzo chwali serdeczność Belgów i nawet Holendrów w stosunku do nas w przeciwieństwie do chłodu publiczności francuskiej. Zjawisko to jest powszechnie. Polacy zrażają się do Francji i Francuzów. Nawet ci, którzy pozostali wierni polsko - francuskiej przyjaźni jeszcze w 1940 roku, skarżą się teraz na francuski materializm. Przepuszczam, że odrywa tu rolę świeżo oinalizowaną przez Francuzów moskalofilizmu.

Mówią nam dzisiaj o kapitulacji Węger.

Sądząc z wiadomości radiowych w Polsce szybko następują po sobie fakty dokonane, coraz bardziej upodabniające Polskę do jej wschodniego sąsiada.

(Dokończenie na str. 8)

W WOJSKOWYM Przeglądzie Historycznym*)

Praca pplka Antoniego Jasińskiego „Marsz — manewr 1 armii W P od Warszawy do Bydgoszczy i udział w przełamaniu Wału Pomorskiego” (19. 1. — 7. III. 1945). **)

Uwagami niniejszymi objęty został udział 1 armii w operacji przełamania Wału Pomorskiego: polegała ona na atakowaniu ufortyfikowanych pozycji wprost z kolumn marszowych („z marszu”), w czasie głębokiego kryzysu paliwa, który pozbawił armię i jej wielkie jednostki artylerii, zmniejszonej na pewien czas do pozostania na głębokich tyłach. Nadto marsze i natarcia dokonywane były w niezwykle ciężkich warunkach atmosferycznych zimowej kampanii oraz pod presją gwałtownego pośpiechu niemieckich odwołów, które ściągano z głębi ugrupowania dla obsadzenia ufortyfikowanych pozycji. Warunki, w których przyszło działać żołnierzowi 1 armii W.P., były bardzo ciężkie. Skazany on został na odbywanie marszów bez chleba, w bezsenności i na mrozie. Z tych marszów był on rzucany bez dostatecznego wsparcia ogniowego do ataków na fortyfikacje. Powodowały one ciężkie straty krwawe, nie przynosząc sukcesów, zanim — w wyniku zażegnania kryzysu paliwa — nie została podciągnięta artyleria.

*) Zeszyty: 1/1956, 1-4 1957 „Wojskowego Przeglądu Historycznego”, Warszawa.

***) Pracę tę recenzował plk dypl. Stanisław Szulczyński, WPH, 1. 1959, str. 312 (Recenzja i omówienia).

Wojska

ofensywę w gnieły do Prus Karpat i Alpczyły do wsna Węgry i kowej Wisłokońcu lipca trzy przycyca Pulawami i Niemcy od nie ufortyfi i brońiąc Na dostępnego nich, zdolają ni; a licząc wieckiej of Warszawa-B

kolejnychlin rze od środk by, w razie przez stawia „wygrać czardów z innych wykonania p cy jednak oc nim uderzyz wpiwierz bcz niemieckich Wschodnich, jonie Karpa słowacji i na wej Wisłę zamiecką obroc Niemcy wz skrzydłach obronnej na W tym po two sowiecki

W KRAINIE BAJKI

Produkcja książek polskich na emigracji spada z roku na rok. Przyczyn tego są różne, przede wszystkim ciągle rosnące koszty druku, pozatym wymieranie autorów starszego pokolenia i niezwykle mały dopływ zdolnych piór z młodego pokolenia. Są i przyczyny inne. Niemniej emigracja, biorąc to wszystko pod uwagę, nie pozwala za uporem na zanik książki emigracyjnej, widomy znak naszego życia i twórczości nawet na tym polu, jednym z najważniejszych.

Na takim tle wydanie chyba jedynego zbioru bajek wierszem przez znaną poetkę i pieśniarkę Zofię Hrynkiewicz, jedynego — gdyż w ubiegłym okresie świątecznym nikt inny nie pokusił się na wydanie podobnej książki — jest dużą rzeczą. Książka jej „W krainie bajki” jest ujęciem w formę poetycką kilku znanych tematów bajkowych, jak o królewnie na szklanej górze, którą strzeże smok i uwolnienie jej przez dzielnego rycerza, czy zmodyfikowanej wersji starej baśni o kwiecie paproci czy kurze, która znosiła złote jajka i innych.

Zofia Hrynkiewicz obok piwatków znanych, podala pewnimenty własne, które ożywiły tkę, dodając walorów lirycznych, rnych tak celuje poetka w swych wierszach, nie przeznaczonych dzieci a pisanych dla czytelnikrzalego.

Pisarstwo Zofii Hrynkiewicz korzeniami zaczezione w Kraju wojną pisała bowiem od najmłolaf, nie znalazła, jak dotychczasiego uznania na jakie zasług jest to jej osobista forma zw bardzo muzycznej, a więc i rytmicznej strofy z prostą jasnością odnoszącą się do uczuć szarych, ogólnoludzkich, możnaby dziecię prawdziwie chrześcijańsk

Bardzo wyraźnie zaznacza się podana cecha prostoty, muzycznolementów lirycznych w bajkafii Hrynkiewicz, wydanych na wydawnictwa „Polskie Towar Literackie” w Londynie, k przewodniczy wybitny poeta dowca Polskiego UniwersyteObczyźnie, Józef Bujnowski. poza tym zilustrował jeden ze z emigracyjnych ilustratorów mg



ZOFIA HRYNKIEWICZ



PLK. DYPL. HENRYK PIĄTKOWSKI

JAK ZDOBYWANO WAŁ POMORSKI

BOLESNE STUDIUM

Bezprzykładne i żorodnicze szafowanie życia żołnierza polskiego. Bez paliwa, bez amunicji artyleryjskiej, bez możliwości ewakuacji rannych, bez lekarstw, piechotę „Pierwszej Armii W. P.” rzuca dowództwo sowieckie na umocnienie Wału Pomorskiego wśród mrozów ciężkiej zimy 1945 r.

Szkie nr. 1

POŁOŻENIE OGÓLNE

Szkie Nr 1

Wojska sowieckie, prowadzące ofensywę w maju 1944 roku, wtargnęły do Prus Wschodnich, dotarły do środkowej Wisły i, po przekroczeniu Karpat i Alp Transylwańskich, wkroczyły do wschodniej Czechosłowacji, na Węgry i do Jugosławii. Na środkowej Wiśle zostały uchwyczone, w końcu lipca i z początku sierpnia, trzy przyczółki: pod Magnuszewem, Puławami i Sandomierzem.

Niemcy oceniali, że trzymając silnie ufortyfikowane Prusy Wschodnie i broniąc Narwi i Wisły, trudno dostępne obóz Karpat zachodnich, zdołają utrzymać front wschodni, a licząc się ze wznowieniem sowieckiej ofensywy ogólnie po osi Warszawa-Berlin, przygotowali 7 kolejnych linii obronnych, na obszarze od środkowej Wisły po Odrę, ażeby, w razie przełamania pierwszej, przez stawianie oporu na następnych „wygrać czas na przetrzenie odwodów z innych odcinków frontu w celu wykonania przeciwuderzenia”. Niemcy jednak oceniali, że przeciwnik, zanim uderzy na Wisłę środkową, w pierwszej będzie dążył do likwidacji sił niemieckich na północy, w Prusach Wschodnich, oraz na południu, w rejonie Karpat zachodnich, w Czechosłowacji i na Węgrzech, a na środkowej Wiśle zaś będzie tylko wiał niemiecką obronę. Zgodnie z tą oceną Niemcy wzmocnili zgrupowania na skrzydłach frontu kosztem obsady obronnej na Wiśle środkowej.

W tym położeniu naczelne dowództwo sowieckie, „dążąc do jak najszybszego

rozgromienia głównych sił armii hitlerowskiej ześrodkowanych na froncie wschodnim”, wznowiło ofensywę, uderzając na ten front w połowie stycznia 1945 roku. Główne uderzenie zostało wykonane na kierunku Warszawa-Berlin. Nastąpiło ono w operacji Wisła-Odra.

W ten sposób dokonane zostało głębokie rozcięcie niemieckiego frontu wschodniego, a siły sowieckie, wychodząc pod koniec stycznia nad Odrę, zbliżyły się do ostatniej linii obrony niemieckiej, jaką ta rzeka stanowiła przed Berlinem.

Na północy zaś była prowadzona operacja wschodnio-pruska zbieżnymi uderzeniami: od wschodu na Królewiec, a od południa ku Bałtykowi. W ten sposób doszło do odcięcia i okrążenia sił niemieckich w Prusach Wschodnich.

Operacja Wisła-Odra i wschodnio-pruska były prowadzone w ekscentrycznych kierunkach i, w miarę dokonywanych postępów, powiększało się oddalenie między siłami biorącymi w nich udział, a w szczególności odbijało się to niekorzystnie na ich wewnętrznych skrzydłach. W operacji Wisła-Odra na północnym skrzydle po osi Warszawa-Poznań ofensywę prowadził 1 front białoruski, którego siły główne dochodziły już do Odry, zaś skrzydło północne rozciągnęło się na 160 kilometrów w kierunku wschodnim.

„Dowództwo hitlerowskie — pisze autor — postanowiło wykorzystać tę sytuację do wykonania uderzenia w skrzydło i tyły 1 Frontu Białoruskiego. W tym celu nieprzyjaciel przystąpił do ześrodkowania na Pomorzu silnego zgrupowania (Grupa Armii „Wisła”). Wojska hitlerowskie przedsięwzięły szereg kontrataków z północy w prawe skrzydło frontu...”

W tym położeniu dowódca 1 frontu białoruskiego, marszałek Żukow, wysunął na zagrożone skrzydło północne szereg związków operacyjnych, a wśród nich 1 armię W.P. Została ona w rejonie Bydgoszczy wprowadzona do pierwszej linii i skierowana na zachód z zadaniem ubezpieczenia skrzydła frontu.

OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA WAŁU POMORSKIEGO

WAŁ pomorski (Pomernstellung) stanowił północny fragment niemieckiego systemu fortyfikacyjnego.

*) WPH, 1, 1956, str. 44.

kacyj stałych zbudowanych na wschodzie, w okresie międzywojennym. Fortyfikacje te biegiły wzdłuż przedwrześniowej zachodniej granicy Polski. Były one oparte w centrum na Międzyrzeczkim Rejonie Umocnionym, który zamykał bezpośrednio kierunek z Poznania na Berlin, blokując wyjścia na zachód z cypla Poznańskiego.

Od Międzyrzeczkiego Rejonu Umocnionego biegł w kierunku północno-wschodnim właśnie Wał Pomorski, inaczej zwany „Liniją Pomorską”.

Wał Pomorski, (patrz Szkie Nr. 2) budowany w czasie pokoju, posiadał schrony żelbetonowe typu stałego. Pas Przesłaniań, zaś, późniejsze zbudowany w czasie działań wojennych, nie posiadał fortyfikacji typu stałego, natomiast miał rozbudowany system umocnień polowych. Wał Pomorski stanowił więc pozycję główną w stosunku do Pasa Przesłaniań; posiadał on też dobudowaną w roku 1944, pozycję ryglową idącą od głównej w głąb na zachód. Przed Pasem Przesłaniań, dla jego ubezpieczenia od wschodu został doraźnie zorganizowany węzeł oporu w Złotowie. Wszystkie te elementy obronne znalazły się później w pasie działania 1 armii W.P.; musiała ona zwalczać kolejno:

Węzeł oporu w Złotowie, Pas Przesłaniań, Wał Pomorski — pozycję główną, — pozycję ryglową.

O. de B. 1 armii WP

Dowództwo (dowódca armii: gen. St. Popławski). 1, 2, 3, 4, i 6 dywizje piechoty, (2 dywizja początkowo pozostawała w Warszawie i do armii dołączyła już w toku działań na wał Pomorski); 1 brygada pancerna, 4 pułk czołgów ciężkich, 1 brygada kawalerii, 5 brygad artylerii, 1 dywizja artylerii przeciwlotniczej, 1 brygada saperów (kilka mniejszych jednostek i służby armijne).

Na dzień 1 stycznia 1945 stan bojowy wynosił: 73.833 ludzi, 863 dział, 296 moździerzy, 76 czołgów.

ZADANIE 1 ARMII WP I DECYZJA JEJ DOWÓDCY

Wieczorem 28 stycznia dowódca armii otrzymał od dowódcy 1 frontu białoruskiego, rozkaz przejścia w dniu 29 stycznia do działań w ogólnym kierunku na Wielowicz, Zakrzewo, Jastrowie w pasie jak na szkicu Nr. 2.

Posuwając się na wyznaczonym pasie armia miała być gotowa do zabezpieczenia północnego skrzydła frontu od możliwych przeciwuderzeń nieprzyjaciela oraz do przełamania napotykanego w swoim pasie działania „rubieży obrony hitlerowskiej”.

Sąsiedzi: na północy 2 korpus ka-

walerii gwardii, z kierunkiem działania na Lipki i Podgaje; na południu: 47 armia, działająca na osi Łobżenica-Wałcz; na wschodzie: 3 armia, uderzeniowa, która z dniem 2. II miała rozpocząć działania zaczepne, wychodząc od południa na Kamień-Debrzno.

Dowódca armii zdecydował:

„wykonać marsz ubezpieczony dwiema kolumnami armijnymi, ubezpieczając się silnie od strony skrzydeł, szczególnie zaś na prawym skrzydle, gdzie prowadzi większość sił armii; do końca dnia 29 stycznia opanować rubież: Lutowo, Ilowo, Sypniewo, a do końca dnia 30 stycznia rubież: Radawnica, Złotów w gotowości do dalszych działań w kierunku zachodnim i przełamania z marszu napotykanego rubieży obrony nieprzyjaciela.”

W skład kolumn weszły: południowej: 4 dywizja piechoty — jako straż przednia, 6 dywizja piechoty, północnej: 1 dywizja piechoty — jako straż przednia, 1 brygada panzerowa, 1 brygada piechoty, 1 bryg. pancerna, 3 dywizja piechoty, 4 pułk czołgów ciężkich, 1 brygada kawalerii, 4 brygada artylerii przeciwpancernej jako siły główne armii. Cele do osiągnięcia dla armii i jej wielkich jednostek przedstawione są na szkicu Nr. 2.

* * *

Nasuwa się więc uwaga, że w kolumnie północnej znajdzie się za dużo sił dla wykonania ubezpieczenia, a wobec słabości kolumny południowej za mało sił będzie do zadania przełamania niemieckich pozycji obronnych.

KRYZYS PALIWA

Autor, podając przebieg działań pisze:

„1 dywizja piechoty wyruszyła zgodnie z rozkazem dowódcy armii w godzinach rannych 29 stycznia. Marsz odbywał się w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych przy mrozie dochodzącym do -18 st. C., silnym wietrze północnym i zamieci śnieżnej. Z tych względów ruch dywizji opóźniał się i dlatego też dowódca dywizji nakazał kontynuowanie marszu również w nocy w celu osiągnięcia w dniu 30 stycznia nakazanej rubieży...”

W tych warunkach dywizja po 24-godzinnym marszu zatrzymała się na kilkugodzinny postój w rejonie Sepolno-Lutowo, a następnie kontynuowała marsz nocą do rejonu Radawnica-Kamień, który osiągnęła rano 31 stycznia, wchodząc w styczność z Pa-

*) W ujęciu autora. WPH, 1, 195, str. 81.

**) WPH, 1, 1956, str. 83.

sem Przesłaniań. Dalej autor opisuje jak odbił się kryzys paliwa na dotychczasowym przebiegu działań dywizji:

„Z powodu braku paliwa cały transport samochodowy dywizji został unieruchomiony. W rejonie Bydgoszczy pozostał więc 1 pułk artylerii lekkiej, (...) 1 dywizjon artylerii pancernejskiej, baterie 120 mm moździerzy. Dywizja nie była nawet w stanie dowieźć chleba, zaopatrzenie w żywność oparte więc zostało na zasobach miejscowych...”

Odtąd zwrot „z powodu braku paliwa cały transport samochodowy dywizji został unieruchomiony” powtarza się przy opisie działań również innych dywizji piechoty. Natomiast jak ten kryzys odbił się na działaniach bojowych, zobaczymy na przebiegu natarcia na Podgaje.

BÓJ O PODGAJE I JASTROWIE W RAMACH DZIAŁAŃ NA PAS PRZESŁANIAŃ

Na szlaku północnym 1 dywizji piechoty, wychodząc na Podgaje, znalazła się na bezpośrednim przedpolu Pasa Przesłaniań. Natomiast na szlaku południowym, gdzie dostępu do Pasa Przesłaniań bronił węzeł oporu w Złotowie, 4 dywizja piechoty zmuszona była do jego zwalczania. Złamała ona ten opór natarciem pułku straży przedniej, który o godz. 9.00 dnia 31. I. 1945 zdobył Złotów.

Po zdobyciu Złotowa dowódca 1 armii, spodziewając się oporu na linii toru kolejowego Okonek-Pila**) i pragnąc zaskoczyć nieprzyjaciela, żeby uniemożliwić mu zorganizowanie obrony, postanowił kontynuować ruch armii w dotychczasowym ugrupowaniu. W tym celu skierował: — 1 dywizję piechoty po osi: północny skraj Jastrowie-Sypniewo, — 4 dywizję piechoty po osi: południowy skraj Jastrowie-Szwecja; obie dywizje miały do końca dnia 31. I. 1945 osiągnąć linię Sypniewo-Szwecja, każda na swojej osi działania; dla koordynowania ich działań został wyznaczony przez dowódcę armii gen. bryg. Karakoz, jego zastępca dla spraw liniowych.

Niemiecka obsada Pasa Przesłaniań

Niemiecka pozycja opierała się o pasmo wzgórz biegnących od Jastrowia po Lędzyczek, po zachodniej stronie szosy, z silnymi punktami oporu zorganizowanymi w okół Jastrowia i w okół Podgajów.

Obsadę pozycji niemieckiej stanowiła 15 dywizja SS „Lettland”, wsparta organicznym pułkiem artylerii, oraz wzmocniona kilkoma baonami piechoty. W sumie posiadała ona około 14 baonów. Z sił tych znajdowało się nie mniej niż 10 batalionów oraz pułk artylerii w pasie działania 1 armii. (c. d. n.)

*) WPH, 1, 1956, str. 83.

**) Okonek leży 7 km na zachód od Lędzyczka.

YM Przeglądzi...
ym *) ukazała się...
niego Jasńskiego...
r 1 armii W P od...
goszczy i udział w...
u Pomorskiego...
(1945). **)

szymi objęty został...
operacji przełama-...
iego: polegała ona...
artyfikowanych po-...
olumn marszowych...
czasie głębokiego...
w który pozabawił armię...
stki artylerii, zmu-...
czas do pozostania...
ne. Nadto marsze i...
ane były w nie-...
warunkach atmos-...
wej kampanii oraz...
owego pośpiechu...
ów, które ściaga-...
wania dla obsadze-...
nych pozycji. Wa-...
przyszło działać zoł-...
W.P., były bardzo...
on został na odby-...
z chleba, w bezsen-...
. Z tych marszów...
bez dostatecznego...
ego do ataków na...
dowały one ciężkie...
przynosząc sukce-...
wyniku zażegnania...
nie została podcią-...

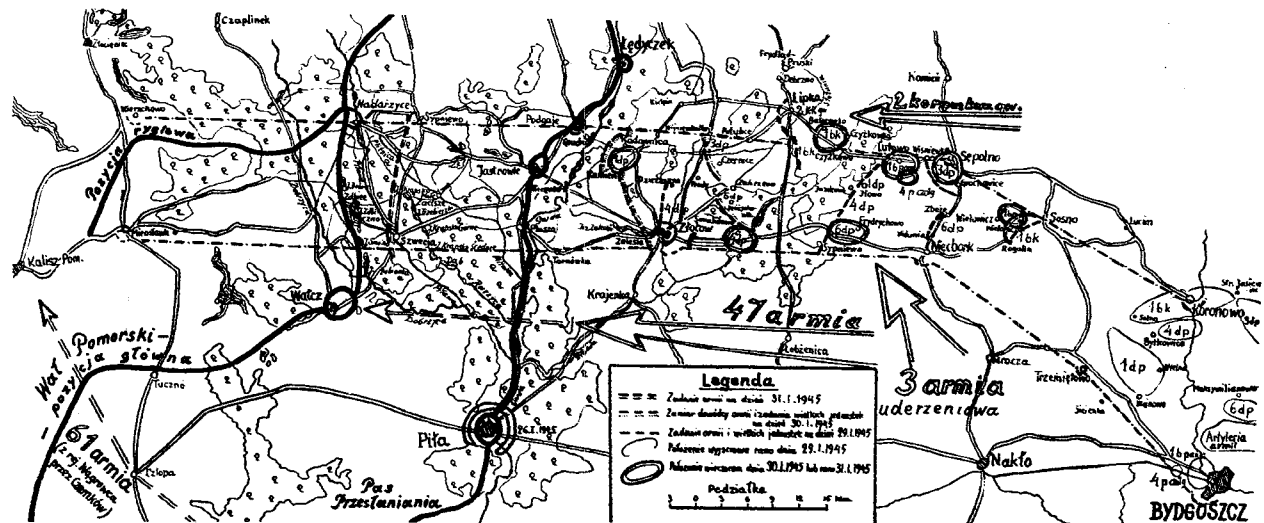
6, 1-4/1957 „Wojsko-...
historycznego”, War-...
mował plk dypl. Stał...
WPH, 1, 1959, str...
wienia).

Zofia Hryniewicz obok podania...
watków znanych, podać pewne ele-...
menty własne, które ożywiły tematy-...
kę, dodając waleńców lirycznych, w...
których tak celuje poetka w swych...
wierszach, nie przeznaczonych dla...
dzieci a pisanych dla czytelnika doj-...
rzałego.

Pisarstwo Zofii Hryniewicz choć...
korzeniami zaczęzione w Kraju, przed...
wojną pisała bawem od najmłodszych...
lat, nie znalazła, jak dotychczas, ta-...
kiego uznania na jakie zasługuje. A...
jest to jej osobista forma związa-...
nia bardzo muzycznej, a więc i bardzo...
rytmicznej strofy z prostą, jasną tre-...
ścią odnoszącą się do uczuć szlachet-...
nych, ogólnoludzkich, można by powie-...
dzieć prawdziwie chrześcijańskich.

Bardzo wyraźnie zaznacza się wyżej...
podana cecha prostoty, muzyczności i...
elementów lirycznych w bajkach Zo-...
fii Hryniewicz, wydanych nakładem...
wydawnictwa „Polskie Towarzystwo...
Literackie” w Londynie, któremu...
przewodniczy wybitny poeta wykład-...
owca Polskiego Uniwersytetu na...
Obczyźnie, Józef Bujnowski. Baśnie...
poza tym zilustrował jeden ze znanych...
emigracyjnych ilustratorów mgr Ma-

Szkie nr. 2



Niech polska książka, przeznaczona dla polskiego dziecka, o czym tak pięknie Zofia Hryniewicz pisze w dedykacji, dotrze do niego, by stać się jeszcze jednym ogniwem polskości.

Stefan Legeżyński

W SOJUSZNICZYM LONDYNIE

(Dokończenie ze str. 6)

Poniedziałek, 30 października 1944.

Jakkolwiek Mikołajczyk nie nie podpisał w Moskwie, mam wrażenie, że doszedł do wniosku, że podpisać trzeba będzie...

We wtorek 24 października o 4-ej po południu na posiedzeniu Rady Ministrów Mikołajczyk złożył sprawę ze swej wizyty w Moskwie. Podobnie jak w poprzednich tego rodzaju wypadkach prosiłem o dopuszczenie mnie na posiedzenie. Referat trwał przeszło 3 godziny i był ściśle opisowo-fotograficzny. Mikołajczykowi widocznie chodziło o to, by dać członkom gabinetu do ręki elementy dla oceny i decyzji, a zarazem nie odsonić flanki dla ataków politycznych lub przynajmniej surowych krytyków, przez wyciągnięcie konkretnych wniosków co czynić wypada i co zamierza uczynić. Na sali był też Grabski, który z uwagi na zły słuch usiadł obok Mikołajczyka.

Wysłuchano całej sprawy w milczeniu. Jedynym wyrazem słuchaczy były kilkakrotne krytyczne uwagi padające zwłaszcza z ust ministrów socjalistycznych. Mikołajczyk odpowiadał na nie w sposób nie prowokacyjny. Ja jak zwykle kresiliłem na papierze geometryczne grymoły... General Kukiel przysłał mi w czasie posiedzenia kartkę zapytaniem, czy nie sądzę, że rząd dla zaznaczenia doznanej porażki i nie otrzymania od alianta spodziewanego poparcia powinien zgłosić dymisję? Odpowiedziałem również na kartce, że z kryzysem gabinetowym jest jak z wojną przewencyjną — wiadomo jak się zaczyna, a nie wiadomo jak się skończy.

We środę 25 października premier Churchill zaprosił Mikołajczyka, Romera i mnie na konferencję do swojej urzędowej rezydencji przy 10, Downing Street. Spotkanie miało miejsce o 4 po poł. Po stronie angielskiej poza premierem był tylko Cadogan. Ton Churchilla był tym razem przyjaźnie wyrozumiały. Mikołajczyk położył nacisk na sprzeciw jaki napotkał po stronie polskiej w łonie własnego rządu w przyjęciu propozycji sprecyzowanych w Moskwie. Sprzeciw tym poważniejszy i tym bardziej zrozumiały, że wypływa z obaw i wątpliwości, dla których nie brak podstaw i od których sam Mikołajczyk nie jest wolny. Churchill polemizował z tym punktem widzenia znanymi argumentami, przede wszystkim wskazując na brak innej alternatywy oprócz ostatecznej klęski naszego narodu. Kładł poza tym nacisk na potrzebę jak największego pośpiechu wobec mnożenia się niepokojących symptomów świadczących o psuciu się atmosfery w Moskwie. Churchill mówił, jak to mu się często zdarza, niewyraźnie głosem szepczącym, cicho i z cygarem w zębach. Przypuszczam, że z obecnych Polaków tylko ja rozumiałem każde jego słowo. Romer robił notatki, podczas gdy ja tłumaczyłem z polskiego na angielski, a tu i ówdzie odwrotnie, z angielskiego na polski. Romer miał sporządzić sprawozdanie z rozmowy. To zwolnić mnie z obowiązku zaprotokółowania takich powiedzeń Churchilla jak: „Trzeba by Pan się zdecydował prędko. Niech Pan nie wytrzeszcza oczu długo na tę sprawę, lecz niech Pan powie — tak (Don't gape at it — only do say — yes!)“.

W rozmowach prowadzonych w tonie ostrym między Churchillem a Mikołajczykiem w Moskwie nie uczestniczyłem. Obecnie starałem się wyśrodkować główny motyw i dominantę wystąpienia Churchilla. Odniosłem wrażenie, że było to usiłowanie, aby uniknąć katastrofy na odcinku polsko-sow., tak aby spełnić zobowiązania moralne zaciągnięte przez Anglię wobec nas, a zarazem usunąć z toru współpracy trzech mocarstw sprawę w wysokim stopniu jątrzącą.

Środa, 15 listopada 1944.

Po konferencji z Churchillem 25 października była jeszcze następna w czwartek 2-go listopada. Odbędzie się nie w tradycyjnym miejscu na 10 Downing Street, ale w tzw. Annexie, tj. na parterze wielkiego gmachu flankującego Foreign Office od strony Parku St. James, gdzie dla większego bezpieczeństwa odbywają się teraz zebraania gabinetu wojennego, zwłaszcza wieczorne. Nasze spotkanie z Churchillem miało miejsce o 10 wieczorem i trwało przeszło 2 godziny. Ton był niesłychany, jakiego dotychczas jeszcze nie spotkałem na tutejszym gruncie. Churchill jak duży pies owczarski, lub raczej podwórzowy, potężnie i gromko ujadł nad polskim klientem. Nie uszedł nam ani ostrzegawczych uk-

szzeń tu i tam, ani szyderstw. W formie ultimatywnej zażądał natychmiastowego ponownego wyjazdu do Moskwy. Było to przykre, wręcz trudne do zniesienia, jednak dla mnie — starego „londyńczyka”, znającego zarówno tutejszy świat jak i samego Churchilla, nie oznaczało to, aby Churchill knuł intrygę przeciw nam, tym czarniejszym im głośniejszy nam wymyślał. Przeciwnie. Przeświadczenie, że wypadło mu „ujadać” się z Moskwą o nas, nie w interesie brytyjskiej racji stanu, lecz z pobudek „ideowych”, w imię zachowania „twarzy”. Wielkiej Brytanii jako gwarantorki Polski z roku 1939, pozwalało mu czuć się szlachetnym i zarazem burzyło w nim krew z niecierpliwością z powodu wahania, namysłów i „zbędnych” pytań stawianych przez nieufnych, zadziwionych i pozbawionych „zmysłu rzeczywistości Polaków“!

Minister Romer robił notatki z rozmowy, na podstawie których mógł ją potem odtworzyć w całej jaskrawości.

Rezultatem tego przykrego spotkania była uchwała polskiej Rady Ministrów z następnego dnia, zawierająca odmowę przyjęcia warunków moskiewskich przed otrzymaniem odpowiedzi prezydenta Roosevelta na prośbę Rządu Polskiego o interwencję w Moskwie w naszej sprawie, a w pierwszym rzędzie na utrzymanie bodaj w części naszych wschodnich kresów ze Lwowem. Odpowiedź nasza stawiała jeszcze dalsze warunki: złożyliśmy jej jednak tylko „do wiadomości rządu angielskiego“ z podkreśleniem, że czynimy to na skutek żądania tego rządu udzielenia odpowiedzi w tak krótkim terminie.

Dnia 6 listopada min. Eden przyjął naszą ekipę po powrocie z objazdu krajów śródziemnomorskich, który doprowadził go do Grecji i Włoch. O ile premier Churchill był brutalny, o tyle jego minister spraw zagranicznych był pełen kurtuazji. Obaż zresztą nagili o tę samą decyzję z tą jednak różnicą, że Churchill nie skąpił nam ekspansji terytorialnej na zachodzie „po Odrę“ kosztem Niemiec, Eden natomiast wyciągnięcie ręki tak daleko na zachód określił jako obłąd („sheer madness“). Jego zdaniem kompensaty nie powinny obejmować niczego ponad Prusy Wschodnie (bez Królewca z okragiem), Gdańsk i Śląsk Opolski.

Przez następne dni panował spokój na odcinku rokowań. Churchill zły, zapuścił plótka swego namiotu aż do chwili, kiedy wyjechał do Paryża ze swoją pierwszą od 1940 roku oficjalną wizytą u francuskiego sojusznika. Eden pojechał z nim. Okres ten wypełniły rządowy brytyjskiemu zabieg przygotowawczy do powstania Związku Państw Zachodnio-Europejskich. Moskwa patrzy na to niechętnie, ale jej opozycja nie występuje całkiem otwarcie.

W wojnie na wszystkich frontach trwa próba sił, kosztowna dla obu stron w ludziach i zasobach, ale nie rozstrzygająca. Niemcom udało się od początku sierpnia ustabilizować front.

Na Anglię nacierają dalej choć w mniejszą skalę bombami latającymi V1 i od dwóch miesięcy kropią w nas bombami rakietowymi V2. Jakkolwiek szkody wyrządzane nie są współmierne ze zniszczeniem, które im niosą brytyjskie i amerykańskie bombowce, w tych mechanicznych nalotach jest niezaprzeczalna groza, z którą jakoś się żyje, ale o której trudno zapomnieć.

W piątek 10 listopada wyjechałem do Newcastle-on-Tyne, gdzie w sobotę otwarłem polską wystawę morską. Rano „The Tyne Improvement Commissioners” zabrali mnie motorówką po rzece Tyne aż do jej ujścia. Byłem pod silnym wrażeniem bojowej floty, która się tam buduje, zwłaszcza 8 do 10 lotniskowców, które są bliskie ukończenia.

Wracając do rozmów moskiewskich wypada mi wytłumaczyć jak się stało, że po powrocie do Londynu Mikołajczyk wydawał się zdecydowany finalizować układ z Rosją, że w pierwszym spotkaniu z Churchillem podtrzymał tę linię, ale potem wykazał opór, który doprowadził do kryzysu na odcinku polsko-brytyjskim? Rzecz wyglądała jak następuje: Mikołajczyk licząc się z silnym oporem u swoich i zwłaszcza z tendencją socjalistów, aby go osobiście przedstawić jako „super ugodowca“ (mówiąc ostrożnie), obrabiał taktykę obiektywnego referatu licząc na to, że przez eliminację rodacy dojdą do wyboru metody porozumienia jako jedynie możliwej. Jednakże rodacy nie doszli do takiego wniosku. To był powód pierwszy. Drugiego powodu dostar-

czyli Anglicy. Mianowicie na pytanie postawione Cadoganowi przez Romera, czy nawet w wypadku sporu amerykańskiego rząd brytyjski podtrzyma układ polsko-brytyjsko-sowiecki jako bezwzględnie wiążący — Cadogan odpowiedział listem, w którym daje wykładnię ostabiąjąca. Oświadcza tam, że nawet w wypadku oporu amerykańskiego rząd brytyjski w układach pokojowych powojennych będzie „broniał“ (advocate) rozwiązania jak wyżej. Tę odpowiedź strona polska przyjęła — niezupełnie słusznie — jako wycofanie się z dawnego jasno określonego stanowiska. Premier i Rząd nasz uznał za tym bardziej konieczne upewnienie się o zdaniu Stanów Zjednoczonych i ich prezydenta. Od tego czasu do dziś (17 listopada) trwa proces „sprawdzania“ i jeszcze nie został zakończony*.)

Edward Raczynski

* Pismo sir Alexandra Cadogana do ministra Romera z dn. 2 listopada 1944 r., streszczające stanowisko rządu brytyjskiego do sprawy granic polskich.

Drugi Panie Romer, Zreferowałem dokładnie premierowi rozmowę, która miała miejsce z Waszą Ekscelencją i polskim ambasadorem dnia 31 października i w czasie której postawił Pan trzy pytania dla rozważenia przez rząd Jego Królewskiej Mości. 2. Premier po odbytej naradzie z gabinetem, polecił mi obecnie dać Panu następującą odpowiedź. 3. Zapytwał Pan w pierwszym rzędzie czy nawet w wypadku gdyby rząd Stanów Zjednoczonych znalazł się w niemożności wyrażenia zgody na zmiany dotyczące zachodnich granic Polski, przewidziane w niedawnych rozmowach w Moskwie, rząd Jego Królewskiej Mości zalecałby jednak te zmiany w układzie pokojowym. Odpowiedź rządu Jego Królewskiej Mości na te kwestie jest potwierdzająca. 4. Następnie pytał Pan czy rząd Jego Królewskiej Mości wypowiedziałby się stanowczo za przesunięciem polskiej granicy aż do linii Odry, włączając port Szczecin. Odpowiedź jest, iż rząd Jego Królewskiej Mości uważa, że Polska powinna mieć prawo do rozciągnięcia swego terytorium do tej przestrzni. 5. Wreszcie pytał Pan czy rząd Jego Królewskiej Mości gwarantowałby niepodległość i całość nowej Polski. Na to pytanie jest odpowiedź, że rząd Jego Królewskiej Mości jest gotów dać taką gwarancję łącznie z rządem Sowieckim. Gdyby rząd Stanów Zjednoczonych zechciał przyłączyć się także, byłoby to bezwzględnie wielką korzyścią, chociaż rząd Jego Królewskiej Mości nie stawiałby tego jako warunek jego własnej gwarancji łącznie z gwarancją rządu Sowieckiego. Ta anglo-sowiecka gwarancja, zdaniem rządu Jego Królewskiej Mości, pozostałaby w mocy aż do złazania się w rzeczywistości w ogólną gwarancję, która jak się oczekuje może być udzielona przez projektowaną Światową Organizację. 6. Co się tyczy tego co Pan powiedział w związku z przewidzianymi trudnościami w sprawie negocjacji w Moskwie odnośnie reorganizacji rządu Polskiego, Premier uważa, że powołanie tych negocjacji musi zależeć od rozwiązania kwestii granic. Jest niemożliwe nie uwzględnienie, że porozumienie mogłoby być osiągnięte w kwestii granic i że jednakowoż mogłoby być niemożliwym osiągnięcie porozumienia w innej sprawie. Byłoby to oczywiście najbardziej niepomysłnym, lecz Rząd Polski byłby w znacznie lepszej pozycji, gdyby negocjacje były zerwane w tej sprawie, w której miały on poparcie rządu Jego Królewskiej Mości i prawdopodobnie rządu Stanów Zjednoczonych, niż w sprawie granic. Szerzecz oddany, Alexander Cadogan. (13)

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem doktora praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, Rue Jouffroy — Paris 17-e Metro Wagram tel. WAGRAM 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzim i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

Korzystne PRZELICZENIE oraz wydatta POMOC dla rodzin. Towar modny i poszukiwany na rynku krajowym w obecnym sezonie

TRICELIN — doskonały materiał plisowany na spodnice z gwarancją nie rozchodzący się po praniu.

Kolor: granatowy, czarny, niebieski, jasno zielony, brązowy, wiśniowy, biały i popielaty. Kupon na spodnicę (3 yardy) ze wszystkimi dodatkami ... 37/6

TIUL NYLONOWY — na welony, halki i suknie

Kolor: biały, różowy i niebieski 6 yardów podwójnej szerokości ... 34/- 24 yardy podwójnej szerokości ... 106/-

Cena w kraju około 200 zł. za yard — Cło około 17 zł. od yarda

SWETERKI „DUKE“ — polo — i „V-neck“.

3 4 rękawy

Kolor: różne. Wymiary: średnie, duże (O.S.) 4 sztuki ... 36/- 6 sztuk ... 50/- 24 sztuki ... 175/- ... 208/-

TAZAB

ALEKSANDER STAMBROWSKI

“EKONOMIA POLITYCZNA” OSKARA LANGEGO

W ŚRÓD ekonomistów brytyjskich wielkie zainteresowanie wywołało wydanie I-go tomu „Ekonomii politycznej” prof. Oskara Langego w Polsce. Czekają więc niecierpliwie na przekład tej książki na język angielski.

Nie dziwnego że czekają, gdyż według tezy czołowych „ekonomistów” marksistowskich nauka ekonomii nie jest potrzebna, a nawet nie istnieje w ustroju komunistycznym (Róża Luksemburg, M. Bucharin i inni). Wystarczy bezmyślnie produkować, aby zapewnić dobrobyt i szczęście ludzkości. Prawa ekonomiczne bowiem mogą mieć zastosowanie tylko w ustroju kapitalistycznym.

Książka jest ciekawa nie dlatego, by wnosila coś nowego do dyscypliny ekonomicznej, lecz z uwagi na to jak została napisana i jakie zawiera tendencje autora; zarówno jawne jak i ukryte. Chodzi zresztą o autora, o którym wiadomo i na Zachodzie, że jest i ekonomistą i marksistą.

Nikogo nie zdziwi, że zgodnie z marksistowską metodą naukową około jedna trzecia książki jest poświęcona modlitwie do świętych sowieckich (Marks, Engels, Lenin, Stalin). Treść jednak modlitwy jest tak wybrana, by nie zawierała jakichkolwiek konkretnych tez i wypowiedzi twórcy religii marksistowskiej, dotyczących dziedziny ekonomicznej. Ogranicza się ona prawie wyłącznie do banałów o charakterze eschatologicznym i propagandowym.

Nawet najważniejszy dział doktryny ekonomicznej Marks'a, dotyczący teorii wartości (raczej nadwartości, zwanej przez autora wartością dodatkową) został całkowicie pominięty. Co prawda „pojęcie wartości” jest wymienione kilkakrotnie w książce. Nie podaje jednak autor na czym ono polega. Widocznie obawia się, że i krytyczni studenci polscy mogą stracić wszelką wiarę w marksizm po zaznajomieniu się z tą absurdalną teorią. Przecież nie trzeba mieć umysłu Bertranda Russell'a by zauważyć, jak wielkim jest nonsensem sądzić, iż byle partacz, który malował obraz przez cały rok winien otrzymać 6-cio krotnie większą zapłatę od artysty, który namalował swe arcydzieło w ciągu 2-ch miesięcy. Zresztą wszyscy wiedzą, że Ulianowa, słusznie czy niesłusznie, otrzymała 20 tysięcy rubli miesięcznie, podczas gdy o innym talencie tancerki zaledwie mogą przeżyć ze swego uposażenia.

Ta część książki, która jest wynikiem myśli autora też jest naszpikowana eulogiami marksistowskiego systemu ekonomicznego jako jedynego, który może zapewnić szczęście i dobrobyt na ziemi, w przeciwieństwie do kapitalistycznego systemu ekonomicznego, który wskutek bankructwa wytworzył zaniast prawdziwej nauki ekonomii politycznej apologetykę tego systemu. W konsekwencji w krajach kapitalistycznych nauka ekonomii przestała istnieć. Natomiast w krajach „demokracji ludowej” nauka ta, pomimo że obecnie nie istnieje (autor wyraźnie to przyznaje), ma najlepsze warunki do powstania i doskonałego rozwoju.

Przyznać należy, że wszystko to jest napisane bez wymyślni i polajankę (z wyjątkiem jednego wypadku i to zacytowanego z pism Marks'a) i stylem z lekka tylko przypominającym „dretwą mowę“.

Wszystko to razem wzięte zajmuje dalsze około pół książki, włączając w

to krótką historię najważniejszych doktryn ekonomicznych. Najciekawsza jednak i najszersza część książki dotyczy rewelacji nieznanych dotąd za żelazną kurtyną, a mianowicie rewelacji, że wbrew nauce Marks'a istnieją również sprzeczności w społeczeństwie socjalistycznym (autor nie używa słów „komunistycznym” i „komunizm”). Sprzeczności te powstają między nową klasą będącą na szczycie hierarchii komunistycznej biurokratów, którzy bronią swych przywilejów, a klasą wyzyskiwaną i żyjącą w nędzy robotników. Zadaniem więc socjalistycznej nauki ekonomii politycznej jest jakies usuwanie tych sprzeczności, aby nie narazić na szwank rządów klasy panującej w ramach dyktatury proletariatu. Koncepcja ta niewątpliwie powstała wskutek rozruchów robotniczych w Berlinie i Poznaniu, rewolucji węgierskiej i mało znanych na Zachodzie buntów katolików w Rosji. Nie mniej jednak jest to herezja, której treść po raz pierwszy za żelazną kurtyną cenzura pozwoliła wydrukować w książce naukowej.

Pomimo tak świetnych warunków dla powstania i rozwoju swoistej socjalistycznej nauki ekonomii politycznej prof. Lange uważa za konieczne studiowanie, naśladowanie i przyswajanie kapitalistycznych nowoczesnych zdobyczy nauk ekonomicznych, jak np. ekonomia, buchalteria społeczna, analiza operacji, programowanie, cybernetyka. Pomimo wynalezienia i udoskonalenia tych dyscyplin ekonomicznych przez ekonomistów kapitalistycznych oraz stosowania ich w praktyce w produkcji kapitalistycznej — zdaniem autora — nie nadają się one do stosowania w gospodarce kapitalistycznej. Z drugiej strony są one doskonałym narzędziem do udoskonalenia i wzmocnienia produkcji według systemu komunistycznego.

Głosowna wzmianka, że kapitalistyczna gospodarka jest bardzo marnotrawna, wydaje się być uzasadnieniem jego tezy. Trudno jednak przypuścić, aby było to szczere, gdyż niewątpliwie prof. Lange wie, że biurokratyczna gospodarka urzędniczo państwowa jest bez porównania bardziej marnotrawna niż kapitalistyczna.

* * *

NAJWIĘKSZA bowiem bolączką gospodarki komunistycznej jest jej nieuporządkowanie według praw ekonomicznych. Wskutek tego istnieje ogromna ilość przedsiębiorstw nieopłacalnych lub zgoła deficytowych. W konsekwencji ponimo, że uprzedmiotwienie wzrasta nie podnosi się stopa życiowa, a nawet w pewnych okresach gdy gwałtownie wzrasta ilość deficytowych zakładów przemysłowych, obniżają się (obecnie w Polsce). Bolszewicy dotąd nie zrozumieli, że nie wystarcza uprzedmiotwienie kraju, lecz konieczne jest też prowadzenie gospodarki ekonomicznie, czyli opłacalnie.

Na tle powyższego dziwnym może się wydać potępienie przez prof. Langego rewizjonistów, bez których udziału wszelkie reformy są nie do pomyslenia. Wydaje się że powodem tego „ukłonu” była wszechpotężna cenzura. Prof. Lange jest niewątpliwie sam rewizjonistą.

Jest to jednak zniemny objaw i tendencja, gdyż jeżeli komuniści usłuchają prof. Langego i zastosują kapitalistyczne metody produkcji, z biegiem czasu zatrze się różnica między gospodarką komunistyczną i kapitalistyczną.

Czy do tego dojdzie czas pokaze, albowiem w świecie komunistycznym wszystko się zmienia jak w kalejdoskopie zależnie od tego kto sprawuje despotyczną władzę i jakie są jego poglądy. (Na przykład nakaz Chruszczowa uprawiania kukurydzy na nienadających się do tego terenach północnych). Przecież nawet treść każdego wydania dzieł Lenina jest inną wskutek podawania do wierzenia w każdym okresie innych dogmatów (skróty, opuszczenia, wprowadzenie nowego materiału, oficjalne komentarze itp.). Lange nie jest Leninem i dlatego zależnie od kierunku wiatru książka jego może być nie tylko wykładką, lub skróconą, ale nawet sam autor, jeżeli nie skrócony, to co najmniej wyklepy i ostawiony na tor bożny.

Trzeba pamiętać, że według doktryny marksistowskiej istnieje tylko jedna i niezaprzeczalna prawda, która w praktyce wyraża się w poglądach despotycznego władcy.

W każdym razie książka sprawi zawód tym ekonomistom zachodnioeuropejskim, którzy chcą zbliżyć się do prawdy sądziłi, że można czegoś się nauczyć od marksistów. Najwyżej uprzytonni im jak trudna jest praca naukowca w państwie policyjnym.

NAJWIĘKSZY DOM WYŚYŁKOWY Tazab House, 22 Roland Gdns. London, S. W. 7., tel. FRE 3175.



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

O POTRZEBIE POZNANIA SAMYCH SIEBIE

Jest rzeczą powszechnie znaną, że życie nasze na emigracji formowało się w nastroju „tymczasowości”, przy czym czy głośno wypowiedzianym założeniu, iż pobyt nasz na obczyźnie nie powinien trwać zbyt długo. Nie jest moim zamiarem analizowanie tego nastawienia — ani też szersze jego omawianie. Uwagę moją skupić bym pragnął na kilku fragmentach życia emigracyjnego, biorących swój początek z owej „tymczasowości”, a w skutkach swych trwających do dnia dzisiejszego. Zaznaczyć tu pragnę od razu, iż z rozważań obecnych świadomie usuwam całą szeroką i skomplikowaną dziedzinę zagadnień wewnętrzno-politycznych, a uwagę mam pragnąć skierować na odcinku spraw społecznych i życia zorganizowanej społeczności polskiej.

Pamiętamy wszyscy doskonale, jak w pierwszych latach po zakończeniu działań wojennych nastąpił pęd do tworzenia różnego rodzaju organizacji, z których część już w momencie powstania nosiła w sobie zaród zamarcia. Jednak, i to się dość łatwo zapomina, okres ten był niezmiernie ciekawy i ważny dla kształtowania się wyrazu organizacyjnego emigracji, który miał być, i jest nim i do dziś dnia, instrumentem działania politycznego — obok, rzecz jasna, spełniania innych zadań, jak np. opiekuńczych, kulturalno-oświatowych. Stosunkowo długi okres czasu, jaki nas dzieli od tych pierwszych kroków emigracyjnych — od kładzenia podwalin pod obecną strukturę życia społecznego i ustalania programów działania — wskazywałoby by mógł na potrzebę jakiegos szerszego omówienia tych czasów. Mogła to być jakaś źródłowo opracowana monografia lub choćby dłuższy referat. Padnie tu zaraz argument, że na to nie znajdzie się pieniędzy, że ktoś to musiaby zrobić i ktoś następnie wydać. Ale puśćmy wodzę fantazji i przyjmijmy, iż pieniądze są i ta trudność zasadnicza przestała istnieć. Wtedy okazałoby się, obym się mylił, że materiał źródłowy dla takiej pracy prawie że nie istnieje. Aby nie

być gołosłownym weźmy konkretny przykład — na terenie W. Brytanii w obozach powojennych zorganizowano szereg osiedli polskich, które w wewnętrzny swym życiu przyjęły formy gmin i gminy te występowały w stosunku do czynników brytyjskich jako organy w pewnym stopniu samorządowe. W każdym razie jako takie były uznawane. Dziś praktycznie problem ten się skończył, osiedla przestały istnieć, mieszkańcy ich przenieśli się do miast. W wielu z tych osiedli polskie życie społeczne tętniło bujnie, wielu rzeczy pozytywnych dokonano, wiele doświadczeń poczyniono, wiele wniosków z tej pracy dałoby się wyciągnąć. Cóż kiedy nigdzie nie pomyślano o tym, by dokumentację życia rozwiązujących się osiedli zgromadzić w jednym miejscu i ją zabezpieczyć, już nie dla przyszłych, ale obecnych badaczy spraw emigracyjnych. Gdyby się oni znaleźli, a znaleźć się powinni. Przykładów tego rodzaju mnożyć można wiele — ograniczmy się do tego jednego, jako specjalnie jaskrawego. Poruszam tu sprawę dlatego, że wydaje mi się, iż ten stan rzeczy, jaki panuje do dziś dnia powinien się skończyć. Organizacje społeczne i organizacje naukowe na emigracji powinny wspólnie się zastanowić, w jaki sposób zabezpieczyć wspólny dorobek społeczności polskiej przed rozpłynięciem się w mrokach zapomnienia. Nastawienie „tymczasowości” wpływało na to, iż sami nie przywiązaliśmy wagi do tego cośmy zdziałali jako grupa społeczna i pozwalaliśmy niszczyć dowodom tej działalności.

Drugim problemem, częściowo związanym z poprzednim, jest potrzeba prowadzenia badań i studiów nad emigracją. Z utrzymywania słusznej zasady, iż nasze istotne cele polityczne i zadania stąd płynące nie uległy z biegiem czasu żadnym zmianom — nader często wypływa mylne już przypuszczenie, że ludzie tworzący emigrację przez okres lat piętnastu nie przeszli żadnej ewolucji. Tymczasem zmiany w sposobie myślenia, urzadz-

nia swego życia osobistego — są niezaprzeczalne i nieraz bardzo zasadnicze. Tak zasadnicze, że nieraz reakcja opinii społecznej zaskakuje czynnikami kierownicze na emigracji, polityczne i społeczne — nie do końca doceniające zakres i głębokość zaszłych przemian. Problem jest zbyt pasjonujący i zbyt skomplikowany, by mógł zmieścić się w ramach krótkiego artykułu. Wydaje się jednak, iż sprawie tej należy poświęcić nie tylko baczną uwagę, ale i niezwłocznie zająć się praktycznie jej wykonaniem. O tym — ze względu moją nie jest czysto teoretyczny, św adczyć mogą coraz częściej ukazujące się artykuły w prasie emigracyjnej, starające się w sposób syntetyczny odnalazować, jeśli się można tak wyrazić, socjologiczne oblicze środowisk polskich na poszczególnych terenach polskiego osiedlenia. Ostatnio — redaktor Komunikatu Informacyjnego SPK w Holandii kol. B. Stręk rozpiął ankietę na temat integracji uchodźców polskich w Holandii. Parę lat temu ukazała się bardzo interesująca praca dr. J. Zubrzyckiego o problemach emigracji polskiej (w języku angielskim). W różnych krajach poszczególne badacze starają się wgłębiać w zagadnienia emigracyjne. Są to jednak poczynania jednostkowe, między sobą nieskoordynowane, świadczące o tym, że coraz więcej wyczuwa się potrzebę zajęcia się problemem. — Kierunek ten jednak, jak dotąd, nie znalazł należnego mu miejsca w programach pracy zorganizowanej społeczności polskiej na emigracji.

Nawiasowo dodać należy, iż czynnik reżymowe znalazły już oficjalną formę dla prowadzenia badań naukowych nad problemami Polonii Zagranicznej. W Komitecie Kultury Współczesnej Polskiej Akademii Nauk powołano do życia specjalną komisję, na czele której stanął rektor Szkoły Głównej Służby Zagranicznej prof. dr. T. Cieślak. Akcja ta może służyć za dodatkowy argument, przemawiający za wagnością i pilnością poruszonego tu zagadnienia.

S. Lewicki

DISPLACED LANGUAGE

— „Co słyhać, panie Szlangbaum? Złe — odpowiedział starzec. Na Żydów zaczyna się przesładowanie. — A to was przesładowuje! — odparł Wołowski. — Pan chce dowody? — spytał Żyd. Ma i dowód ten w Kurierze. Ja onegdaj posłałem do nich zarządę. — A wie pan, co mi oni odpisali? — Pańska szaraada polityczna jest niegra matyczna”.

Przypomnia mi się ta skarga starego Żyda z „Lalki” Prusa, gdy myślałem o tym, jak bardzo niegrammatyczna jest dzisiaj nasza emigracja polityczna. Wśród cudzoziemców panuje przekonanie, że jesteśmy narodem zadziornie rozmówionym w swym własnym języku. Jest w tym spora doza prawdy. Wystarczy tylko wziąć do ręki pierwszą lepszą antologię poezji polskiej, aby się przekonać, ile natchnionych strof poświęcono mowie ojczystej, od Reja poczynając aż po dzień dzisiejszy. Znamienno to rys literatury naszej i na pewno uzasadniony bądź głębią sentymentu bądź potrzebą obrony języka własnego przed groźbami mu niebezpieczestwami. W tym względzie bowiem szablizm i półoro mają poniekąd wspólną historię w naszym narodzie.

Stąd też posiadamy we krwi duże przywiązanie do swego języka i manifestujemy je przy każdej okazji... od święta. W życiu codziennym... właśnie pomówimy o tym. Weźmiesz do ręki pismo emigracyjne, włosy ci stają na głowie (jeśli je masz) na widok wykreceń popelnianych przeciwko ortografii, deklinacji, koniugacji i składni ojczystej; przeczytasz list od przyjaciela z Australii czy Brazylii i myślisz, że to już język podobny do polskiego; wdasz się w rozmowę z przypadkiem spotkanym rodakiem i zastanawiasz się, czy nie zacząć mu podpowiadać, jak za dawnych lat w szkole,

bo co chwila potyka się w mówieniu, szukając wyrazu dla swych myśli.

Ogłos do łez rozmięsza nas, nieśmiały swym swym przyszość, lektura polskiej prasy ze Stanów Zjednoczonych, posługującej się jakimś stopniem językowym złożonym z ludowej polszczyzny 19 wiku i amerykańsznów. Ale to byli ludzie prości, z reguły nie znający szkoły. Nowa emigracja, choć poszła w świat z dużym osętkiem ludzi wykształconych, właściwie zbliża się już szybкими krokami ku tamtej. Rozumiemy wszyscy trudności, na jakie natykają nasze dzieci, urodzone na uchodźstwie. Nie łatwo jednak pogodzić się z faktem, że starsze pokolenie, ukształtowane w Kraju, tak szybko porzuca mowę ojczystą, największy skarb, jakim może szczycić się człowiek.

W parze z dramatem displaced person rozgrywa się dramat displaced language. Niemity dla obcych, zamieniani przez swoich, staje się zwolna rekwizytem, coraz trudniejszym do użytku. Znam wiele domów, w których rodzice dla „wygodności” swych dzieci rezygnują z mówienia po polsku, tym samym skazując swe potomstwo na absolutne wynarodowienie, a sobą wystawiając ponure świadectwo renegatów.

Poty polskości na obczyźnie, póki język polski będzie dobywał się z naszych ust i docierał do naszych uszu. Herkulesowe zadanie obrony mowy naszej przed zamianą jest powinnością najwyższej wagi. Pisarz emigracyjny i dziennikarz, ksiądz i nauczyciel, organizacje społeczne, a z nimi każdy członek polskiej społeczności uchodźczej, powinni przyjąć jako swoje codzienne ceterum censeo: „Nie damy pogrześć mowy”.

A. Czulowski

Kombatancka Spółdzielnia Kredytowa w Toronto

W dniu 14 lutego br. odbyło się w Toronto w Domu Kombatanta, 206 Beverley St. 7-e roczne Walne Zebranie członków Spółdzielczej Kasy Oszczędności i Pożyczek Koła SPK Nr. 20. Rozesłanie, wczasy, przez Zarząd wszystkim członkom drukowanego, szczegółowego i jasno ułożonego, sprawozdania za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1959 r. umożliwiło zebraniu, po szybkim załatwieniu formalności wstępnych (stwierdzenie prawomocności, zatwierdzenie protokołu z poprzedniego zebrania) przystąpienie od razu do dyskusji nad sprawozdaniem. W toku żywych, lecz b. rzeczowych obrad podniesiono i uwytkowano następujące charakterystyczne momenty: 1) wzrost za rok sprawozdawczy liczby członków o 33 osoby. (Przybyło 52, ubyło 19, stan na koniec grudnia 1959 r. 445 kont członkowskich).

2) Znaczny, procentowo zwłaszcza, wzrost udziałów, mianowicie o prawie 16 tysięcy dolarów, do pokażnej już kwoty \$86,547.55.

3) Wzrost sumy udzielonych pożyczek o więcej niż 5 tysięcy dolarów, do ogólnej kwoty \$123,257.71.

4) Wzrost, w porównaniu z rokiem 1958, sumy czystego zysku o nieco więcej niż 400 dolarów, mianowicie do kwoty \$9,057.10.

5) Zmniejszenie zadłużenia Kasy w Ontaryjskiej Lidze Spółdzielni Kredytowych o więcej niż 40%, mianowicie z kwoty \$38,000.00 do kwoty \$22,000.00.

6) Wybitny udział Kasy w Komitecie Informacyjno-Propagandowym Polskich Kas Oszczędności i Pożyczek metropolii Toronto.

Zakończeniem dyskusji nad sprawozdaniem było uchwalenie (jednogłośnie) Zarządowi absolutorium z serdecznym podziękowaniem.

Zysk z roku 1959 został podzielony jak następuje:

1) Na Fundusz Gwarancyjny — ustawowe 20% zysku — \$1,811.42 (w r. 58 — \$1,728.72);

2) Na Fundusz Propagandowy — ustawowe 5% zysku — \$452.85 (w r. 58 — \$432.16);

3) Na wypłatę 4.5% dywidendy od udziałów, z tym, iż obliczana jest ona obecnie w sposób korzystniejszy dla poszczególnego członka, a mianowicie nie rocznie lecz półrocznie, \$3,322.57 (w r. 58 — \$2,718.80);

4) Na wypłatę 20% rabatu (zwrot częściowych odsetek od pożyczek) \$2,235.40 (w r. 58 — \$2,260.90).

5) Na gratyfikacje dla pracowników

ków — \$850.00 (w r. 58 — \$825.00);

6) Dotacja na rzecz Związku Harcewstwa Polskiego, jako organizacji szczególnie zasłużonej na polu narodowego wychowania młodzieży — \$25.00;

7) Dotacja na rzecz Funduszu im. A. Mickiewicza jako centralnej instytucji Polonii Kanadyjskiej dla spraw opieki nad naszą kulturą — \$25.00;

8) Nierozdzielona reszta zysku — \$286.69.

Ponadto Wane Zebranie upoważniło Zarząd do wypłacenia z pozycji „Fundusz Propagandy” i „Nierozdzielony Zysk” dotacji na Dom Kombatanta w ogólnej kwocie \$600.00 (w r. 58 dotacja na „Domi” wynosiła \$1,000.00). Analogicznie upoważniono Zarząd do wypłacenia dotacji na rzecz prasy polskiej (tj. pismom „Głos Polski” i „Związkowiec” w Toronto).

Dla jasności obrazu wypada tutaj nadmienić, iż faktyczna kwota do dyspozycji 7-go Walnego Zebrania była tylko nieznacznie większa od dysponowanej przez 6-e Walne Zebranie, ponieważ uchwały 5-go Walnego Zebrania pozostawiły rezerwę tylko w kwocie \$29.40.

Dyskusja nad sprawą przyszłej działalności Kasy przyniosła szereg cennych zaleceń — sugerują dla nowego Zarządu oraz uchwałę o zwiększeniu liczby członków Zarządu z 5-ciu do 7-miu osób.

Na cztery wakuujące stanowiska w Zarządzie (dwa zwolnione wskutek upływu trzyletniej kadencji, dwa nowo utworzone) zostali wyorani: Iadeusz Dzianka (ponownie), Jan Kott, Jakub Mikołki i Jan Wiktorezyk (ponownie). Na zwolnione wskutek upływu kadencji stanowisko w Komisji Pożyczkowej został wybrany Stefan Kozera (ponownie), a w Komisji Rewizyjnej — Stefan Swierczyński (ponownie).

Cyfrы i fakty podane w sprawozdaniu oraz przebieg zebrania świadczą wyraźnie, że Kasa Oszczędności i Pożyczek Koła SPK Nr. 20 w Toronto jest solidną instytucją finansową i zarazem piękną placówką społeczną.

Na szczególne podkreślenie zasługuje okoliczność, iż kombatancka „Credit Union” po raz 2-gi z rzędu wypłaciła 4.5% dywidendy od udziałów i depozytów, a po raz 4-y — 20% rabatu od pobranych odsetek od pożyczek.

Powyższe świadczenia dla członków Kasy są najwyższe, z wypłaconych w roku bieżącym przez polskie spółdzielnie kredytowe na terenie metropolii Toronto.

(I. K.)

13 LAT TEMU

Byłem wówczas prezesem Koła Nr. 30, ale mandatu na II-gi światowy zjazd SPK nie posiadałem. Dosyć niespodziewanie zaproponowano mi przyjęcie głosu któregoś z kolegów z Niemiec, nie mogącego przybyć osobiście. Propozycję zaakceptowałem i dołączyłem do olbrzymiej rzeszy delegatów (około 500), która w czerwcu 1947 roku zebrała się w Londynie w Caxton Hall, by rozpocząć deliberacje, które miały dać Stowarzyszeniu rany i fundamenty.

Wojna zakończyła się dopiero przed dwu laty, właśnie rozpoczynał swe istnienie PKPR, po kontynencie europejskim przewalały się miliony Polaków, którzy nie wiedzieli jeszcze co ze sobą zrobić — i fakty te zaczęły w sposób decydujący na zjeździe, stwarzając atmosferę trudną, napiętą i zupełnie specyficzną.

Przed wszystkim olbrzymia większość delegatów nastawiona była krytycznie do dowódców i w ogóle do wszelkiej szarzy. Kapitan uchodził jeszcze od biedy, ale już major był zupełnie niestranny. Można było przemawiać bez końca i niekoniecznie z sensem, ale nie należało pokazywać się w mundurze z paskami i gwiazdkami. Wyjątkiem od reguły był pułkownik Perkowski, zresztą po cywilnemu, ale dlatego, że przewodził tak zw. „opornym”, to jest tym, którzy odmówili zapisania się do PKPR. Pułkownik przemawiał często i długo. Przemawiając, przechadzał się pomiędzy szeregiem siedzących delegatów i właściwie nie przemawiał a szeptał pod nosem. Nikt go w ogóle nie słyszał, ale co pewien czas zrywał się brawa. Nie wiadomo czy dla aprobaty czy da pokazania, że czas kończyć. Zresztą sprawa „opornych”, która przez wielu ludzi stawiana była jako problemier ideowości, zagwoździła zjazd i przeciągnęła go bardzo poważnie.

Drugą pasją zebranych była obrona

demokracji. Byliśmy wszyscy ciągle jeszcze oszołomieni klęską naszej sprawy i szukaliśmy winnych. Wszystkich naszych polityków, wszystkich wyższych dowódców potępiano bez miłosierdzia, zarzucano im samowolę i nie poszanowanie zasad demokratycznych i dla obrony tych zasad mobilizowano wszystkie możliwe siły i głosy. Wyczuwało się wszędzie obawę, że do władz Stowarzyszenia wciśnię się w jakiś sposób ludzie, których obarczono odpowiedzialnością za klęskę. Gdy w projekcie statutu padło zdanie, że walne zjazdy mają się odbywać co 3 lata, niektórych delegatów ogarnęła furia. Nieustępliwie domagał się zjazdów co rok, bo tylko takie rozwiązanie dawało, ich zdaniem, gwarancję, że władze SPK będą pod stałą kontrolą i nadzorem. O sprawach finansowych lepiej nawet nie wspominać. Na wstępnych poczynaniach w tym zakresie nie pozostawiono suchej nitki, a przecież nie wszystko było nieprzemysłane i złe.

Wreszcie przemówienia. Był to jakiś potop, jakiś orkan, jakiś rozszalały żywioł gadułstwa. Do dyskusji nad sprawozdaniem zarządu zapisało się 87 mówców, a każdy z nich przegłasował arcydzieło. Poprzez wypowiedzi delegatów przewijały się wszystkie teatry i wszystkie okresy minionej wojny, były w nich i obozy niemieckie i miejsca zsyki na dalekiej Syberii, były urazy, krzywdy, pretensje i kompleksy, były zawiadziona nadzieje i niespełnione obietnice, były nawet pobożne życzenia na przyszłość. Wszystkim tym problemom miało sprostać SPK. Ponieważ nie sprostało, winą obciążano ustępujący zjazd.

Obrady przeciągały się oczywiście w nieskończoność. Początkowo zamówiono salę na dwa dni, później podwyższono do trzech, do czterech, by wreszcie zmieścić się z wielką biedą

w pełnych dniach pięciu. A należy jeszcze dodać, że komisje pracowały nocami. Gdy doszło do wyborów, nie bardzo już wiedziliśmy co się wokół nas dzieje.

Tak to wyglądało wówczas, taki obraz staje mi dziś przed oczami, gdy powracam pamięcią do tamtych dni. Napewno nie jest to wspomnienie przykre. Można sobie dziś z ówczesnych obrad i z samego siebie z lekka podkpiwać, ale to był wielki zjazd, którego wpływ odczuwany jeszcze i teraz.

Należy także stwierdzić, że nie sprawdzili się przepowiednie pesymistów. Stowarzyszenie nie rozleciało się, nie zbankrutowało, a odwrotnie: objęło wszystkie kontynenty, rozbudowało inwestycje gospodarcze, pokryło teren szachownicą domów, które stanowią wszędzie ośrodki polskości i spokojnie spogląda w przyszłość.

Oczywiście nie spełnili się także nadzieje optymistów. Prezesem Zarządu Głównego jest pułkownik, prezesem Rady general a demokrację praktykuje się akurat taką, jaka w naszym środowisku jest możliwa.

A Stowarzyszenie trwa.

Józef Garliński

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągną 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.1.7.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągną 250 zł. za 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.1.7.6; 18 szt. — £.7.0.0

CENTRALA WYŚŁKOWA HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5

Tel: FREmantle 7888

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Czy europejski „pakt bezpieczeństwa” znowu aktualny?

WIZYTY. Chruszczowa we Francji i prezydenta de Gaulle'a w V. Brytanii, następowaly tak bezopornie po sobie, że składane z ich okazji oświadczenia czy też wygłaszane mowy wiążą się ze sobą, uzupełniają i dopiero razem wzięte pozwalają na wysnuwanie niektórych wniosków. Toteż ustęp komunikatu, wydanego z okazji zakończenia pobytu sowieckiego premiera we Francji, dotyczący „bezpieczeństwa europejskiego”, dopiero w świetle mowy prezydenta de Gaulle'a w londyńskim Westminster Hall do obu izb parlamentu brytyjskiego nabiera pełniejszego a niepokojącego wyrazu.

Idea europejskiego paktu bezpieczeństwa, która — od czasu „nowego Locarna, wysuniętego jeszcze przez A. Edena — wypływa po wojnie od czasu do czasu, musi być dla wszystkich narodów ujarzmionych niepokojąca, ponieważ zawiera w sobie utrwalenie powojennego układu stosunków a więc i ich niewoli. Jest ona w ten sposób przeciwieństwem wszelkich koncepcji zmiany obecnego statutu międzynarodowego Europy, a zwłaszcza programu wyzwolenia narodów, pozostawionych pod sowieckim panowaniem. Pojawienie się jej w pożądanym komunikacie rozmów de Gaulle-Chruszczow stanowi więc akcent szczególnie przykry wobec wyrażanych poprzednio nadziei, jakoby można było oczekiwać rezultatów wręcz przeciwnych: postawienia sprawy wyzwolenia.

KOMUNIKAT Z RAMBOUILLET I KOMENTARZE

Odnosny, mało komentowany ustęp komunikatu z Rambouillet z 4 bm. pod tytułem „Bezpieczeństwo europejskie” brzmił w dosłownym tłumaczeniu jak następuje: „Podczas tych dyskusji obie strony rozważyły problem konsolidacji pokoju w Europie, do którego przywiązują szczególną wagę, i wyraziły przekonanie, że wzmocnienie bezpieczeństwa europejskiego odpowiadałoby żywotnym interesom obu krajów, jakoteż wszystkim innym narodów europejskich.”

Można z satysfakcją stwierdzić, że zarodki niebezpieczeństwa dla sprawy naszych narodów, tkwiące w powyższych ogólnikowych zwrotach, zostały natychmiast należycie oświetlone przez Jeanego z wybitnych dyplomatów i zarazem politycznych pisarzy francuskich, mianowicie przez b. ambasadora A. François Poncet. W artykule wstępnym na łamach *Le Figaro* z 5 bm. napisał on: „Chruszczow zrobił także aluzję do traktatu europejskiego bezpieczeństwa. Komunikat z Rambouillet podjął tę sprawę. Byłoby lepiej, gdyby sens tego był sprecyzowany, ponieważ jest jasne, że gdyby miało to znaczenie uzurpcji, jakim są poddane państwa Europy środkowej, spotkałoby się to z bezwzględny odrzuceniem.”

Cały ten niepokojący problem znalazł, jak wspomniano wyżej, dodatkowo echo w wielkiej mowie prezydenta de Gaulle'a do obu izb parlamentu brytyjskiego, zgromadzonych dla jej wysłuchania w Westminster Hall. Formułując aktualne dążenia polityki Francji, jej prezydent między innymi powiedział: „Francja życzy sobie aby przyszłość pozwoliła Europie prowadzić swoje życie dzięki równowadze, ustalonej pomiędzy jej dwiema częściami, praktykującymi odmiennymi reżymy. Francja nie traci nadziei, że w atmosferze pokojowej ewolucja, narzucona z jednej strony przez naturę ludzką, która dąży do wolności, a z drugiej strony przez rozwój, który wymaga wydajności (ef-

ficacité), stopniowo łagodzić będzie przeciwieństwo obu reżymów.”

Wypada stwierdzić z przykrością, że komunistyczny totalizm, narzucający narodom europejskim sprzeczne z naturą ludzką formy, został tu wyjątkowo pobłażliwie określony, a rzeczywistość imperializmu Moskwy, stojącej za tym rozwojem, wymagającym wydajności, została całkowicie pominięta. Niemniej, gdyby miało dojść do precyzowania takiego paktu bezpieczeństwa europejskiego, warunki Kremla, nieprzejednanego odnośnie podziału Niemiec i utrzymania „wymagającego wydajności” reżymu komunistycznego w ich części wschodniej, pozostaną zapewne niemożliwymi do przyjęcia w Paryżu. To jedynie pomniejsza trochę niebezpieczeństwa, wpływające dla nas z nieszczęśliwych pomysłów owego „paktu bezpieczeństwa”.

Strzały do próbujących zdobyć wolność nie odzywają się w prasie zachodniej tak samo głośnym echem, niezależnie od tego, gdzie i przez kogo są oddawane. O jednych czytamy codziennie i mówią o nich olbrzymie tytuły na pierwszych stronicach pism. Inne są całkowicie pomijane albo notowane tak niechętnie, aby możliwie najmniej czytelników zwróciło na nie uwagę. Łatwo się domyślić, że chodzi z jednej strony o wiadomości z „czarnego ładu” Afryki i z drugiej — spoza żelaznej kurtyny, otaczającej olbrzymie obszary eurazjatyckiego imperium komunistycznego, sięgającego od Łaby w środku Europy po wschodnie wybrzeża Pacyfiku i obejmującego, łącznie z Chińczykami, około miliard ludzi.

Na przykład, dopiero po kilku miesiącach dotarła do prasy zachodniej i mało gdzie, poza szwajcarską *Gazette de Lauzanne*, została ostatnio podana wiadomość, że w październiku 1959 r. na terenie Kazachstanu doszło do krwawych rozruchów, których ofiarą padło sto osób zabitych i około tysiąca rannych. Nastąpiło to w m. Temir-Tau pod Karagandą, a pierwsze wiadomości przywieźli na Zachód Grecy, Hiszpańscy i Niemieccy repatrianci, których grupa w lutym 1960 powróciła do swoich rodzinnych krajów z sowieckiej niewoli. Informacje te zostały potwierdzone na skutek nie dyskrecji sowieckich funkcjonariuszy dyplomatycznych na terenie jednej ze stolic europejskich. Do krwawych represji sowieckiej policji politycznej doszło, według tych relacji, na skutek fermentu między komsomolcami, któ-

rzy „dobrowolnie” przybyli na kazachstańskie dziewicze ziemie, czyli zostali tam zesłani udoskonaloną metodą deportacyjną Chruszczowa. Zrozpaczeni fatalnymi warunkami życia i wciąż karmieni jedynie niedopehniającymi obietnicami, spróbowali protestu, który się w taki właśnie krwawy sposób zakończył.

Krwawych wypadków tego rodzaju, jeśli nawet dotrze wiadomość o nich poprzez żelazną kurtynę, większość prasy zachodniej woli nawet nie zauważać.

ROZBROJENIE ZNGWU NA MARTWYM PUNKCIE

Sprawa rozbrojenia, jak zwykle, po okresie optymizmu, szerzonego ze wszystkich stolic, stanęła znowu na martwym punkcie. Chociaż świeżo czytaliśmy, że prezydent Eisenhower z premierem Macmillanem na konferencji w Camp David postanowili pod pewnymi warunkami przyjąć sowieckie propozycje, zaraz po tym okazało się, że — wręcz przeciwnie — zostały one przez delegatów mocarstw zachodnich na konferencję genewską całkowicie odrzucone. Zostało to dokonane imieniem tych mocarstw przez delegata Francji, b. ministra Jules Mocha, chociaż równocześnie Chruszczow, zdając sprawę moskiewskim słuchaczom ze swojej podróży francuskiej, chwalił się osiągnięciem odnośnie rozbrojenia zupełnej zgody z prezydentem de Gaulle'em. Normalne zakłamanie dyplomatyczne w spawach rozbrojenia dochodzi do wyjątkowych wyżyn. Nie jest też zupełnie jasne w świetle ostatnich wiadomości, kto zainicjował przerwanie genewskich rokowań rozbrojeniowych na kilka tygodni, mianowicie od 29 kwietnia do 10 czerwca, ale jest faktem, że przerwa taka została postanowiona. Chodzi prawdopodobnie o to, aby jakieś „nowe” propozycje mogły być z należytym rozgłosem wysunięte przez któregoś z partnerów majowego spotkania „na szczycie” w Paryżu.

Tymczasem wizyty są wymieniane także na bocznych, chociaż ważnych torach stosunków międzynarodowych. Mikojan pojechał umacniać wpływy sowieckie w Iraku, egipski prezydent Nasser bawi w Pakistanie, a indonezyjski Sukarno odwiedził komunistyczny reżym w bułgarskiej Sofii. Wreszcie, co najważniejsze, komunistyczny premier chiński Czu-en-Lai wybiera się łagodzić graniczne spory z Indiami w New Delhi u premiera Nehru. Z. S.

NOTATKI Z KRAJU

ZWOLNIONO OFICERÓW BEZPIEKI
W Warszawie mówi się ostatnio, że wielu oficerów Bezpieki, których aresztowano jeszcze przed październikiem 1956 r. i przeciw którym zapowiedziano procesy zwalnianych jest z więzienia. Zostały rozwiązane komisje, prowadzące od 1956/57 dochodzenia w sprawie działalności trybunałów wojskowych w okresie stalinowskim. Dotąd nie wiadomo, co się stało z aktami i z wdrożonymi przez te komisje licznymi postępowaniami sądowymi.

W kołach reżymowych panuje ogólne przekonanie, że w przyszłości nie należy się spodziewać jawnych ani tajnych procesów przeciw byłym oficerom Bezpieki, których oskarżono o więzienie niewinnych osób i wymuszanie torturami zeznań. Zrezygnowano nawet z pociągnięcia do odpowiedzialności tych którzy są winni fizycznego zlikwidowania oficerów wojska w związku ze znaną sprawą przeciw gen. St. Taborowi. Poza tym zwraca się uwagę, że osoby odpowiedzialne za procesy z ery stalinowskiej, jak w pierwszym rzędzie były ministrowie Bezpieki Radkiewicz i Jakub Berman, zostali jedynie czasowo usunięci z partii z możliwością że będą po 3-4 latach przyjęci z powrotem. Obaj należą już do partii, jako nieprzepracowani członkowie.

ROBOTNICZY NIE MOGĄ LICZYĆ NA PREMIE

W całym przemyśle polskim wprowadzane są obecnie nowe normy pracy. Zmiana polega na skróceniu czasu potrzebnego do wykonania poszczególnych przedmiotów. I tak np. w Warszawie w Fabryce Motocykli — jak informują osoby przybyłe z Polski — po przednim czasie pracy skrócono o 20 do 30 procent. Zdaniem robotników nowe normy są zbyt wysokie i w obecnych warunkach nie można liczyć na premie, a przy maksymalnym wysiłku premie te mogą być bardzo minimalne.

Nowe normy są poważnym uderzeniem w zarobki i dlatego wywołują w fabrykach niezadowolone wśród robotników, a nawet dochodzi do strajków, jak np. ostatnio w Zakładach Taboru Kolejowego w Poznaniu.

Z rozmów prowadzonych między robotnikami nie trudno dowiedzieć się, że na skutek nowych norm tempo pracy spadło. W związku z tym władze fabryczne wysunęły projekt stosowania sankcji karnych, ale został on, jak narazie, odrzucony, jako zbyt drastyczny.

KRONIKA TYGODNIA

2 kwietnia
W czasie pobytu Chruszczowa w Paryżu podpisany został układ francusko-sowiecki w sprawie pokojowego zastosowania energii nuklearnej i badań naukowych w tej dziedzinie. Francja przeprowadziła drugie doświadczanie z bombą atomową na Saharze.

Prez. Nasser zażądał gwarancji od arcybiskupa Makariosa, iż brytyjskie bazy wojskowe na Cyprze nie będą wykorzystane przeciw Zjednoczonej Republice Arabskiej.

Rozważane są brytyjsko-francusko-amerykańskie projekty budowy mostu względnie tunelu pod Kanałem La Manche łączącym Anglię z Francją.

3 kwietnia
Z powodu wybuchu drugiej bomby atomowej na Saharze rząd Gany odwołał na znak protestu swego ambasadora w Paryżu.

Między Polską a Kubą podpisany został układ na podstawie którego Kuba zakupi od Polski helikoptery i samoloty.

4 kwietnia
Nowy budżet angielski nie przynosi zasadniczych zmian, poza tym iż zniesiono podatek kinowy i nałożono dodatkowo 2 penty na papierosy oraz znacznie obniżono podatek od win.

W Unii Południowo-Afrykańskiej doszło do nowych zaburzeń. Jest kilku zabitych i rannych.

Z W. BRYTANII

CODZIENNA PRACA KOMBATANTÓW

Rotherham. Wśród 300-osobowej kolonii polskiej w Rotherham, przeważnie górników, organizacyjnie liczą się tylko kombatancki. Koło, założone jeszcze w hostelu górniczym, istnieje bez przerwy od 1948 r. Przez wiele lat było kierowane przez Antoniego Jalowicza, który ostatnio ustąpił przekazując prezesurę młodszemu kolegom. Obecnie prezesem jest pan Edward Ciesielski, sekretarzem — Antoni Jalowicz, a skarbnikiem Mieczysław Zalesny. W okresie rozkwitu liczyło Koło ponad 100 członków. Po kryzysie organizacyjnym, jaki przeszło Koło w ostatnich 3 latach, ma obecnie 25 członków regularnie płacących składki. Kancelaria i baza organizacyjna mieści się w domu p. Jalowicza, tam też z wieloletniego przyzwyczajenia przychodzi się po wszelkie informacje.

Koło prowadzi szkołę sobotnią dla 38 dzieci pod kierownictwem p. Antoniego Bakuniewicza, z którym współpracuje p. Zofia Burakowska i ksiądz proboszcz. Jest biblioteka, organizuje się akademie, kina, odczyty, loterie i zabawy. Działalce SPK doskonale są poinformowani o warunkach i potrzebach miejscowych rodaków. Gdy komuś czegoś naprawdę potrzeba zawsze znajdzie drogę do SPK, chociaż tylko mała część opłaca składki.

W ostatnich miesiącach daje się zauważyć pewne zwiększenie zainteresowań, że jest to wynikiem działalności ks. Jana Stefniacha, który każdej niedzieli odprawia w St. Bede's Church polskie nabożeństwa wieczorne. Nawet ta skromna działalność parafii opiera się o SPK.

Można zatem mówić o regule: gdzie nie ma żywotnego środowiska polskiego, tam jeszcze zawsze znajdzie się garść upartych kombatanatów, którzy stoją na straży sprawy polskiej.

ZMIANY W DRUSKIENNIKACH

Druskienniki nad środkowym Niemnem są jedynym dużym uzdrowiskiem, jakim rozporządza rząd „Sowieckiej Litwy”. Aby wykazać, że władze komunistyczne bardziej dbają o zdrowie ludności niż „burżuazyjna Polska”, zdecydowano się ostatnio na różne inwestycje.

Buduje się hotel „Turysta”, obliczony na 100 gości. Na ukończeniu jest budowa nowego zakładu kąpielowego. Dostarczanie błota (Druskiennicki sliny) z kąpeli błotnych) będzie całkowicie zmechanizowane. Urządzono 25 kabiny na 70 miejsc. Ostatnio zbudowano też kilka domów mieszkalnych. Rozszerzono sieć wodociągową, urozkoszono park nad brzegami Niemna. W sumie nie są to inwestycje imponujące.

Wobec napływu kuracjuszy z Kowieńszczyzny na ulicach stale rozbrzmiewa język litewski. W miasteczku mieszka jednak nadal trochę Polaków. (LWIL)

Po 11-dniowej wizycie we Francji Chruszczow powrócił do Moskwy.

Z Madrytu donoszą, iż gen. Franco wyraził zgodę, aby 22-letni książę Juan Carlos, syn Don Juana, stał się oficjalnym następcą tronu hiszpańskiego.

W Waszyngtonie ogłoszono, iż jakikolwiek „traktat pokojowy” podpisany przez rząd sowiecki i osadzony przez niego reżym komunistyczny w Niemczech Wschodnich, nie może w żadnym wypadku naruszać praw 4 mocarstw ponoszących odpowiedzialność za Niemcy względnie do Berlinem.

5 kwietnia
Konferencja rozbrojeniowa w Genewie z udziałem 10 państw osiągnęła znowu punkt krytyczny. Różnice zdań między delegacją sowiecką i państwami zachodnio-europejskimi są zasadniczej natury.

Policja Unii Południowo-Afrykańskiej aresztowała wielu Murzynów a w Cape Town otworzyła ogień na demonstrantów, zabijając jednego z nich.

6 kwietnia
Sytuacja w Unii Południowo-Afrykańskiej staje się coraz poważniejsza. Policja przeprowadza dalsze aresztowania wśród Murzynów, żądając na nowo przepustek, których wprowadzenie stało się przed kilku tygodniami bezpośrednim powodem poważnych zaburzeń. Międzynarodowa Federacja Wolnych Związków Zawodowych zaważała wszystkich członków do bojkotu towarów afrykańskich.

7 kwietnia
Policja Unii Południowo-Afrykańskiej aresztowała ponad 1.000 Murzynów oraz skonfiskowała stopy siekier, kijów i innych narzędzi, którymi mogliby się posługiwać w walce z policją.

W 17 miastach francuskich dziesiątki tysięcy rolników demonstracyjnie przeciw obecnej polityce agrarnej rząd.

Kancelerz Adenauer oświadczył, iż żywi pełne zaufanie dla min. Oberländera, oskarżanego powszechnie o udział w masakrze ludności Lwowa w 1941 r.

Delegat sowiecki na genewskiej konferencji rozbrojeniowej, Zorin, oświadczył, iż wszystkie do tej pory złożone projekty przez obydwie strony winne być wycofane a cała dyskusja winna się rozpocząć na nowo.

8 kwietnia
W Unii Południowo-Afrykańskiej powołano pod broń 6 dalszych jednostek terytorialnych pod broń. Na mocy zarządzenia ministra sprawiedliwości rozwiązano Afrykański Kongres Narodowy i Kongres Panafrykański, jako organizacje „nielegalne”. Policja aresztowała także „białych” sprzyjających Murzynom.

Prof. Oberländer, min. dla spraw uchodźczych w rządzie bońskim, postanowił podać się do dymisji przed 5 maja br.

9 kwietnia
W czasie otwarcia wystawy przemysłowej i rolniczej w Johannesburgu, zorganizowanej dla uczczenia 50-tej rocznicy powstania Unii Południowo-Afrykańskiej, podsejdu do premiera Unii, dr. Hendrika Verwoerda, jeden z wystawców, David Pratt, biały farmer z okolicy i strzelił w niego dwukrotnie. Jedną z kul przeszła przez ucho, druga przez policzek powodując podwójne złamanie szczęki. Policja aresztowała sprawcę zamachu. Stan premiera jest poważny. Zamach wywołał wielkie poruszenie w Unii i poza nią.

10 kwietnia
Stan zdrowia premiera Unii Południowo-Afrykańskiej nie uległ zmianie. Min. rolnictwa Sauer wezwał ludność do zachowania spokoju. W Cato Manor niedaleko Durbanu policja aresztowała 143 Murzynów.

Władze brytyjskie odmówiły wizjadowych do Anglii delegacji sowieckiej, pragnącej wziąć udział w londyńskiej konferencji rozbrojenia atomowego dla studentów.

Genewska konferencja „rozbrojeniowa” 10 państw odrzuconą została do 7 czerwca br.

W szwedzkim kościele protestanckim wyswięcone zostały po raz pierwszy na kapłanów 3 niewiasty.

— Szli pustymi ulicami, okrążając z daleka śródmieście. Staś powoli uspokajał się po straszliwej scenie, jakiej był świadkiem. Od czasu do czasu spoglądał z ukosa na przyjaciela. Grisza szedł nieco przygarbiony, z zamachem przebierając palakami nóg. Oczy połyskiwały groźnie spod naciśniętej papachy. Nagle drgnął i przystanął. Rozległy się krótkie, gwałtowne uderzenia dzwonu.

— Biją na trwogę. Już się połapali.

Obejrżeli się. Nad uszpieniem miastem wstawiała różowa luna.

— Pali się, jak świeca. Na strychu ławki poskładali, papieri różne, wszystko suche, chyba jeden potop by to ugasił. Straż pożarna przyjedzie, będzie miała na co gapić się. Roześmiał się.

— A tym Chrapugą i Kostiakami mogą klomby w parku użyźnić. Jeść ci się chce?

— Napiliem się czego. Gardło mi wyschło...

— Już niedaleko. Na konto tego wszystkiego znajdzie się dobra butelka. Dodaj kroku, żeby zająć przed świtaniem. Kławdji kazałem wystawne śniadanie przygotować, pewno już babinka się krząta.

— Co za Kławdja?

— A taka ciepła baba. Kudły rude, a ciało białe, jak zsiadłe mleko. Wzięłem ją z ulicy razem z córeczką. Też nienajgorsza. Odkarmiły się przy mnie, wydobrzały, chodzą jak koła jajka. Zanim obmyślimy, co dalej, posiedziw w melinie, siły nabierzesz. Ja im nakazałem, żeby cię obsługiwały jak króla. Z ciebie już kawał chłopca. Przyznaj się, pewnie w tej stacji już się do bab przytułał. Czy też może Szurce wierności dochowywał?

Nie spotkali po drodze nikogo. Dzwony jeszcze biły na alarm, ale już nie zwracali uwagi. W sadach ogarnął ich całkowity mrok. Przywykły w ciągu ostatnich tygodni do zaduchu dietdomowskiej sypialni, Staś z rozkoszą wchłaniał powietrze, przesycone aromatem krzewów i ziół.

Aszwajanc zastukał trzy razy. Kławdja Aleksandrowna trzymała wysoko nad głową lichterz ze świecą. Obrzucała Stasia ciekawym spojrzeniem. Poszła przodem, oświetlając starannie korytarz. W pokoju stołowym było widniej, bo na stole paliły się trzy duże woskowe świece, najwidoczniej cerkiewnego pochodzenia. Z krzesła zerwała się Zinoczka. Jak i matka, była w lekkim szlafroku, szeroka wstążka przytrzymywała rozpuszczone włosy.

Grisza postawił karabin w kącie, papachę rzucił na podłogę.

— To jest właśnie Staś Majewski, kunak i przyjaciel serdeczny. Proszę lubić i szanować. Co powie, to dla was święte. Poznaj się nimi, Staś... Kławdieńka — już ci o niej mówiłem — Aleksandrowna jej po rodzicu... Oficerska wdówka, teraz przy mnie małżeńskie obowiązki wypelnia. A to Zinoczka, jej córka... panienska, ma się rozumieć, choć już dobrze obtuczona. Jeśli przypadnie ci do gustu, droczyć się nie będzie. Coś nam, Kławduszu, napi-trasila?

— Staś spojrzął na czarne jak ziemia ręce.

— Wolalbym umyć się przed jedzeniem. I bieliznę zmienić, jeśli można. Brudna jak nieszczęście.

— W kuchni jest sagan z gorącą wodą — oznajmiła trzymając Kławdia Aleksandrowna. — W balii mógłby się kawaler wykąpać.

JOZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— To lu! — ucieszył się Ormianin. — Zajmij się Stasiem, a ja tymczasem napoje przygotowuję. Zinka, pomóż matce. Przyjemna para była z balii. Rozułał się, zaczął rozpinąć koszulę. Zina wróciła do stołowego. Kławdja Aleksandrowna stała, wsparta rękami w biodrach i patrzyła śmiejącymi się oczami. Zawahał się.

— Rozbieraj się, chłopcze! Plecy ci namydlę. Nie masz się co wstydić, mogłabym być twoją matką.

Tak manipulował, żeby być do niej zawsze tyłem. Z satysfakcją zmywał kilkutygodniowy brud z piersi, brzucha i nóg, podczas gdy zwinne ręce kobiety szorowały mu plecy. Przebrany w za szeroką dla niego koszulę Aszwajancja i marynarskie spodnie, które musiał podwinąć, by ich nie przydeptywać, wyglądał zapewne dość komicznie, bo Kławdia Aleksandrowna roześmiała się wesolo. Pokazał na zrzucone ubranie.

— A to najlepiej spalić. Wszy — dodał ze wstydem.

— Pewnie. W takim Dietdomu...

Dopiero siedząc przy stole, poczuł jak straszliwie jest znużony. Aszwajanc nalał kieliszki, stuknęli się wszyscy, zagryzli doskonalym śledziem. Obudził się przyduszony głód. Po kilku kąskach jadł ze smakiem i ożywiał się coraz bardziej. Ormianin był w świetnym humorze, opowiadał słone kawały, klepał Kławdie Aleksandrowną po biodrze. Zinoczka siedziała ze skromną miną, rzucając niekiedy spojrzenia spod spuszczonej powiek.

Kobiety jadły niewiele, a kieliszki tylko napocznęły. Za to Staś sprzątał wszystko, co mu podsuwano, ryba nie ryba, kielbasa nie kielbasa, pierogi nie pierogi. Grisza odkorkował butelkę złocistego wina.

— Dońskie syczące! — powiedział z przechwałką. — Taki niby szampan. Za twoje uwolnienie, kunak! Kobiętki, podchodźcie do niego z kieliszkiem na tacy i z pocałunkiem.

Kławdia Aleksandrowna całowała otwartymi ustami; Zinoczka zarzuciła mu ramiona na szyję. Ormianin śmiał się, klaskał w dłonie i wołał: Słodko!

Przez szczeliny w okiennicach zaczął syczyć się szary brzask. Zgasili świece i siedzieli w coraz jaśniejszym półmroku. Wypyty alkohol bił Stasiowi do głowy. Przyglądał się Zinie już bez skrępowania, a nawet parę razy położył jej dłoń na ramieniu. Dziewczyzna uśmiechała się niby z zażenowaniem i mrugała porozumiewawczo do matki.

Jeszcze pili gorącą herbatę z prawdziwym cukrem i konfiturą z moreli. Wreszcie Aszwajanc uznał, że czas do snu. Kobiety zabrały się do sprzątnięcia stołu, oni wyszli na piętro.

— Tu będziesz spać. Chcesz — sam, chcesz — z Zinką. Ale teraz jesteś chyba zanadto zmęczony, co?

Staś usiadł ciężko na stołku. Jakiś czas tępo przyglądał się własnym nogom.

37) — Wytłumacz mi, Grisza, dlaczegoś tych dwóch żywcem spalił?

— A co, może ci ich żal?! Może nie zasłużyli na śmierć? Sam za wyrokiem głosowałeś...

— Głosowałem, bo zasłużyli. Ale nie wiedziałem, że ich będziesz palić. To przecież straszna męczarnia!

— Dla takich drani śmierć od kuli, albo od noża byłaby za lekka. Na lekką śmierć też trzeba zasłużyć. Jakbym miał czas, to bym się jeszcze nie tak z nimi pobawił. Ja sam innych krzywdzić nie lubię, ale dla takich, co krzywdzą, nie ma u mnie litości. Zapomnij o nich! W dzisiejszych czasach kto za miękki, zginie bez ratunku.

Wychylił łożko dla kunaka. Dobrego śpiu! A za dnia pogadamy o wszystkim.

Dziewczyzna długo wzbijała poduszki i poprawiała materac. Oczy mu się kleiły, gdy niezdarnie ściągał buty i spodnie. Dotknięcie czystej pościeli sprawiło mu nadzwyczajną rozkosz. Wyciągnął się pod prześcieradłem. Zina usiadła u wezłowia, oparła się łokciem. Przyłożyła gorącą dłoń do czoła.

— Bardzo jesteś senny?

— Bardzo...

— Chcesz, żebym sobie poszła?

— Możesz zostać. Ładnie pachniesz...

— Kąpałam się wieczoraj razem z matką. Grisza kazał, żebyśmy były czystiutkie. W tej ruinie jest jeszcze zapas toaletowego mydła. Prawdziwego, sprzed rewolucji! I trochę wody kolońskiej zostało...

Przysunęła się głową, łaskocząc policzek pasmem włosów. Przekreślił się na prawy bok, wtulił twarz w jej dyszące pierś i natychmiast usnął.

Daleko w sadach śpiewały koguty.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

KOMENDANT milicji długo wpatrywał się w zmierzwaną dziewczynkę. Stała przed nim, tuląc kolana, w brudnej koszuli i potarganej spódnicy. Strąki nieczesanych włosów zwisały po obu stronach chudej twarzyczki.

— Więc jak? Tyś podpałiła?

— Podpałiłam. Miałam dość. Pijani byli, zasnęli, oblałam ich naftą i podpałiłam. Nie ma ich i nie ma Dietdomu. A jak chcecie, rozstrzelajcie! Mnie co!

Wszedł stary milicjant, uczynił znaczący gest. Pochylił się konfidencjonalnie do ucha zwierzchnika.

— Niektórzy śpiewają. Napad był. Kilku zewnątrz przyszło. Ale kto i co, nie chcą szczeniaki mówić. Wymawiają się, że nie wiedzą.

— Dobrze. Zyluj ich Siergiejcz! Skończę z tą, zaraz przyjdę.

Milicjant wyszedł.

— Tobie jak na imię? Zoja? A nazwisko?

— Miałam nazwisko, towarzyszu komendancie, ale już nie mam. Zapomniałam. Wychowawcy mi pamięć z głowy wybili.

— Uparta, widzę, jesteś. Uważaj, żebym ci się do skóry nie dobrał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

OBRADY ZJEDNOCZENIA POLEK

W dniu 17-go marca 1960 r. odbyło się w „Ognisku Polskim” w Londynie doroczne walne zebranie Zjednoczenia Polek na Emigracji. Przewodniczyła dr L. Ciolkoszowa

Ustępujący Zarząd złożył sprawozdanie z działalności za roczny okres. W okresie sprawozdawczym kupiono nowy dom, który nabyto po korzystnej sprzedaży domu przy Beaufort Gardens. Stary dom był kupiony za £1.200, a sprzedaż przyniosła na czysto £4.000 — co umożliwiło nabycie nowego obiektu, w którym jest hotel. Dom ma stanowić źródło stałego dochodu na działalność organizacyjną. Mieści się w nim również lokal organ-

nizacji, którego poświęcenie odbyło się w czerwcu ub. roku. W nowym domu zorganizowano już szereg imprez jak: wspólny oplatek, w każdym miesiącu zebranie towarzyskie z aktualnymi pogadankami oraz piątkowe wieczory bridżowe.

„Żywe Dzienniki” organizowano w innych lokalach — jeden w „Ognisku Polskim” z prelekcją p. Sue-Rydera, Cheshire na temat „Obecnego położenia uchodźców w Europie”, drugi w Domu Techników o „Tajnym nauczaniu pod okupacją”. Mimo, że nowy

dom nie posiada większej sali, niektóre organizacje młodzieży mają w nim „swoją kąt”, odywają swoje zebrania czy też herbatki towarzyskie. Gościwą również znalazł zastęp harcererek. Imprezy dochodowe przyniosły £120. Zbiórka zorganizowana w lipcu ub. r. — w myśl zaleceń Zjednoczenia Polskiego — wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci i Młodzieży i Komisją Pomocy Dzieciom w Niemczech, pod hasłem „Pomoc Dzieciom Polskim” dała £180 po podziale. Wszystkie fundusze i wp. w y w z ofiar indywidualnych przeznaczono na pomoc rodzinom obarczonym większą ilością dzieci w Kraju.

Wysłano do Polski 157 paczek odzieży wagi 3.000 funtów (lbs), 193 paczki żywnościowe i 53 paczek z lekarstwami. Członkinie, które prowadzą ten dział pracy, złożyły się na zakup maszyny dziewiarskiej i wysłały ją do Kraju nieszczęśliwej rodzinie (rodzice i dzieci chore na gruźlicę). Opiekowano się Polkami przybyłymi ostatnio z Kraju, wyszukując im pracę, udzielając rady i pomocy. Wysłano pomoc

dla dzieci polskich w Niemczech z otrzymanych funduszy na ten cel z Komisji Pomocy Dzieciom w Niemczech.

Członkinie Zarządu brały czynny udział w życiu społecznym organizacji polskich, jak i w pracach Teatru dla Dzieci. Urahomiono w ostatnim czasie Poradnię Krawiecką dla Pań i jest projekt urządzenia kursów praktycznych, które ułatwiłyby członkiniom znalezienie pracy zarobkowej. Rozpoczęto starania o zdobycie domu, w którym można by zorganizować ośrodek dla samotnych kobiet.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Do nowych władz wybrano na przewodniczącą p. A. Januszajtisównę; 8 członkin Zarządu, który ukonstytuował się następująco: E. Zamorska — wiceprzewodnicząca, J. Scazeghino — sekretarka, M. Brzezińska — skarbniczka, B. Mękarska-Kozłowska, M. Nażymska, H. Stankiewiczowa, M. Sułkowska, H. Pichetowa — członkinie. Do Komisji Rewizyjnej weszły: H. Witkowska — przewodnicząca, J. Ciepichałowa, I. Rutkowska i J. Rychlewi-

czowa — członkinie. Do Sądu Koleżeńkiego wybrano: M. Dubanowiczową, J. Gruszkową, M. Pawłowską, N. Tabaczyńską. Trust w osobach J. Hausnerowej, J. Komorowskiej, J. Korkowskiej pozostał bez zmian.

W związku z deportacją uchodźców politycznych we Francji Walne Zebranie uchwaliło następującą rezolucję:

„Walne Zebranie Zjednoczenia Polek na Emigracji odbyte w Londynie dnia 17 marca 1960 przyłącza się do protestów płynących z całego wolnego świata do rządu francuskiego z powodu deportowania uchodźców politycznych w związku z wizytą Chruszczowa i śle zarazem wyraża współczucia i ubolewania dla wszystkich uchodźców, których to zarządzenie dotknęło”.

Wobec dywersyjnej akcji reżimu komunistycznego na emigracji w sprawie obchodu Millennium Walne Zebranie uchwaliło wnioski:

„Walne Zebranie Zjednoczenia Polek zaleca Zarządowi przystąpienie do współpracy ze Zjednoczeniem Polskim w W. Brytanii w organizowaniu obchodu Millennium”.

Z RYNKU WYDAWNICZEGO

TECHNIKA i NAUKA. Nr. 6. Londyn 1959. Str. 32.

Kolejny numer kwartalnika, będącego organem polskich stowarzyszeń technicznych na obczyźnie Otwiera go artykuł R. Syskiego „O roli matematyki w technice”. Dalej idzie obszerna praca S. J. Mazura: „Design for a Shear Deformer” (P.U.C. Shear Deformer) dotyczący badań wytrzymałości oraz J. Ostrowskiego cz. III pracy pt. „Istota i znaczenie kulturowe narzędzia”. Redakcja pisma objął ponownie R. Syski, jako przewodniczący komitetu redakcyjnego.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wysłesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

**POLACY WE FRANCJI!
ŚWIĘTA ZA PASEM!**

Najwyższy czas wysłać paczkę świąteczną rodzinie, znajomym w Polsce i Rosji.

Wysyłka przez największy Polski Dom Wysyłkowy Paczek

TAZAB LTD. W LONDYNIE

Przebogaty wybór! Solidna obsługa!
Lekarstwa, żywność, paczki świąteczne, paczki mięsne, angielskie materiały
wołniane męskie i damskie, swetry, nylony, maszyny dziewiarskie, maszyny
do szycia, maszyny do strzyżenia itp.

Napisz zaraz do ELKA S.A.R.L., 20 r. Legendre, Paris 17, która przyjmie
twoje zamówienia i na żądanie wysła cenniki.

JARZEBINKA

Najlepszego gatunku likier jarzębowy 66.5 proof

oraz inne wódki i likiery wysokiej klasy

1782

LW6W

J. A. BACZEWSKI

WIEDEN

1782

LW6W

Jedyny przedstawiciel

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNI. 0215

DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

DOBROWOLNE ZDJĘCIE MASKI

(Dokończenie ze str. 1)

ski w r. 1947. Nie była to zresztą ani polityka, oddająca nastroje chłopów polskich w Kraju, ani zgodna z tradycjami Polskiego Stronnictwa Ludowego, które nigdy nie stosowało ugody w stosunku do Rosji.

Do tej polityki jednak — jak wynikało z przebiegu rozprawy sądowej — nadal panowie Kot, Mikołajczyk i spółka są przywiązani i gotowi powtórzyć eksperyment jałtański, gdyby nadarzyła się sposobność. Ważne to stwierdzenie dla opinii polskiej. Wina zaś za nieudanie się dotychczasowych prób swego współdziałania z komunizmem międzynarodowym panowie Kot i Mikołajczyk składają na gen. Andersa. On to bowiem, wyprawiając wojsko i ludność cywilną z Rosji, miał umożliwić Stalinowi ujarzmienie Polski. W genialnym rozumowaniu tych panów parę złe uzbrojonych dywizji polskich w Rosji sowieckiej, znajdujących się pod operacyjnym dowództwem sowieckim i odciętych od Zachodu miało pokrzyżować napór zwycięskich wojsk sowieckich na ziemię polską i powstrzymać ich marsz ku sercu Europy. Któż uwierzy w te brednie, głoszone w roku 1960, po wszystkich doświadczeniach od 1939 roku, po Katyniu, po tragicznych przeżyciach ujawniających się Rosji sowieckiej oddziałów A.K. na Wołyniu czy Nowogródczyźnie, po bahaterskiej walce wspaniałej Stolicy z jej milionem mieszkańców, po porwaniu 16 przywódców, a nawet po doświadczeniach samego Mikołajczyka w Kraju po wojnie.

NIENAWIŚĆ — ZŁYM DORADCĄ

Gorycz i nienawiść tak jednak zaślepiają tych bankrutów politycznych, że przypisując wszystko złe generałowi Andersowi, nie zdali sobie sprawy, że w zeznaniach sądowych wystawili mu omnik wyjątkowej miary. Jednocześnie ogolocili gen. Sikorskiego, którego zwą się przyjaciółmi, z nimbu wszelkich zasług w sprawie wyprowadzenia Polaków z Rosji. Zrobili z niego przeciwnika ewakuacji.

Gen. Anders, w zeznaniach Kota, Mikołajczyka et consortes, urosł na tytana, który mógł w prosty sposób zmienić całkowicie przebieg i wyniki wojny. Wystarczyło, by został w Rosji wraz ze swymi żołnierzami oraz ich rodzinami. Głoszenie tego rodzaju absurdów przez grupę ludzi, działających w polityce polskiej, w dziennikarstwie, noszących togi profesorskie, jest wysoce kompromitujące.

W oparciu o Sowiety nikt nie uzyskał niepodległości. W oparciu o komunizm nie walczy się o wolność. Niepodległość Polski zależała w czasie ostatniej wojny od czynnego współdziałania z nami mocarstw zachodnich. W r. 1942 można było przypuszczać, że z Bliskiego Wschodu ruszy ofensywa mocarstw zachodnich przez Balkany. Plany w tym kierunku Churchilla zostały jednak później udaremnione. Udaremniona też została ofensywa ku środkowej Europie z Włoch wskutek ogolocenia zwycięskiego frontu w Italii przez odsłanie części wojsk sprzymierzonych do

Francji. Pisze o tym niewątpliwym błędzie strategicznym marszałek Alenbrook w swych wspomnieniach.

EWAKUACJA

WŁAŚCIWIE proces nie ujawnił niczego nowego. Wystarczy raz jeszcze przejrzeć książkę gen. Andersa *Bez Ostatniego Rozdziału*, którego trzecie wydanie ukazało się w ub. roku, by poznać prawdę o sprawie ewakuacji wojska i ludności z Rosji, przedstawioną w sposób otwarty, zwięzły i jasny. Proces nie zaprzeczył faktom podanym w tej książce. Uwydatnił jeszcze bardziej czołową rolę, jaką odegrał gen. Anders w tej sprawie. Rozprawa sądowa wykazała ponad wszelką wątpliwość, że gdyby wojsko polskie w Rosji nie miało jako dowódcę gen. Andersa, nie opuściłoby „ziemi niewoli”.

Gen. Anders wysunął, jak pisze, „po raz pierwszy myśl przesunięcia wojska i rzesz wygnających na Bliski Wschód” w rozmowie z gen. Sikorskim po jego przyjeździe do Rosji sowieckiej w dniu 2 grudnia 1941 roku. Naczelny Wódz „zrazu odrzucił tę myśl — czytamy w książce — ale później wrócił do niej w rozmowie ze Stalinem”. Na dowód gen. Anders przytacza obszerny protokół tej rozmowy i uzgodnienia ze Stalinem sprawy ewakuacji. W wyniku tego nastąpiła pierwsza ewakuacja na wiosnę 1942 roku. Latem i jesienią tegoż roku doszło do drugiej ewakuacji.

W swej książce gen. Anders wspomina, że otrzymał z Londynu 12 czerwca odpowiedź na depezę, wysłaną do gen. Sikorskiego i donoszącą, że pozostanie „w Rosji sowieckiej musi skończyć się dla wszystkich Polaków zupełną zagładą”. Odpowiedź brzmiała, że „wojsko dla wyższych celów politycznych musi pozostać w ZSSR”. Gen. Anders zaznacza dalej, że przeprowadzając ewakuację mimo tej depezy i mimo przeogromnych trudności oraz zdając sobie sprawę, że setki tysięcy Polaków pozostały jeszcze w Rosji, nie miał innego wyjścia. „Nie miałem — pisze — i nie mam żadnych co do tego wątpliwości” — i szeroko uzasadnia ten swój pogląd.

„Moskale — pisze — nie przewidzieli siły żywotnej i odpornej Polaków i byli zaskoczeni twardą postawą „lagierników”, ich wiarą w odzyskanie niepodległej Polski i głęboką religijnością. Szybko zdali sobie sprawę, że nie osiągnęli celu i że ta armia nie stanie się armią komunistyczną. Wstrzymali więc dopływ dalszych ochotników i uzbrojenia, obcinali ilość racyj żywnościowych”...

ZA SPOKÓJ DUSZY LUDWIKA RUBLA

Dnia 11 kwietnia w kościele Brompton Odnosy ks. proboszcz K. Solowiej odprawił naszą św. za spokój duszy zmarłego przed dwoma laty nieodżałowanej pamięci redaktora dra Ludwika Rubla.

Na nabożeństwo przybyło grono najbliższych przyjaciół Zmarłego z gen. W. Anderssem na czele. Licznie reprezentowani byli koledzy zmarłego z prezesem Związku Dziennikarzy R. P. red. A. Bregmanem.

Nie jest prawdą, że Stalin nie chciał wojska polskiego pod swoim naczelnym dowództwem. Pragnął tego. Ale pod warunkiem, że wojsko to będzie komunistyczne, lub przynajmniej dowodzone przez oficerów sowieckich, z zaufanym dowódcą na czele.

Natychmiast po opuszczeniu Rosji przez armię gen. Andersa Stalin przystąpił do tworzenia nowej polskiej armii pod kierownictwem rosyjskim i komunistycznym — z Berlingiem na czele.

Gen. Anders mógł więc pozostać w Rosji ze swoim wojskiem, lecz tylko w charakterze Berlinga, nie uznającego legalnego Prezydenta RP, Naczelnego Wodza i Rządu, idąc po prostu na służbę Rosji sowieckiej. Gen. Anders do takiej roli się nie nadawał. Byłaby to zdrada Rzeczypospolitej i jej władz. Wówczas dopiero gen. Anders postawiłby się istotnie w roli „wroga” rządu polskiego. Jest rzeczą zdumiewającą, że Kot i Mikołajczyk, członkowie ówczesnych rządów, jeszcze teraz nie chcą tego widzieć i mają pretensje do gen. Andersa, że nie chciał być... Berlingiem.

Należy dodać, że gdy ewakuacje stały się faktami — gen. Sikorski nie stawiał gen. Andersowi zarzutów nie-subordynacji. Najlepszy tego dowód, że nie usuwał go z zajmowanego wysokiego stanowiska. Przyjazdy Naczelnego Wodza do armii polskiej na Wschodzie upływały zawsze gładko i harmonijnie. Zawsze, gdy gen. Sikorski stykał się z rzeczywistością i z uratowanymi żołnierzami oraz ich rodzinami — przyznawał rację gen. Andersowi. Gdy był w Londynie, nie raz zmieniał zdanie, zapewne pod wpływem ludzi, którzy starali się siać zamęt i straszili Naczelnego Wodza bajkami o „spiskach” w armii na Środkowym Wschodzie.

VIRTUTI MILITARI

PO PIERWSZEJ ewakuacji i po przyjeździe gen. Andersa do Londynu gen. Sikorski udekorował go orderem Virtuti Militari. Gdy sprawę tę poruszono w czasie rozprawy sądowej, reakcja panów Kota, Gasia itd. była bardzo charakterystyczna. Prof. Kot zaznaczył, że nie przywiązuje wagi do odznaczenia orderem Virtuti Militari i że gen. Sikorski nadał Virtuti gen. Andersowi rzekomo dla zaspokojenia jego ambicji. Gaś nawet dodał, że order Virtuti Militari nadawany był niesprawiedliwie. Słowem, ustosunkowanie się tej grupy do najwyższego polskiego odznaczenia wojskowego, posiadającego najpiękniejsze tradycje rycerskie i otoczonego ciężką powszechną, było wybitnie lekceważące i obraźliwe. Musiało to zaskoczyć cudzoziemców, którzy wiedzieli, że Virtuti Militari nadawane jest Polakom i wybitnym sprzymierzeńcom za wyjątkowe czyny bojowe. Pamiętamy, że gen. Sikorski w drodze wyjątku udekorował orderem tym również Ignacego Paderewskiego. Wszystko to jednak jest nieważne dla pp. Kota i spółki, którzy do wojska i do spraw wojskowych odnoszą się z wyjątkową niechęcią. To także jest rys charakterystyczny cały ten zespół.

Potworność tej insynuacji polega na tym, że Mikołajczyk jest jedynym człowiekiem, poza komunistami oczywiście, który odpowiedzialnością za śmierć gen. Sikorskiego obarcza Polaków. Powtórzył przy tym insynuację o „niepokojach” w armii. Według opisów Mikołajczyka i ludzi jemu podobnych armia polska na Środkowym Wschodzie stanowiła jakąś rozpolitykowaną bandę, nie zajmującą się niczym innym, jak obalaniem ministrów. W rzeczywistości armia przygotowywała się przede wszystkim do walki. Szkoliła się pilnie i z ochotą w nowoczesnej sztuce wojennej. Jasną jest rzeczą, że armia rozpolitykowana i bojowo nieprzygotowana nie zdobyłaby Monte Cassino i nie okryłaby się chwałą. Naczelny Wódz chciał przekonać się przede wszystkim — jak wolno sądzić — o stanie przygotowania bojowego wojska.

KONGRES P.S.L. ODPOWIADA MIKOŁAJCZYKOWI MILCZENIEM

Obrzydliwą insynuacją pod adresem gen. Andersa wypowiedział p. Mikołajczyk nie po raz pierwszy. W książce *W Imieniu Kremła* jeden z przywódców PSL w Kraju, przebywający dziś na emigracji, Stefan Korboński, przytacza pod datą 20 stycznia 1946 r. mowę Mikołajczyka na kongresie PSL w ujazdowej przez komunistów Warszawie. Wówczas to Mikołajczyk odezwał się w tych samych niemal słowach co na sali sądowej w Londynie. Mówił mianowicie:

„Może nadszedł już czas, żeby powiedzieć publicznie, że uważamy gen. Andersa za moralnego sprawcę śmierci gen. Sikorskiego. Tak jest. Gen. Sikorski nie potrzebowałby jechać na Środkowy Wschód, skąd nie wrócił żywy, gdyby nie watażka, gen. Anders, który zapowiedział, że się zbuntuje przeciw rządowi polskiemu”.

Korboński dodaje do tego komentarz oparty na nastrojach sali:

„Delegaci — pisze — tak zawsze skłonni do przyjmowania okłaskami wszystkiego co Mikołajczyk mówi, reagowali głuchym milczeniem. Mikołajczyk, który zrobił pauzę, czekając na owację, był wyraźnie zaskoczony tym chłodem, jaki powiał z sali ku niemu. Ja, przynajmniej, byłem uderzony szybkością i trafnością tej reakcji. Niezawodny instynkt podszepnął delegatom, że te słowa nie powinny być paść na tej sali w warunkach, w jakich odbywają się obrady kongresu. Dalszy ciąg przemówienia Mikołajczyka przeszedł bez wrażeń. Nastroj na sali był już zważony”.

Słowa te nie powinny być również paść na sali sądu w Londynie.

Pikantną stroną mikołajczykowskich „oskarżeń” jest to, że również Mikołajczyk został obarczony moralną odpowiedzialnością za śmierć gen. Sikorskiego. Wystąpił z tym na sesji sejmiku komunistycznego w Warszawie niejaki poseł Kaczocho. Notuje to Korboński w swych świetnych wspomnieniach wydanych pt. *W Imieniu Kremła* pod datą 23 czerwca 1947 roku. Słowem, wart Kaczocho Mikołajczyka, a Mikołajczyk Kaczocho. Daje to nam podstawę do dalszego poszukiwania znamion wielkości Stanisława Mikołajczyka jako polityka i przywódcy swej grupy...

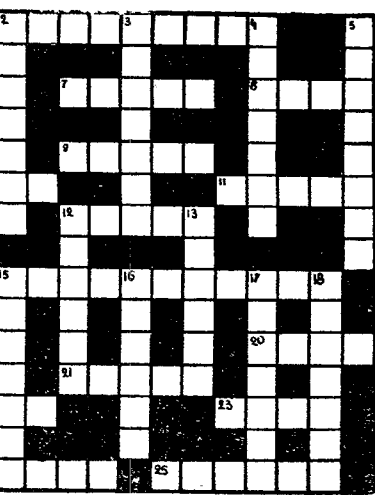
R. P.

KRZYŻÓWKA NR. 366 '60

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) Ogrójec; 4) kamień ozdobny; 7) pili z niej bogowie; 8) niewiele brakowało; 9) gdy nią jedziesz, niedobrze gdy koń przy niej to robi; 10) święty z pierwszych wieków w chrześcijaństwie, rozwinął w liturgii hymny i pieśni religijne; 11) żal (wspak); 12) bożek, występuje w poemacie Kochanowskiego, który przez jego usta skarży się na bezmyślne tępienie lasów w Polsce; 14) „wody jego był jakoby murem po prawej i lewej stronie” (dwa słowa); 19) może spowodować zatrucie; 20) litera fonetyczna; 21) kochanie; 22) wdzięczny głos płynął po niej w piosence; 23) imię papieża; 24) najłatwiej nim być wobec drugiego; 25) obyczaj Wielkanocny.

Pionowe: 1) wielkanocna obowiązująca; 2) anioł powiedział Mariom, że tam uczniowie znajdują Chrystusa; 3) imię meskie, papież z 2. wieku; 4) szczep indiański; 5) słowo wyrażające chwałę i radość, związane z Wielkanocą; 12) wykonuje pracę na roli; 13) rodzaj nabożeństwa, 14) ze stołu wielkanocnego; 15) takim jest dzień Zmartwychwstania; 16) próba sił; 17) stolica pymasowska (wspak); 18) miejscowość koło Aten, miejsce misterii Demetri.



miejscowość koło Aten, miejsce misterii Demetri.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr. 356/60

Poziome: 1) Genua, 4) Pińsk, 6) obcianka, 7) list, 9) i 24) Kupala, 10) smyk, 14) i 15) wariacje, 18) pasternak, 20) i 21) krajina, 22) Benares, 23) i 25) Zabłocki.

Pionowe: 1) grobla, 2) aria, 3) szczyry, 4) Pina, 5) kreska, 8) skarpa, 11) majaki, 12) mieszek, 13) garniec, 16) rakarz, 17) wianki, 19) esaul,

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 w przeliczeniu — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/6, kwartalnie 16 6 rocznie £3.0.0; zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25 kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 19, Square Saint-Étienne, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczty: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczty. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczty, Paris ce 565150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dup. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przekaz, pocz.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30 II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczty. — W ARGENTYNE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1511, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: miesięcznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16 6, rocznie 60; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno” 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGLOSZEŃ: za jeden cali przez jeden lam 11.50, wzgl. i cm. przez jeden lam 7.50 fr. Przejmuje GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0945; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0945. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.